

# LEGJON MŁODYCH

328



DOSTOJNY SOLENIZANT  
PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
Prof. IGNACY MOŚCICKI

ORGAN KOMENDY GŁÓWNEJ LEGJONU MŁODYCH ZWIĄZKU PRACY DLA PAŃSTWA

Cena egz. 1.50.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

# KRAKOWSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

**„FLORJANKA“ Sp. Akc. w Krakowie**

**przyjmuje ubezpieczenia w działach ubezpieczeń:**

od pożaru, pioruna i eksplozji,  
od gradobicia,  
od kradzieży z włamaniem i rabunku,  
od następstw wypadków,  
od odpowiedzialności cywilnej  
i samochodów od szkód.

Zgłoszenia przyjmują i bliższych informacji udzielają: Dyrekcja w Krakowie,  
ul. Basztowa L. 7, oraz Oddziały:

w Warszawie, ul. Mazowiecka 4,  
we Lwowie, ul. 3-go Maja L. 16,  
w Poznaniu, ul. 3-go Maja 6  
w Katowicach, ul. Pocztowa L. 6,  
w Łodzi, ul. Piotrkowska L. 99

i liczne agencje na całym obszarze Państwa Polskiego.

## STEINHAGEN I SAENGER, FABRYKI PAPIERU I CELULOZY

**Sp. Akc.**

**Zarząd: Warszawa, ul. Smolna 17**

**Fabryki papieru: w Myszkowie, Pabjanicach i Włocławku**

**Fabryka celulozy w Włocławku**

Produkcja roczna 42000 tonn celulozy siarczynowej  
bielonej i niebielonej oraz 60000 tonn papieru  
w gatunkach: gazetowy, drukowy, piśmienny, ilu-  
stracyjny, manufakturowy, szpulkowy, gilzowy, ust-  
nikowy, pakowy jednostronnie gładki, torebkowy etc.

Kapitał zakładowy zł. 36.800.000

# LEGJON MŁODYCH

## ORGAN KOMENDY GŁÓWNEJ LEGJONU MŁODYCH

### Pozdrowienie ojczyste portowym dźwigom

Szmaragdowe grzywy lasów, białe obłoki piaszczystych brzegów opadają na wypukłą pierś morza. Lazurowy horyzont ciszę napiął na żaglach rybackich łodzi i jedwabną kołyszącą się jak mewa falą przesączył ją do oczu człowieka.

W muzyce ciszy odradza się powtórnie historia tego kraju. Z tętentu wieków wylaniają się ostre zarysy nowej rzeczywistości. U dna głębokich jarów, na ubogo porośniętych wzgórzach staje Rzeczpospolita. Pod wysokim sklepieniem nieba okręty trzepoczą białą - czerwoną banderą, wiatr niesie mocny okrzyk Polski ziemiom dalekim, bije o kamienne miasta pierwszym sygnałem potęgi.

Maszty kominów na Śląsku dłonie braterskie podają i pozdrowienie ojczyste ślą portowym dźwigom. Zwierciadło bezkresnych wód odbija to samo ciemne od znoju, przeorane pługami pracy oblicze robotnika. Królewska Huta, Żyrardów, Białystok, Łódź, na szarych wstęgach dymów, niosą syrenom gdyńskim rytm maszyn. Wtedy odchodzi cisza. Pierwsze szeregi fal wspinają się jak rumaki, walą grzywami ze spiżu o twardo ubite glazami wybrzeże. To jest ta sama moc, co w wielkich piecach hut, sztaby żelaza zamienia w ogniasty słup ognia. Świadomość tego upraszcza miłość do morza i krzepnie w sercach tak kryształowo, jak bursztyn.

HENRYK DOMIŃSKI.



Biblioteka Jagiellońska



1002787223

### Święto imieninowe Pierwszego Człowieka Pracy

W imieninowe święto Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego nie wiado-  
domo jakich słów użyć, w jakie zdania ułożyć życzenia, by chociaż w części odzwierciadlały to  
wszystko, z czym w dniu 1 lutego przybywa do bram Zamku młode pokolenie polskie. Są chwile,  
kiedy mowa wydaje nam się zbyt ubogą, aby wyrazić ogrom i potęgę naszych uczuć. Tak jest teraz  
właśnie. Wypada tylko pochylić głowy i niech rytm serc naszych będzie najpiękniejszym niewymó-  
wionem życzeniem. Długie lala znojnego trudu wyniosły Go na stanowisko najbardziej zaszczytne  
i najbardziej w Państwie odpowiedzialne w czasie zwiększającym odpowiedzialność tę wielokrot-  
nie. Znamy nieskazitelną i ofiarną Jego charakteru. Przyznaliśmy Mu tytuł najgodniejszy, jaki  
na szlaku wznoszenia zrębów nowej rzeczywistości, zdołaliśmy znaleźć. Tytuł pierwszego człowieka  
pracy. Oddajemy mu swe serca niepodzielnie, chylimy przed nim czoła tylko dlatego, że takim  
człowiekiem pozostał, że cały trud Swego życia oddał Państwu, którego jest wiernym i czujnym  
sternikiem.



15-LECIE ODZYSKANIA MORZA

## Mamy 122 kilometry wybrzeża

Morze podczas pogody ma kolor bardzo niebieski (tak jak niebo).

Burze bywają z zachodu, lub północy, ale wtedy morze zawsze jest ciemno - złe.

Morze zdaleka wygląda, jak las, z góry, jak brygada, szturmująca brzeg. W zetknięciu bezpośrednio jest najtańszym środkiem komunikacji i dlatego będziemy walczyć o nie do ostatniej kropli krwi.

...Ale jedno jest morze od granicy do granicy, morze, na którym żaden mur, czy zasięg nie stanie na drodze ramionom, wyciągniętym do świata.

Jedna jest przestrzeń, na której niema odległości uściskom bratnich rąk na chwałę narodów i państw, ludzkości porty wznoszących.

Daleko, na południo-zachód od morza, czarni ludzie w kopalniach drą z łona ziemi złoża „czarnych djamentów” — węgiel.

Zabójcze gazy i tumany lotnego pyłu bronią zazdrośnie bogactw ziemi, przeżerają płuca, psują oczy...

...Ale to nie!

Muskularne, czarne dłonie, zaciśnięte na kilofach i świdrach trzymają się zaciekle pracy — źródła życia. Przez całą Polskę pędzą codziennie sznury wagonów.

Duma Państwa, wielka magistrała wiezie węgiel polski prosto do Gdyni, gdzie gigantyczne dźwigary zsypują go w rozwarte wnętrza statków, a czarni, półnaczy ludzie chwytają znów i rzucają w ziejące ogniem paszczę pieców.

„Czarne djamenty” rozłtęnią drzemiące motory, pchną na fale ciężkie, obładowane transportowce i czarne, groźne statki wojenne i białe kapryśne jachty, biało ubranych panów — właścicieli kopalń.

Od Karpat, aż po bursztynowy brzeg Bałtyku czarni, spoceni ludzie z wnętrza statków i wnętrza ziemi pracują dla tych białych z pokładu...

Węgiel na całym świecie jest czarny, a ogień, który nim się żywi czerwony...

Na złotym brzegu rozsiadło się białe miasto. Czoło Pomorza — Gdynia.

Młody, zdrowy port rzucił dumnie w morze betonowe ramiona, ogarnął niemi wielki basen, w którym mieszczą się największe statki.

Jakby na urągowisko Hanzeatyckim przeżyłym starcom, zawisnął nad morzem najnowocześniejszymi urządzeniami, szczerzy w słońcu sznury białych składów, chłodni i... żyje. Żyje pulsami ma-

szyn, rozśpiewanym pogwarem syren, najpotężniejszy port Bałtyku.

...A dalej jest miasto.

Urosły „szklane domy”, rozkrzewiły się ogrody, zabłyśły tysiące światel.

Czyżby ziściły się marzenia?

Nie! „Szklane domy” gdyńskie nie są przezroczyste i za nic na świecie nie pokazałyby Mistrzowi Żeromskiemu swego wnętrza, bo wstyd im jego wielkiego serca i oczów, które umieją patrzeć.

W „szklanych domach” młodego miasta kryje się stary wyzysk i tysiączne brudy, panuje wszechwładnie prawo pieniądza...

A Jęgo i nasza Gdynia jest tam, nad morzem, wśród dźwigarów, zdrowa, stężała w świetle i zawrotnym rytmie pracy.

Jęgo i nasze morze jest szczerze otwarte...

Jęgo i nasz brzeg, to porty handlowe i wojenne, to wioski rybackie, złoty piach i czarne, milczące lasy kaszubskie, a nie dancingi i pstrokatę plażę.

Na zimnym brzegu rozsiadł się lud twardy, spalony od wichrów i wychowany w ustawicznej walce z żywiołem.

Lud, któremu zmaganie się z burzami i jarzmem niewoli zacięło wargi i odebrało uśmiech.

Pozostały mu tylko oczy szczerze, dziecinne, niebieskie, jak morze i niebo.

Pozostały mu z dawnych czasów stare legendy i stary, jak oni, herb: dumny gryf kaszubski, który dziś obok odzyskanego orla polskiego ozdobi ściany barwnych słonecznych szkół i poważnych urzędów.

Gryf, którego nawet separatysty kaszubszy, umieścili na głupiej gazetce, wydawanej staraniem... zachodu.

Ale, choć drogi jest sercu każdego kaszuba, nie przemawia do niego z tego pisma, bo kaszubi pamiętają dobrze słowa:

„Niema Kaszeb bez Poloni  
a bez Kaszeb Polści“...

Twardy i chłodny jest brzeg, twarde i chłodne Kaszuby.

Błękitne jest morze, niebo i jeziora, jasnozielone łąki i ciemnozielone lasy, szary piasek i szare, drewniane domy.

A po lasach i brzegu, po podaniach i tęsknych piosenkach kaszubskich błędzi, do żadnych innych

djabłał nie podobny, błękitnooki, rozmarzony Smętek — romantyczny rycerz — awanturnik i patrzy zawsze na południe w daleką nieznaną Ojczyznę.

Twardy i chłodny jest brzeg.

Twarde i chłodne Kaszuby, twarda i chłodna ich sztuka.

Garnki Necla, ornamenty, hafty, wszystko zielono-błękitne, jak lasy i woda.

Tylko latem, na całym brzegu rubinowymi światełkami płoną ognie, dźwięczy po lasach młody szczery śmiech i młode pieśni, — Ogniska obozowe.

Legjon Młodych, Straż Przednia, Harcerze, O. M. P., Przysposobienie Wojskowe, Liga...

Polska, która idzie ze wszystkich krańców, żeby zawrzeć braterstwo ognia z morzem i brzegiem kaszubskim.

I wtedy ciepło robi się na zimnym brzegu i wszystko zaczyna się uśmiechać, nawet poważne bory i zimni kaszubi, nawet Smętek.

Wtedy niebo staje się czerwone od łuny ognisk, a nici, rozsiane po brzegu, mówią całemu światu, że młodzi czuwają.

Że brzeg, jest nasz i nikomu, że Śląska, czy Zaleszczyk, z Warszawy, czy Lwowa, nie jest za daleko na jego wołanie i nie jest na nim obco.

I znów — Morze podczas pogody ma kolor bardzo niebieski (tak, jak niebo).

Burze bywają z zachodu, lub północy, ale wtedy morze zawsze jest ciemno-złe.

Morze z daleka wygląda jak las, z góry, jak brygada, szturmująca brzeg. W zetknięciu bezpośrednim jest najtańszym środkiem komunikacji i dlatego będziemy walczyć o nie do ostatniej kropli krwi.

...Ale jedno jest morze od granicy do granicy, morze, na którym żaden mur, czy zasiłek nie stanie na drodze ramionom wyciągniętym do świata.

Jedna jest przestrzeń, na której niema odległości uścisku bratnich rąk na chwałę narodów i państw, ludzkości porty wznoszących.

*M. Iwanicka i F. Parecki.*



*Marszałek Józef Piłsudski w Krynicy  
w styczniu 1934 r.*

## Nowa Konstytucja jest formą przejściową

Polska otrzymała nową Konstytucję.

Zaslepienie opozycji, bezgraniczna wiara w cyfry i równie bezgraniczna nonszalancja wobec prac konstytucyjnych Sejmu zostały należyście ukarane.

Tak, jak nie pomogły enuncjacje *a priori*, tak nie pomogą uchwały *ex post* — Konstytucja stała się faktem, wobec którego należy zająć zupełnie określone stanowisko.

Każde pokolenie, wytwarzając pewne systemy rządzenia, ustala nowe prawa, aby to, co istniało tylko *de facto*, zaistniało również *de jure*.

Nie można twierdzić, że nadanie nowej Konstytucji jest jedynie zalegalizowaniem istniejącego stanu rzeczy. Byłoby to rozmyślną niesprawiedliwością wobec jej twórców.

Uznajemy, że projekt Konstytucji jest bardzo konsekwentną ramą życia w naszym Państwie, że jest korekturą dotychczasowej demokracji — korekturą niezbędną, a opracowaną z dużym wyuczuciem naszej rzeczywistości politycznej.

Skoro więc dopuszczamy możliwość pozytywnej pracy (oczywiście tylko chwilowej) w ramach zwalczanego przez nas ustroju gospodarczego i społecznego, to z zupełnie czystym sumieniem możemy stwierdzić, że *nowa Konstytucja jest bezwzględnie o wiele lepsza od poprzedniej i ukazuje nam o wiele większe możliwości zmiany dotychczasowego porządku*; a jest ona wygodną formą przejściową od pokolenia Legjonów Piłsudskiego do pokolenia Legjonu Młodych i rządów świata pracy.

### PAKT NIEAGRESJI POLSKO-NIEMIECKI

## Złudny miraż wiecznego pokoju

Jak można o tem pisać, gdy prasa całej Polski, Niemiec i świata przepełniona jest wiadomościami o wzajemnych komplementach i ukłonach polsko-niemieckich. Gdy ta sama prasa snuje przed oczyma czytelników miraż wiecznego pokoju w Europie, opartego na porozumieniu i wzajemnem wyrzeczeniu się agresji przez Niemcy i Polskę?

Tak, właśnie dziś, właśnie teraz, gdy międzynarodowi prorocy głoszą koniec wiecznej poprzez długi bieg stuleci toczonej wojny między narodem niemieckim i polskim.

Właśnie teraz pora ku temu, aby bez uprzedzeń, ale też bez złudzeń spojrzeć prawdzie historycznej w twarz, pamiętając o doświadczeniach przeszłych pokoleń i nauce, jaką nam historia polsko-niemieckich stosunków daje i rozważywszy współczesne tych stosunków elementy.

Zdawaćby się mogło, że po wojnie światowej stosunki polsko-niemieckie ułożą się jaknajlepiej. Życie gospodarcze Polski było w znacznym stopniu uzależnione od Rzeszy Niemieckiej, która w polskim handlu zagranicznym grała pierwszorzędą rolę, zajmując stanowisko niemal monopolistyczne. Wystarczy przypomnieć, że przed r. 1926 przeszło połowę polskiego handlu zagranicznego stanowił handel z Niemcami. Ogromne korzyści, jakie

przynosiło to życiu gospodarczemu Rzeszy z jednej strony, a utrzymywanie Polski w zależności z drugiej, popchnąć winny raczej Rzeszę Niemiecką do pokojowej polityki w stosunku do Polski. Tymczasem Niemcy właśnie sprowokowały wojnę celną, która w rezultacie przyniosła zupełne uniezależnienie gospodarcze Polski od nich, zmusiła Polskę do zwrócenia bacznej uwagi na handel z innymi państwami, przez co przyczyniła się do szerszej ekspansji handlowej polskiej, a same Niemcy naraziła na znaczne straty.

Cóż więc skłoniło Niemcy do rozpoczęcia wojny celnej, co skierowało Rzeszę od samego początku na drogi wroga w stosunku do Polski polityki?

To samo, co wielokrotnie już w dziejach, zwłaszcza najnowszych, popychało Niemcy do niezrozumiałych dla Europy i świata cywilizowanego posunięć i co już niejednokrotnie sprowadziło na nie klęskę.

W życiu państwa niemieckiego, w posunięciach niemieckiej polityki rolę pierwszorzędnej wagi odgrywają, jako ich źródło, momenty czysto psychicznej natury, czynniki emocjonalne.

Jak żaden inny naród na świecie, ulegają Niemcy tym czynnikom, dochodząc do granic nie normalnej psychozy; okazują przytem zadziwia-

jące niezrozumienie dla psychiki innych narodów i brak zupełny wycucia rzeczywistości.

Nad polityką niemiecką zaciężała brzemienie mistyczna koncepcja posłannictwa narodu niemieckiego w świecie, a w szczególności niemieckiej misji dziejowej na wschodzie. Nie tu miejsce na wdawanie się w analizę niemieckiego mistycyzmu i jego źródeł z uwzględnieniem filozofii niemieckiej, niemało nim w pewnych okresach przesiąkniętej.

Bezwątpienia historia niemieckich poczynań na wschodzie odegrała tu pewną rolę — zazwyczaj bowiem — wszelkie koncepcje mistycyzmu narodowego w podstawach swoich tkwią w historii i w historjofilii. Faktem jest w każdym razie, że przez wieki całe myśl i polityka niemiecka zwrócone były na wschód. Cała walka elementu niemieckiego ze słowiańszczyzną, cała historia stosunków polsko-niemieckich świadczy o tem najlepiej. Upadek Polski, ogromny wzrost potęgi Prus, a następnie Cesarstwa Niemieckiego, wyjście na szeroką arenę światowej polityki, zyskanie kolonij, głosu w sprawach Dalekiego Wschodu — wszystko to nie powstrzymało Niemiec od parcia na bliski wschód. Wiek XIX przyniósł pociągnięcia niemieckie na Bałkanach, dojście wpływami do krańców południowo-wschodnich Europy, gwałtowne wynaradawianie ziem polskich i przesuwanie elementu niemieckiego ku wschodowi. „Drang nach Osten“ stał się nie tylko na wiele lat hasłem niemieckiej polityki, ale też synonimem niemieckiej potęgi i panowania. Dlatego też Niemcy pokonane, odsunięte od wpływu na rozgrywkę na wielkiej arenie światowej polityki zamorskiej, od Dalekiego Wschodu, pozbawione kolonij, skoro tylko otrząsnęły się z szupienia spowodowanego niespodziewaną klęską, zwróciły swój wzrok na wschód.

Odrodzenie potęgi niemieckiego państwa rozpocząć się ma na wschodzie. Wszak powiedział kiedyś Bülow, że utrzymanie stanu posiadania Niemiec na wschodzie ma decydujące znaczenie dla losów i przyszłości świata niemieckiego. Dziś w swym pochodzie na wschód, w tym pierwszym kroku ku regeneracji potęgi niemieckiej, spotkały Niemcy na swej drodze Polskę Odrodzoną.

I tu jesteśmy u źródła konfliktu polsko-niemieckiego, który w miarę odradzania się Niemiec po klęsce wojennej, przybiera stale na sile. Odbudowane Państwo Polskie, wyrastające powoli, ale stale, na potęgę europejską pierwszej wagi, wpoprzek stanęło niemieckiemu pochodowi na wschód, samem swoim istnieniem w obecnych granicach niwecząc ziszczenie mistycznych dążeń niemieckich. Niezależnie od ostatnich posunięć niemieckich w stosunku do Polski, inne przesiąknięte są do głębi psychozą mistycznego posłannictwa dzie-

jowego narodu niemieckiego, że właśnie Hitler rozpałił do białego żaru tak podatne na ten mistycyzm umysły niemieckie, tak dalece, że właśnie obecnie stan społeczeństwa niemieckiego śmiało nienormalnym nazwać można, a w konsekwencji liczyć się należy poważnie bardziej niż kiedykolwiek z możliwością nieoczekiwanych i brzemiennych w następstwa posunięć polityki niemieckiej. Zwłaszcza, że dzisiejsze stosunki wewnętrzne w Niemczech pozwalają przypuszczać, że łatwo nadejść może moment, gdy rozagitowane w pewnym kierunku masy zmuszą kierowników partii hitlerowskiej i Rząd Rzeszy nawet wbrew woli wdania się w jakąś niebezpieczną awanturę międzynarodową. Dlatego, oczywiście jest, że Niemcy dzisiejsze będą kontynuatorami niemieckiej tradycyjnej polityki na wschodzie i to w bardzo silnym stopniu.

Z drugiej strony Polska Niepodległa, powróciwszy na ongiś wydarte Jej przez niemieckiego najeźdźcę ziemię, mocno swe panowanie na tych ziemiach ugruntowała i słusznie uważa ich utrzymanie za warunek swego niepodległego bytu. Mowy niema o tem, byśmy choć na chwilę, myślą nawet dopuścili, możliwość ich utraty.

Reasumujemy: Niemcy pozbawione kolonij, odsunięte od spraw dalekomorskich i Dalekiego Wschodu, na zachodzie zatrzymane przez zwycięską Francję, na południe niedopuszczone przez mocarstwa europejskie, widzą dla swej ekspansji jeden tylko kierunek — wschód. Droga Niemiec idzie zgodnie z tradycją wieków na wschód ku opanowaniu Polski przez odcięcie Jej wolnego dostępu do morza, a przez to uzależnienie całego życia gospodarczego i politycznego od Niemiec. Droga Polski Mocarstwowej prowadzi ku morzu, ku temu oknu na świat, bez którego wolne państwo nasze żyć nie może.

Te dwie drogi krzyżują się.

Czy w takich warunkach możliwe jest uniknięcie konfliktu zbrojnego?

Walka toczy się stale, przybiera na sile lub opada w swem natężeniu, niemniej jednak istnieje, choć pokojowymi środkami prowadzona i często rozmyślnie ukryta. Trwa ona i trwać będzie. Powiedział kiedyś uczony wielkiej miary i niewątpliwie największy znawca historii polskiej, a historii stosunków polsko-niemieckich w szczególności, ś. p. prof. Oswald Balzer, że trwać ona będzie, aż albo wrócą do Polski Prusy Wschodnie, Gdańsk i część dawnych ziem słowiańskich na zachód do Pomorza, albo Polska zniknie na zawsze z mapy Europy...

Historja stosunków polsko - niemieckich w ostatnich latach piętnastu określona może być słowem: „korytarz“. Nie znaczy to jednak, żeby do

tego problemu sprawy się ograniczyły. Przez ten okres Niemcy prowadziły pokojową walkę z Polską, biorąc pod uwagę pilnie wszelkie czynniki, które szale zwycięstwa na tę, czy inną stronę przechylić mogły. Więc naprzód zaprzągnięto do pracy cały aparat międzynarodowej propagandy. Przypisać trzeba, że na tem poiu więcej sukcesów było nie po naszej stronie. Nie chcemy zbyt wiele miejsca poświęcać temu odcinkowi walki, choć ma on oczywiście niemałe znaczenie. Są to naogół rzeczy dość znane. Niemniej jednak podkreślić należy, że propaganda niemiecka poczyniła znaczne postępy w Anglii, Ameryce, a nawet i we Francji, nastawiając znaczną część opinii tych krajów a za nimi też innych) w tym kierunku, że odebranie Polsce t. zw. korytarza, który jest zarzewiem przyszłej wojny, zagwarantuje wieczny pokój w Europie. To jest fakt i nie przeczy mu ostatecznie i tak zresztą problematyczna izolacja Niemiec na terenie międzynarodowym. W każdym razie jedno nie ulega wątpliwości, że problem „korytarza” został wogóle jako problem postawiony i jest przez polityków i mężów stanu państw poszczególnych dyskutowany, dzięki wysiłkom niemieckiej propagandy, podczas gdy z naszego punktu widzenia problem ten w ogólności nie istnieje.

Cała ta papierowa wojna oczywiście tylko wstępem być miała do ewentualnych posunięć i przygotowaniem pod nie gruntu na terenie międzynarodowym. W dalszym ciągu wysunęły Niemcy cały szereg „pokojowych” rozwiązań postawionego i rozdmuchanego przez siebie problemu. Rozmaite były te koncepcje pośrednio, lub bezpośrednio z Niemcami idące. Polska miała wedle nich zrzec się Pomorza za takie, lub inne koncesje i ekwiwalenty. Znane są pomysły odškodowania Polski raz Litwą raz znów Ukrainą i dostępem do Morza Czarnego. Większość ich ogromna ma tę cechę wspólną, że odszkodowanie Polsce miał zapłacić ktoś inny a nie Niemcy: raz Litwa, potem Rosja. Nie ma to jednak istotnego znaczenia, gdyż tak, czy inaczej wszelkie tego rodzaju koncepcje były dla Polski nie do przyjęcia, pomijając nawet fakt, że stawiałyby one nas w ewentualny konflikt z naszymi sąsiadami. Również nie mogły Niemcy poważnie liczyć na przeprowadzenie swych tez drogą rewizji Traktatu Wersalskiego w myśl art. 19 Paktu Ligi Narodów. Wykluczone bowiem było uzyskanie, koniecznej w tym wypadku, jednomyślności; dziś ze względu na stosunek Niemiec do Ligi Narodów koncepcja ta tembardziej odpada. Pomijamy już jej słabe strony prawne. Próby wywarcia nacisku na Francję w kierunku skłonienia Polski do ustępstw również zawiodły. Francja ani nie miała możliwości wywrzeć takiego nacisku, ani nie chciała nawet próbować, mając na wzglę-

dzie swój własny dobrze zrozumiany interes niezrażania sobie najlepszego sprzymierzeńca.

Trzecim etapem walki była walka pokojowa elementu polskiego i niemieckiego na Pomorzu, a także i poza niem. Na tym odcinku sukcesy były po naszej stronie. Element niemiecki ongi sztucznie osiedlony szybko bardzo został na Pomorzu wyparty przez element polski. Nie bez znaczenia jest też fakt, że wbrew temu, co mówią o tem Niemcy, stało się to drogą zupełnie naturalną, bez nacisku władz administracji państwowej. Wystarczy przypomnieć, że nawet tak wyćwiczona w wynaradawianiu administracji, jak pruska i rosyjska przed wojną, nie potrafiły ziem polskich wynarodowić, a co dopiero mówić o naszej młodej i nie mającej praktyki administracji. Zresztą przeczą temu oczywiste fakty dobrowolnej emigracji Niemców z Polski. Godnym uwagi jest też fakt, że nie tylko na polskim Pomorzu, ale i w Prusach Wschodnich nastąpiło załamanie się ekspansji elementu niemieckiego. Obserwować możemy tam w ostatnich czasach zjawisko dla Niemiec wprost tragiczne bardzo silnej emigracji z Prus do Niemiec środkowych i zachodnich. Emigracja ta osiągnęła cyfrę około 15 tysięcy głów rocznie. Stan posiadania niemiecki kurczy się mimo gwałtownych i kosztownych wysiłków Rządu Niemieckiego sztucznego podtrzymania go przez znaną „Ostpreussenhilfe”. Równocześnie mimo olbrzymich trudności politycznych, prześladowań i braku jakiegokolwiek w tym kierunku planowej akcji ze strony Polski wskutek naturalnej ekspansji elementu polskiego, nasz stan posiadania stale się w Prusach Wschodnich powiększa. Na tym więc odcinku walki perspektywy dla Niemiec są jaknajmniej pomyślne.

W swej polityce w stosunku do Polski powojenne Niemcy brały pod uwagę jeszcze jeden czynnik, jakim było oczekiwane załamanie się młodego państwa polskiego. Czynnik ten miał dwie strony: wewnętrzną i zewnętrzną i był właściwie całkowicie od Niemiec uniezależniony. Jest to dość charakterystyczne, że Niemcy ciągle spodziewały się rozegrać zwycięsko walkę z Polską nie swemi rękoma. Spodziewano się więc w Niemczech naprzód wewnętrznego załamania się naszego państwa. Zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie zarozumiałość i przerost poczucia swej własnej wartości, połączone z niskim mniemaniem o innych narodach, pozwalały im wierzyć, że Polska to jedynie „Sesonstaat”, który prędko się rozpadnie, a ziemie polskie same wrócą wtedy pod ich panowanie. Inna rzecz, że może nawet wewnętrzne stosunki polskie okresu parlamentarnej anarchji sprzyjały takim sądom i kto wie, jakimi drogami losy poszłyby, gdyby nie przewrót majo-



*Członkowie Legionu Młodych składają wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.*

wy. Niemcy z dużym bardzo zainteresowaniem obserwowały polskie życie i z nietajonem niezadowolaniem konstatują konsolidację i wzrost wewnętrznego ładu pod rządami Marszałka Piłsudskiego. Dziś jesteśmy na szczęście już daleko od groźnych dla naszego bytu państwowego czasów i można już z całą stanowczością powiedzieć, że w tym kierunku nadzieje Niemiec zawiodły.

Z drugiej strony liczyły Niemcy poważnie na cios z zewnątrz na Państwo Polskie, który zadać miała wedle obliczeń niemieckich Rosja Sowiecka. W roku 1920 spodziewano się w Niemczech upadku Polski lada chwila i przygotowywano już do wystąpienia w tym momencie z żądaniami rewindykacyjnymi. Kiedy zaś wojna skończyła się naszym zwycięstwem Niemcy liczyły na to, że zarazem wojny polsko-sowieckiej wybuchnie na nowo i że tym razem Polska nie wytrzyma nacisku mas rosyjskich. Stosunki nasze z Z. S. R. R. być może i ten sąd przez pewien okres czasu usprawiedliwić mogły. Niemniej jednak i tu nadzieje niemieckie nie spełniły się, a cios ostateczny zadały im ostatnie miesiące, zawarcia paktu o nieagresji, coraz bardziej widoczne zbliżenie i porozumienie, zaczątki żywej wymiany gospodarczej, a równocześnie gwałtowne oziębnienie się stosunków niemiecko-sowieckich. Wszystko dziś wskazuje na to, że najbliższe lata, a nawet ich dziesiątki, nie chcą iść dalej, nietylko nie przyniosą konfliktu polsko-sowieckiego, ale przeciwnie zgodną, pokojową współpracę i zupełne zabezpieczenie Polski na wschodzie.

Jakież na tle powyższych faktów są perspektywy stosunków polsko-niemieckich, jakie losy odwiecznej walki dwu narodów?

Wykazano wyżej, że Niemcy dzisiejsze ani chcą, ani nawet mogą wyrzec się tej walki. Próby wszelkie rozegrania jej nie bezpośrednio, ale na innej płaszczyźnie, zawiodły i nie zachęcają do oczekiwania czegoś na tej drodze. Nie ulega też

wątpliwości, że drogą matactw na międzynarodowym terenie wewnętrznego Państwa Polskiego, ani upadku Polski naskutek konfliktu zbrojnego z Sowietami również dziś przewidywać nie można. I Niemcy zdają sobie z tego sprawę i nie mają już w tym kierunku fałszywych złudzeń.

Tymczasem walka elementu polskiego z niemieckim na ziemiach pogranicznych trwa nadal bezustannie. Jest bowiem walka naturalna, niezależna od władz państwowych i ich takiej, czy innej polityki. Walka ta na Polskim Pomorzu za skończoną może być nawet uważana. Przyniosła ona klęskę Niemcom. Za lat parę resztki naleciałości niemieckich ulegą i gdy młode pokolenie, wyroste w wolnej Polsce, wejdzie w życie niedługo, i ślad nawet z niemieczyny nie pozostanie. Ale znacznie groźniejszy jest dla Niemiec przebieg tej walki nie na ziemiach polskich, a na ziemiach dzisiaj do nich należących. Wspomniano już o tem, że mimo wysiłków ogromnych i kosztownych Rządu Rzeszy, Prusy Wschodnie wyludniają się, stan posiadania niemiecki w nich maleje dzięki stałej emigracji ludności niemieckiej do dzielnic centralnych i zachodnich. Co więcej, to samo zjawisko można zaobserwować, aczkolwiek w mniejszym znacznie stopniu, na ziemiach Niemiec właściwych graniczących z Polską. Równocześnie element polski wywiera na te ziemie graniczne bardzo silne parcie. Łączy się to bezpośrednio z tem, że przyrost ludności w Niemczech stale i systematycznie od pewnego czasu maleje procentowo. Linja rozwojowa tego przyrostu osiągnęła już swe maksimum, załamała się i obecnie opadać zaczyna. Daleko oczywiście jest jeszcze w Niemczech do takiej sytuacji, jaka jest w tym względzie we Francji, ale niemniej jednak, lekceważyć tego zjawiska nie można i w Niemczech zdają sobie dobrze z tego sprawę. Równocześnie Polska znajduje się w okresie gwałtownego wzrostu przyrostu naturalnego ludności. Wskutek przeludnienia wsi w Polsce i poziomu naszego życia gospodacze-



*Leg. Aleksander Ślusarek przemawia do młodzieży na placu Marszałka Piłsudskiego.*

go powoduje to z jednej strony stałą emigrację z Polski, a z drugiej nacisk silny elementu polskiego na granice i ziemie graniczne państw ościennych, a przede wszystkim na ziemie zachodnie. Trudno jest niezmiernie i zbyt lekkomyślnie stawiać na podstawie badań demograficznych i stosunku przyrostu ludności w Niemczech i w Polsce horoskopy dla przyszłego rozwoju walki elementu polskiego i niemieckiego pod względem czasowym. Zjawisko to jednak będzie miało prawdopodobnie decydujące znaczenie w pokojowej walce, pozostawionej czasowi. W tej odwiecznej walce, walce na śmierć i życie, Polska — strona słabsza dotychczas — wygrać musi.

Niepodobna sądzić, że Niemcy tej dalekiej perspektywy nie spostrzegają; przeciwnie prasa niemiecka, a nawet pewne publikacje naukowe niejednokrotnie już zwracały na to uwagę! Zrozumienie tego zarysującego się biegu dziejów, tej odległej jeszcze bardzo, ale zbliżającej się nieuchronnie klęski, musi popchnąć Niemcy w niedalekiej przyszłości do zasadniczej rozgrywki przedtem, nim może być już zapóźno.

Dlatego też niezależnie od takiego, czy innego chwilowego układu stosunków polsko-niemieckich, konflikt zbrojny Polski z Niemcami wydaje się być nieunikniony w ciągu najbliższego piętnastolecia.

Nie leży on oczywiście w żadnym wypadku w interesie Polski, ale wystarczy, że jest on jedynym wyjściem dla Niemiec, które w konsekwen-

cji zaczną go lub sprowokują prędzej, czy później, w ten lub inny sposób. Z tem się należy liczyć i o tem należy pamiętać.

*Mgr. Aleksander Meleń.*



*Pułk. dypl. Juljusz Ulrych, senior Legjonu Młodych, wielki przyjaciel i przewodnik młodzieży od pierwszych chwil istnienia organizacji otacza Legjon Młodych nieustraszoną opieką, zyskując sobie sympatję i miłość wszystkich młodych legjonistów.*

## NAD BAŁTYKIEM

Ziarenkami drobnymi i ostremi sypkiego piasku wiatr siecze w nogi. Fala zagarnia coraz to nowe połacie wybrzeża, przynosi skąpany, wonny piasek, zabiera spalony słońcem, gorący. Na złotym piasku ciemną, delikatną linią rysuje kapryśna ślad swego zasięgu. Fantastyczne kontury śladów lądowych wędrowek fal wirują u stóp i ni kną w niepamięci, jak odczytane w pośpiechu wiersze. Drżą niespokojnie drobne ziarenka piasku w cofającej się szybko wodzie, w pianie białej i wietrznej; migocą tysiącem barw.

Morze wybrzeżom gładkim zwierza rytmicznie swe tajemnice; brnie w ląd coraz dalej, coraz głębiej w przystępie przyjaźni jednostronnej. A brzeg z dobroci naiwnej i szczerzej przyjmuje dziwaczne wynurzenia: głązy, jakby nabrzmiałe dosytem; kamienie śliskie i ponure w barwie; lepkie, poszarpane zielska. Muszle gnane tęsknotą przestrzeni powtarzają swą kąpiel raz, drugi,

trzeci. Ile z nich zostanie na słońcu? O ile odpłynie w bezkresną dal głębin morskich?

Odpierane od wieków morze hartuje pierś nadbrzeżnych skał. Walka wre. Trudno być z głazem w przyjaźni, trudno znosić ustawiczne ciosy wód i opluwanie pianą.

Na horyzoncie obszar morza i niezmiennosc kolorytu nieba. Morze i niebo bez granic, jednakie. Po morzu płynie okręt, po niebie szybują chmury. Odnaleziona już granica. A gdy niebo znieruchomieje, zamilknie w barwie i gdy odpłynie dalko okręt ładowny — znów morze i niebo zgodnie żyją razem, bez granic, jednakie.

Fala, jakby ostatnich sił dobywała, pluszcze sennie, monotonnie. Ponumerowane łodzie rybackie z kadłubami wzdętymi i wywróconymi ku niebu odpoczywają głaskane wiatrem i promieniami słońca. Na morzu żaglowiec połyskuje białością, jak poddająca się forteca. Chce przybić do brzegu, bo oto o falolomy uderza budzące się z ciszy morze coraz częściej i gwałtowniej.

Nadciągającą burzę sygnalizują posterunki

## P. K. O. i jej rozwój

Wśród instytucyj oszczędnościowych, działających na terenie Polski, pierwsze miejsce, zarówno pod względem tempa rozwojowego, jak i zasięgu i rozmiarów działalności, niewątpliwie przypada P. K. O.

Wspaniały rozwój P. K. O., którego świadkami jesteśmy w ciągu kilku ostatnich lat jej działalności, sprawił, że instytucja ta jest dzisiaj nie tylko największą instytucją oszczędnościową w Polsce, lecz również jedną z największych w Europie.

Działalność P. K. O. daje się ująć w trzy najważniejsze działy pracy, a mianowicie: obrót oszczędnościowy, ubezpieczenia na życie i obrót czekowy. Praca P. K. O. w kierunku akumulacji oszczędności, znajduje swój wyraz w szeroko zakrojonej akcji popularyzacji tychże i dostarczania szerokim warstwom społeczeństwa najbardziej dogodnych, bezpiecznych i korzystnych sposobów oszczędzania. W tym celu zostały wprowadzone w instytucji, obok wkładów zwykłych, wkłady premjowane, wkłady w złotych w złocie i wkłady waloryzowane, przeznaczone głównie dla naszej emigracji.

Do największych udogodnień, z jakich korzystają uczestnicy obrotu oszczędnościowego P. K. O., należy przede wszystkim możność wpłacenia i wypłacenia oszczędności w każdym urzędzie pocztowym na terenie całego Państwa, bez względu na miejsce wystawienia książeczki.

Te czynniki, oraz fakt, że powierzone P. K. O. kapitały posiadają zagwarantowane bezpieczeństwo, sprawiły, iż P. K. O. osiąga tak wspaniałe wyniki.

Bowiem, gdy w roku 1924 liczba oszczędzających wynosiła niespełna 58.000 osób, a suma wkładów — 7,5 miliona zł., to obecnie liczba oszczędzających przewyższa 1.200.000 osób, a wkłady wy-

noszą zgórą 500 milionów zł. W roku 1924 jedna książeczka oszczędnościowa P. K. O. przypadała na 500 mieszkańców, a w roku 1933 już co 30-ty mieszkaniec posiadał książeczkę oszczędnościową tej instytucji.

Odminną formą oszczędności, wprowadzoną przez P. K. O., są ubezpieczenia na życie bez badania lekarskiego do sumy 10.000 zł. w złocie. Jak olbrzymią popularność zyskała działalność ubezpieczeniowa P. K. O., najlepszym dowodem jest, że od 1928 r., t. j. od chwili powstania Działu Ubezpieczeń na życie, liczba wystawionych polis z 6.030 szt. wzrosła w r. 1933 do liczby 76.000 szt., a suma ubezpieczenia z 18.000.000 zł. do sumy 126.000.000 zł.

Trzecim, bardzo ważnym działem pracy P. K. O. jest obrót czekowy, którego zadaniem jest uzupełnienie obiegu pieniężnego i ułatwienie wzajemnych rozrachunków finansowych drogą operacyj bezgotówkowych. Ogólna kwota operacyj czekowych dokonanych przez społeczeństwo za pośrednictwem P. K. O. w ciągu 11 miesięcy w r. 1933 wynosiła prawie 23 miljardy złotych, a stan wkładów czekowych na 72.000 kontach wynosił w dniu 30.XI.33 r. ponad 200 milionów zł. Znaczna większość tych operacyj dokonana została drogą obrotu bezgotówkowego.

Bardzo doniosłe znaczenie w działalności P. K. O. ma fakt, że instytucja w trosce o bezwzględne bezpieczeństwo i pewność powierzonych jej kapitałów, utrzymuje swą płynność stale na wysokim poziomie.

W zakończeniu należy zaznaczyć, że P. K. O., dzięki należytemu nastawieniu jej działalności, celowej i przezornej polityce i wyteżonej pracy, osiąga tak wspaniałe rezultaty na niwie rozwoju kapitalizacji wewnętrznej i pobudzenia uświadczenia ekonomicznego szerokich warstw społeczeństwa.

nadbrzeżne. Spienione fale przeskakują chodnik z żelazo-betonu. Niebo się chmurzy, ciemnieje. Ostatni pas słoneczny spływa długą srebrzystą drogą w głąb morza. Dzisiaj nie ukaże się żadna gwiazda na niebie; dzisiaj jedyną gwiazdą będzie latarnia morska. Reflektory statków gładzą drżącą, pełną niespodzianek powierzchnię wód. Fale wyrwywają się ku swobodzie, aby natychmiast zniknąć w ogólnym kłębowisku.

Wspomnienia. Wywczasy faraonów na świętym Nilu... Skazańcy szli na galery... Burlak ranił swe ciało w wysiłku nieludzkim i zawodził żalostną, tęskliwą pieśń... Na skrzydle samolotu płynął kilka dni po oceanie — człowiek.

Stłoczona grupa ciemnych postaci zaczyna pracować przy łodziach. To tu, to tam miga wątłe światło ręcznej latarni. Rybacy.

Gdynia przestała być wioską rybacką. Są tu tacy co pamiętają. Rozmawiamy.

— A nie boicie się podczas burzy wyjeżdżać na morze?

— My nie z obowiązku, a z przyzwyczajenia. Nie musimy.

— Lepiej życie?

— Toż mew i wron dawno nie jadamy. Na Helu może jadają.

Przy tych słowach pogardliwie wydymają się wargi starego rybaka.

— Na przyszły rok przyjdą tutaj młodzi roześmiani chłopcy, ubrani w niebieskie koszule, przemaszerują czwórkami z pieśnią na ustach po autostradzie.

— Byli już.

— Rozpoczną budowę szklanych domów tam gdzie stoi pomnik Marszałka wzniesiony ich rękami. Rozpoczną na wyznaczonym odcinku budować falolomy. — Chłopcy w niebieskich koszulach, którzy sięgają po godność budowniczych Nowej Polski, Państwa Pracy.

Pomruk zdziwienia i niedowierzania. Dopłynęliśmy łodzią. Mówimy o Państwie Pracy. Słuchają. Pracuje tylko jeden. Ten przy wiosłach.

Z. Majewska - Zagórska.

## Polski program morski

Każdy naród powinien posiadać taką marynarkę wojenną, jakiej wymaga jego polityka, położenie geograficzne i kwestja swobody komunikacji. Długość wybrzeża i ilość portów nie mają tu nic do rzeczy. Gdyby Francja straciła Bordeaux czy Hawr, mogłaby odpowiednio rozbudować inne porty. Polska — straciwszy Gdynię, — straci wszystko, od znaczenia politycznego i ekonomicznego, aż może do niepodległości. Dlatego, mając małe wybrzeże i jeden jedyny port, musimy tem usilniej strzec ich przed zakusami zaborczo usposobionego sąsiada.

Prowadzenie polityki bez środków militarnych jest gaszeniem pożaru bez wody. Najwaleczniejsza armja nie obroni Gdyni przed atakiem od strony morza, nie zagwarantuje swobody komunikacji ze światem. Miljony, włożone w budowę Gdyni i wysiłki najlepszych synów narodu pójdą z dymem pożarów, wszczętych przez jeden jedyny nieprzyjacielski krążownik czy pancernik. Musimy więc fortyfikować Gdynię i musimy budować flotę wojenną. Inaczej zostaniemy odcięci od świata, a utraciwszy „wolność morską“, zmuszeni będziemy do wegetacji i nędzy.

Nasza flota wojenna nie potrzebuje wcale być silniejszą od floty ewentualnego przeciwnika. Wystarczy, aby była tak silną, iż atak na nasze wybrzeże przedstawiałby poważne ryzyko. Bowiem flota w rękach zdolnych mężów stanu jest potężnem narzędziem polityki międzynarodowej, gwarancją nie-naruszalności granic (a zatem i pokoju), hamulcem wszelkiego rodzaju wrogich zakusów. Przeciwnie, kraj, pozbawiony siły zbrojnej na morzu, przedstawia, jak każdy kraj rozbrojony, pewnego rodzaju pokusę.

Mówimy zawsze, że Pomorza będziemy bronili do ostatniej kropli krwi. Dlaczegoż nie mamy powiedzieć, że będziemy go bronili aż do ostatecznego zwycięstwa? Zwycięstwo to, tak w czasie pokoju (polityczne), jak i w czasie wojny (militarne), dać nam może tylko odpowiednio i programowo rozbudowana flota wojenna.

Aby polskie wybrzeże i polskie morze przestało być „pokusą“, wystarczy, aby w Gdyni stanęła eskadra trzech krążowników linjowych (po 15 — 18.000 tonn), wzmocniona tuzinem kontrtorpedowców i półtora tuzinem łodzi podwodnych. Z taką siłą, wspartą odpowiedniem lotnictwem morskiem, możemy być o przyszłość Pomorza spokojni.

Dobrze, — odpowiedzą na to pesymiści, — ale skąd w dzisiejszej dobie kryzysu i trudności finansowych wziąć taką sumę? Przecież na to trzeba prawie miljarda złotych?

Możnaby im odpowiedzieć, że stokroć mniej-

sze lub uboższe od Polski kraje zdobywają się jednak, w zrozumieniu znaczenia i korzyści, jakie z floty wojennej płyną, na rozbudowę tej ostatniej. Można też powiedzieć, że wysiłek byłby znacznie łatwiejszy, gdybyśmy zaczęli o 10 lat wcześniej, gdyby zrozumienie dla spraw morskich ogarnęło społeczeństwo równocześnie z odzyskaniem dostępu do morza. Traktatami, dyskursami i obcymi rękoma morza się nie obroni. Dowodem tego, że cała flota panującej niegdyś na morzach Holandji, nie potrafiła nic pomóc Janowi Kazimierzowi w jego wojnach ze Szwecją. Dowodem bardziej jeszcze przekonywującym, że cała potęga państw sprzymierzonych w ostatniej wojnie, nie potrafiła odblokować izolowanej przez Niemcy na Bałtyku Rosji. Więc kraj, który ma dostęp do morza, obowiązany jest morza swego samodzielnie bronić. Inaczej zginie.

Skąd wziąć pieniędzy? Oczywiście — jest to pewnego rodzaju trudność. Ale trudność do przezwyciężenia. Tembardziej, że grosz, wydany na marynarkę wojenną, nie jest wydatkiem nieprodukcyjnym. Dzięki marynarce wojennej państwo może bowiem prosperować politycznie i ekonomicznie, dzięki marynarce wojennej setki gałęzi przemysłu i dziesiątki tysięcy ludzi znajdzie pracę. Pośrednio i bezpośrednio marynarka wojenna przyczyni się do dobrobytu narodowego.

Ale marynarki nie buduje się dorywczo w miarę posiadanych funduszy, w miarę wywalczonych kredytów. Nie improwizuje się też jej w ostatniej chwili, na wypadek wojny. Aby wydane pieniądze naprawdę nie zostały rzucone w błoto, aby szkoły wojenno-morskie hodowały zastępy przyszłych zwycięzców, a nie tylko ofiarnych męczenników, — trzeba działać planowo i systematycznie. Opracowany na szereg lat naprzód program morski musi być przez ciała ustawodawcze uchwalony, a potem z żelazną stanowczością wykonywany. Sumy, przeznaczone na budowę okrętów, nie mogą ulegać żadnym kompresjom czy redukcjom.

A teraz fundusze. Istniejący w ramach Ligi Morskiej i Kolonjalnej Oddział Propagandy Floty Wojennej opracował w roku 1931 konkretny projekt „Daniny na Flotę Wojenną“. Projekt ten obejmował groszowe (pół — lub — jednoprocetowe) dopłaty do niektórych podatków, świadczeń i opłat. Nie krzywdził nikogo, a wychodził z założenia, że sprawa to ważniejsza od wszelkich świadczeń filantropijnych.

Groszowe te dopłaty sięgały, zgodnie z budżetem państwa i samorządów, 66 milionów rocznie, co łącznie z obecnym budżetem marynarki dawało przeszło sto milionów. Czyli więcej niż potrzeba

na roczną transzę programu morskiego. No i zbieranoby na pracę owocną a pożyteczną.

Zresztą, jeśli projekt ten, z tych czy innych względów, byłby trudny do wykonania technicznego, istnieje druga kalkulacja: W Polsce jest 34 miliony obywateli. Licząc, że połowa z nich ponosi ustawowo ciężary podatkowe i świadczenia, wystarczyłoby obywateli tych opodatkować w wysokości 4 złotych rocznie każdego, aby znów dojść do sumy 64 milionów. 4 złote rocznie, to niespełna 35 groszy miesięcznie! Przyczem oczywiście możnaby stosować skalę progresywną, aby rozłożyć ciężar sprawiedliwie w stosunku do ponoszonych na rzecz państwa ciężarów. Opłaty na rzecz floty wojennej, a właściwie floty narodowej (to synonimy) byłyby ściągane równocześnie z normalnymi podatkami, nie powodując żadnych komplikacyj administracyjnych.

Wreszcie trzecią formą osiągnięcia potrzebnych sum, stać się może Fundusz Floty Narodowej, opracowany na zasadach funduszu drogowego i powstały z drobnych, acz również w ramy pewnej ustawy ujętych opłat, oraz opodatkowań dobrowolnych. Ten trzeci sposób może być jednak uważany tylko za pomocniczy i służyć za miernik nastrojów patriotycznych oraz uświadomienia obywatelskiego społeczeństwa.

Tak, czy inaczej, sprawa stworzenia polskiej

siły zbrojnej na Bałtyku przestała być dla nas zagadnieniem militarnem, a stała się zagadnieniem narodowem pierwszorzędnej wagi. Od rozstrzygnięcia jej zależą — śmiało powiedzieć można — dalsze losy Pomorza, a zatem i Polski.

Nauczmy się wierzyć we własne siły, nie chowajmy ze strusim tchórzostwem głowy w piasek. Dziesięć lat temu też nie wierzyliśmy w możliwość budowy portu gdyńskiego, w rozwój naszej żeglugi i morskiego handlu. Życie pokazało, że jesteśmy zdolni do znacznie większych czynów, do pracy twórczej i owocnej, że potrafimy zaimponować innym, stokroć bogatszym i pozornie lepiej zorganizowanym narodom. Nie wątpimy więc, a twórzmy! Stać nas na to! Stać nas na flotę wojenną, co najmniej równą szwedzkiej czy holenderskiej.

Jesteśmy szermierzami dobrej sprawy. Nie zaczepiamy nikogo, pragniemy żyć w pokoju i zgodzie z sąsiadami. Ale każdy atak na polskie wybrzeże, na polskie morze, winien nas znaleźć gotowych do czynu. Czynu zaś nie będzie bez owej „armaty wodnej”, o którą już na sejmach dawnej Rzeczypospolitej bezskutecznie wołano.

Nie powtarzajmy więc błędów naszych dziadów i pamiętajmy, że *jeśli niema Polski bez morza, to niema także morza bez floty wojennej*.

---

## Dzieje etnograficzno-polityczne Pomorza

Pomorze, jako pojęcie geograficzne, jest to terytorjum, zawarte między zachodnim wododziałem Odry a dolnym biegiem Wisły, od południa ograniczone linią Noteci i Warty; ludność jego jeszcze przed wędrówkami narodów była słowiańska; naskutek późniejszych stosunków politycznych (w. VIII — XV) zmieszana rasowo z Germanami. Wędrówki narodów przesunęły granicę słowiańską do linii M. Północne — Lüneburger Heide — zachodni wododział Łaby — Saala. Obecny typ rasowy tej ludności, zbliżony do nordyjskiego, jest rezultatem długotrwałych walk i późniejszego osadnictwa niemieckiego, które przekazało niektóre ze swych cech antropologicznych ludności autochtonicznej; według ówczesnych praw wojennych, jeńcy byli osadzani na roli; z biegiem czasu asymilowali się z ludnością miejscową. Pobyt wojsk germańskich na Pomorzu, słowiańskich w Północnych Niemczech, również przyczynił się do wymieszania rasowego. Wynik: wysoki wzrost, jasne włosy i pigmentacja skóry oraz długogłowość ludności Pomorza dowodzi, że różnice rasowe pomiędzy Germanami a Słowianami musiały być niewielkie; Obotrycy, Lutycy (Wil-

cy) i inne plemiona musiały posiadać typ sarmacki (wysoki wzrost, jasna pigmentacja skóry, jasne włosy i oczy, podśredniogłowość), co ułatwiło utrwalenie długogłowości (właściwie podługogłowości). Typ nordyczny bowiem ma słabe zdolności asymilowania rasowego i przekazywania swych cech: obserwacje, czynione w większych ośrodkach fabrycznych i miejskich, gdzie miesza się rasy krótkogłowe, o ciemnych włosach, niskim wzroście (rasa alpejska, dynarska) z nordyczną, stwierdzają znaczną przewagę pierwiastków pierwszych ras w produkcie zmieszania. Ludność więc pomorska jest mieszaniną słowiańsko-germańską, bez szczególnej przewagi którejś z nich; Niemcy zaliczają ją do germańskich nordyków. Istnieje tylko jedna trudność: obszar, zasiedlony przez nordyków rozciąga się od Renu do Łyny (Alle w Prusach Wsch.) z odgałęzieniami na południe i południo-wschód, zachodząc głęboko w centrum Polski (p. mapę). Procent nordyków w Niemczech dochodzi do 11%, przyczem obszar na wschód od Odry nie może być uważany za całkowicie germański z pochodzenia (wobec rasy język nie stanowi głównego kryterjum).

Dlatego więc rasowych Niemców można obliczać na 4 — 5%. Ludność nordyczna w Polsce zamieszkuje Pomorze, Poznańskie, zachodnie Mazowsze, Kujawy i dociera doliną Wisły do Warszawy i dolnego Bugu. Terytorja te więc, zamieszkałe przez Polaków i przeważnie nie będące pod panowaniem Niemców i nie mające sposobności do wymieszania rasowego, w imię konsekwencji rasowej, powinny należeć do Niemiec, gdyby nie przynależność językowa i rasowa słowiańska od tysięcy lat.

Prawa niemieckie do Pomorza mogą być więc oparte jedynie na przynależności językowej ludności. Spis ludności z r. 1921:

|         |         |       |
|---------|---------|-------|
| Polaków | 758.158 | 81%   |
| Niemców | 175.329 | 18,7% |
| Innych  | 2.182   | 0,3%  |

Ludność niemiecka jest napływowa, w 90 proc. przybyła po r. 1772. Teren Pomorza polskiego jest polski; szczątki gwary pomorskiej zachowali słowiańscy Kaszubi i Słowińcy nad jeziorem Łebskiem. Pomorze, tak polskie, jak niemieckie, jest słowiańskie; język plemion pomorskich zanikł dopiero w w. XV — XVII pod wpływem kolonizacji i praw wyjątkowych, stosowanych względem ludności autochtonicznej. Jedyne prawa niemieckie mogą wpływać z tytułu posiadania ziem pomorskich; zaczyna się okres podbijania Słowian w w. IX; X wiek zastaje Niemców nad Odrą, w obliczu zorganizowanego Państwa Polskiego, które skutecznie odpięra ich ataki i wspomaga Słowian pomorskich. Historyk rzymski, Plinjusz, nazywa Bałtyk morzem Sarmackiem lub Wendyjskiem — poprostu Słowiańskiem; tegoż samego zdania są dziejopisowie germańscy: Saxo Grammaticus i Herbord. Opór Słowian pomorskich słabnie po fatalnej dla nich da-

cie: 1138 — śmierć Bolesława Krzywoustego i po rozpadnięciu się Polski na dzielnice; Niemcy zawładnęli Brandenburgją, zachodnią częścią Pomorza, wszędzie spychając ludność autochtoniczną do rzędu bydła roboczego, wywłaszczając ją i pozbawiając wszelkich praw. Ludność Pomorza polskiego (od Prośnicy do Wisły) zdawała sobie dobrze sprawę ze skutków panowania niemieckiego, i stale skłaniała się ku Polsce, upatrując w niej jedyną swoją obronę. Dążeniom tym dał wyraz ostatni samodzielny książę słowiański, Mestwin II (Mściwój) z rodu Gryfitów, przekazując księstwo pomorskie w r. 1282 Przemysławowi Wielkopolskiemu. Jednak zjednoczenie to nie trwało długo: Zakon krzyżacki, usadowiony od r. 1226. nad dolną Wisłą, zdołał przerwać łączność Polski z Pomorzem w r. 1309 zajęciem Gdańska, tworząc zarazem przez Pomorze pomost do już niemieckiej Brandenburgji. Odtąd, mimo wysiłków Łokietka, Płowiec, papieża (ówczesnej Ligi Narodów) Pomorze należy do Krzyżaków; dopiero rok 1410, — Grunwald, a potem wojna trzydziestoletnia, prowadzona z udziałem miast pruskich i pomorskich, zwracają nam traktatem toruńskim z 1466 r. dostęp do morza, jednakże w szczuplejszym niż za Piastów zakresie, z którego korzystamy do nieszczęsnego roku 1772, w którym zaczyna się drugi okres niewoli Pomorza. Ludność jednak nie została zduszona prawami wyjątkowymi, dzięki wysokiej świadomości politycznej, tak, że od r. 1920 żemy korzystać z nieskrępowanego dostępu do morza. Pokrywamy teraz z nadwyżką straty, które ponieśliśmy przez dwukrotną utratę Pomorza na przeciąg 305 lat — dajemy świadectwo prawdzie, do kogo ma należeć odwieczna ziemia słowiańskich nordyków.

*Bohdan Chorzewski*



*Dworzec Morski w Gdyni.*

## Gdynia — rekord pracy

W ciężkim wysiłku pracy ostatnich lat, Polska, narówni z innymi państwami, kroczy śmiało w twardą przyszłość, stawiając widome znaki swej potęgi. Jednym z takich znaków, w symbolice zorganizowanej pracy jest Gdynia — potężny pomnik nad szaremi wodami Bałtyku.

Przed dwoma miesiącami, w końcu pierwszej fazy rozwoju — poświęcono dzieło myśli i pracy Polaków, dzieło, stworzone na to, aby przetrwało wieki, świadcząc przyszłym pokoleniom i całemu światu o owocnej pracy, dokonanej w skąnym okresie czasu, czego nie potrafiono wykonać w ciągu całych minionych stuleci.

Była to żmudna, lecz prowadząca do lepszego jutra praca nad zmontowaniem trwałej przyszłości dla nowych pokoleń. Wynikła ona bezpośrednio z charakteru ostatnich wypadków gospodarczo-politycznych, gdzie Polska, dążąc do usamodzielnienia swej ekspansji ekonomicznej nazewnątrż; do wydobywania się z pod krępujących więzów kurateli obcych czynników i kapitałów. Rozwiązanie tej kwestji najeżone było mnóstwem bądź niedociągnięć, bądź dość poważnych trudności.

Projekt budowy własnego wylotu na morze powstał wskutek tarć w stosunkach z Wolnym Miastem Gdańskiem.

W roku 1920, gdy Gdańsk zamknął dowóz tak wówczas koniecznej amunicji, należało się ostatecznie zdecydować i dać stanowczą odpowiedź, mimo, iż groźna sytuacja nie wywołała na szczęście katastrofalnych następstw.

Ówczesny Rząd Polski nie ustosunkował się jednak do tego faktu odpowiednio ostro, i rozmaite projekty załatwienia tej palącej sprawy odwlekano ad calendas graecas.

Dopiero po przewrocie majowym gabinet Mar. J. Piłsudskiego zaczął w szybkim tempie ożywiać rozwój życia ekonomicznego; minister E. Kwiatkowski przeprowadził budowę portu polskiego, który umiejscowiono w Gdyni.

Myśl o mocarstwowej Polsce uwydatniła się w wydaniu na świat Gdyni.

Stworzyliśmy rzecz, godną podziwu. Jest ona zarazem wysoce produktywną i dostosowaną do potrzeb obecnej i nadchodzącej chwili.

Pierwsza faza rozwoju została wykończona, co nie było tak łatwe, jak się zdaje, a zostało dokonane przez Państwo, dając szerokie pole do pracy społeczeństwu. Przewyciężony wstręt do zimnych fal morskich zmienia się powoli, lecz stale w impulsywną siłę twórczą. Polacy zabierają się do realnej pracy na tym nowym terenie.

Dziś Gdynia jest jednym z najbardziej ruchli-

wych ośrodków handlu morskiego na Bałtyku i zyskuje sobie coraz szersze zaufanie wśród obcych.

W miejscu tumanów piachu piętrzą się domy wżerają się w głąb lądu nowe baseny, torujące sobie drogę stalowymi zębami drag. Nowe pole pracy zyskało sobie ogólny poklask, gdyż było tworzone na silnych podstawach, w najdogodniejszym miejscu i z wykluczeniem humbugu. Pomimo ciężkiego kryzysu światowego, Gdynia właśnie w ostatnich miesiącach zdobyła swój rekord pracy. Bardzo ważną cechą, na którą warto zwrócić uwagę, to fakt, że rekord jednego z okresów, nie jest w następnych nieosiągalnym szczytem, lecz, przeciwnie, traktuje się go jako wysiłek, o którym już dziś nie warto wspominać. Oznacza to, że w pracy naszego nowego portu skala żywotności stale wzrasta, a nie pulsuje zależnie od chwilowych koniunktur.

Składa się na to cały szereg czynników, które już wyjaśniłem i wielki obszar ciążenia, składający się z całej Polski oraz zagranicznych ośrodków przemysłowo-handlowych, z których bardzo poważnym jest rynek czeskosłowacki.

Całe zaplecze nie jest coprawda wykorzystane, gdyż inne ciążenia są wywołane jeszcze starodawnym przyzwyczajeniem do innych portów północno-zachodniej Europy. Niema bowiem prawie nic tak konserwatywnego, jak handel, gdy chodzi o szlaki jego działalności. Jest to w dzisiejszych czasach karygodne, gdyż, mając własne ujścia i drogi dla ekspansji, posilkujemy się jeszcze w dość dużej mierze obcymi drogami, najeżonymi obostrzeniami, a czasem wprost szykanami. To bezkrytyczne przyzwyczajenie powinno się z całą świadomością zwalczać, a wzamian za to stanie się na szlakach, bezpośrednio stykających nas z rynkami zbytu. Wszelkie czynności, wykonane przez nas samych, zwiększają zatrudnienie obywateli i wzbogacają o kolosalne sumy skarb państwa.

Warunki są wyśmienite. Gdynia, postawiona technicznie na nowoczesnych fundamentach, może śmiało konkurować z innymi portami techniką, organizacją oraz taniością, stwarzając najdogodniejsze wyjście na świat.

Pozatem, jak zawsze w stosunkach gospodarczych, wielką rolę odgrywa reklama. Otóż Gdynia i nasza marynarka handlowa są najlepszą reklamą wobec ludzi obcych. Prezentuje się przybyszom całokształt życia gospodarczego i tą drogą wywiera się mocny nacisk na opinię, w wyniku czego toruje się drogę do wzajemnego szacunku międzynarodowego i podkłada się kamienie węgielne pod nowe gmachy stosunków ekonomicznych.

Juliusz Szymański.

## Trakt polski na szeroki świat

Zbytecznem byłoby dowodzić, jak ważną rolę w rozwoju ludzkości wogóle, w rozwoju zaś państwa w szczególności odgrywało i odgrywa morze, ten groźny, niszczycielski żywioł, który „lękiem napawa, a nęci zarazem”. Żywioł ten, z chwilą, gdy człowiek z nim się oswoił i potrafił go opanować, staje się dla niego nie tylko źródłem utrzymania, ale i potężnym czynnikiem, tworzącym żeglugę, handel, komunikację, co w konsekwencji doprowadza do rozwoju państw, do ich potęgi. To też narody we własnym interesie, już od wieków dążyły do tego, aby się o morze oprzeć, aby choć jakąś część jego objąć i, zabezpieczywszy sobie jej posiadanie, mieć własne porty, własną flotę. Przez morze i na morzu rozstrzygały się najważniejsze wypadki dziejowe, ono decydowało i decyduje o rozwoju, o ekonomicznej i politycznej potędze narodów i państw. By ocenić doniosłość zagadnienia morza w mocarstwowym stanowisku Polski, spróbuję przedstawić w jaknajkrótszych słowach naszą przeszłość na morzu, a również poruszyć i sprawę naszej przyszłości.

Jak głosi podanie, w czasach, do których nie sięgają już dzieje, gdzieś w VII wieku naszej ery, flotę morską utrzymywał książę Wyszimir, który budował własne okręty, ogromem swym przerażające wrogich mu Duńczyków. Czy podanie to głosi istotną prawdę, czy tylko raczej jest marzeniem, że się tak wyrażę, tęsknotą narodu do morza — odpowiedzieć trudno, gdyż tego nie wiemy. Ale to wiemy, że kiedy potężna wola Bolesławów Piastowitów poczęła tworzyć jeden wielki naród, oczy ich zwróciły się na północ, ku morzu. Polska od zarania swych dziejów tworzyła się na górnym i środkowym dorzeczu Wisły i Odry, zaś układ biegu rzek, spływających do Bałtyku, zwracał Polskę stale w kierunku tego morza, wskazywał jej konieczność uzyskania do niego dostępu, albowiem tego wymagały interesy państwa polityczne, handlowe, komunikacyjne. To też Bolesławowie ruszyli tam, zdobyli morze, dając Polsce o ten brzeg oparcie na przestrzeni od Odry do Wisły. Był to czas, kiedy pobratymcze nam plemiona słowiańskie zwartą masą zamieszkiwały dzisiejsze Niemcy północne — aż het, za rzekę Łabę — dziś Elbą zwaną. Dzisiejsza stolica Rzeszy, Berlin — był niegdyś grodem słowiańskim nad rzeką Szprawa (dzisiejsza Spree) położonym, takim samym grodem drewnianym, otoczonym częstokołem, jakim była i Kruszwica nad Gopłem — gród legendarnego Popiela. Rozpoczęte dzieło Bolesławów nie zostało jednak doprowadzone do końca, albowiem, gdy ich nie stało, gdy zabrakło ich geniusza, ich woli, rozpoczęły się swary i waśnie wewnętrzne, które doprowadziły do rozbicia Państwa na dzielnice.

W konsekwencji zaczyna się stopniowe odsuwanie państwa naszego od wybrzeża morskiego, a poszczególni książęta, oddając ziemie nadbrzeżne teutońskiemu zakonowi Krzyżaków (r. 1224 Konrad książę mazowiecki osadza ich na pograniczu w ziemi chełmińskiej, proces ten przyspieszają. Zakon, korzystając z waśni i kłótni książąt polskich, popierany przez cesarstwo niemieckie, rozporządzając znacznymi środkami militarnymi i pieniężnymi, podbija prusaków, z ziemi chełmińskiej i zdobytej ziemi pruskiej tworzy niezależne państwo zakonne ze stolicą w Malborgu, które, skolonizowane niemieckimi osadnikami, staje się groźne dla Polski i Pomorza. Wówczas zaczyna budzić się świadomość narodu polskiego, naród zaczyna zdawać sobie sprawę, że rozbicie Państwa na dzielnice, swary i waśnie stają się zawadą, przeszkodą w mocarstwowym rozwoju Państwa; rozpoczyna się okres dążenia do jedności. Proces scalenia narodu szybkimi krokami postępuje naprzód i ucieleśnia się w Przemysławie, który ozdabia swą skroń koroną królewską. Przemysław — osobistość przeciętna nie zdołał zrealizować zjednoczenia Polski, nie zdołał utwierdzić naszego panowania nad morzem, zaś Władysław Łokietek, dzięki podstępowi Krzyżaków, dzięki podstępnemu zajęciu przez nich Gdańska (r. 1309), traci Gdańsk, a z nim całe Pomorze gdańskie, które dostaje się pod pięść zakonu. Krzyżactwo, po zdobyciu Gdańska, urządziło w nim rzeź straszliwą, wycinając mnóstwo polskich mieszkańców, wyganiając niedobitków, burząc spokojne siedziby. Zostawiono ruiny izgłiszcza. Zabór Pomorza i Gdańska był dla Polski ciosem ciężkim, dotkliwym, który, niwecząc przeszło trzywiekowe walki i zabiegi o uzyskanie dostępu do morza, zachwiał jej mocarstwowym stanowiskiem. Polska znalazła się odcięta od morza przez potężny organizm polityczny, zorganizowany militarnie znakomicie, dążący do wyzyskania ekonomicznego krajów polskich, leżących w dorzeczu Wisły. To też ojczyzna nasza wyteża siły, by swobodny dostęp do Bałtyku ponownie odzyskać; zaczyna się okres walk, który trwa półtora wieku ze zmiennem szczęściem. W tym okresie czasu przychodzi rok 1410 — Grunwald, rok czynu zbrojnego, rok, zgłoskami złotymi w naszej historii zapisany. Wskutek konsolidacji wewnętrznej Polski, wskutek Unii z Litwą, wszystko, co nas dzieliło od morza, runęło, zostało złamane, zdruzgotane, a siła Zakonu Krzyżackiego została w proch obróconą. Zdawało się, że są już wszystkie warunki po temu, byśmy na Bałtyku osiedli, a w rzeczywistości okazało się inaczej. Dlaczego? Zabrakło nam woli, nie zdobyliśmy się na całkowite wykorzystanie Grunwaldu, unieśliśmy się wspania-

łomyślnością. Grunwald po raz wtóry już się nie powtórzył, Polska osiągnęła swój szczyt i dalej pójść nie umiała. Zwolna poczyną się znowu okres zaniku państwowego i spoistości wewnętrznej, które się znów budzą za czasów Kazimierza Jagiellończyka, który jedność państwową polską ostatecznie krystalizuje, ogłaszając w r. 1454 akt inkorporacyjny, mocą którego przyłącza do Polski Pomorze, Prusy, ziemię Chełmińską i Gdańsk. Akt ten wywołał jedną z najdłuższych wojen, jaką Polska prowadziła, bo tak zwaną wojnę trzynastoletnią. Wszyscy nadbałtyccy sąsiedzi: Danja, Szwecja, miasta hanzeatyckie, z Lubeką na czele, i zakon inflancki — stanęli po stronie Krzyżaków. Ostatnie zastępy krzyżackie w roku 1462 legły w krwawej walce pod Puckiem. Zdobyto Malbork i Chojnice i wojna zakończyła się pokojem toruńskim (1466), który swymi skutkami pod względem ukształtowania się granic, a poczęści pod względem politycznym, przetrwał bez zmian prawie do końca XVIII wieku. Polska odzyskała Pomorze polskie z Gdańskiem, ziemię Chełmińską, Malbork, Sztum i Warmję. Reszta terytorjum krzyżackiego z Królewcem, czyli tak zwane Prusy Książęce, pozostały przy zakonie, ale jako lenno polskie. W ten sposób stała się odtąd Polska władczynią ujścia Wisły i oparła się o morze, stając się poważnym czynnikiem wśród mocarstw północnych — Szwecji, Danji, a następnie Moskwy. Tak pomyślny wynik wojny był w znaczniejszej mierze zasługą Gdańska, który poniósł znaczne ofiary i znakomicie swą flotą Polsce dopomógł, za co był szczerze przez Polskę wynagrodzony. Lecz i tu, jak zwykle, nasza wspaniałość przyniosła Państwu szkodę, albowiem przywilejem Kazimierzowskim zrzekła się Polska wpływu na żeglugę morską, oddając ją w ręce niezależnej prawie republiki kupieckiej. Polska nie umiała i nie mogła ocenić jej znaczenia. W następstwie ten przywilej Kazimierzowski zamienił się w kulę u nogi, paraliżując i uzależniając stale odtąd wszelką akcję Polski na morzu. Wskutek oddania spraw morskich Gdańskowi, Polska, dotarłszy do morza, nie tylko nie stała się Państwem morskim, ale na wstępie zaraz pozbawiła się bezpośrednich korzyści handlowych i politycznych, płynących z posiadania dostępu do morza i własnego portu. Błąd, popełniony przez Kazimierza Jagiellończyka, można było naprawić — niejednokrotnie nadarzała się ku temu sposobność — lecz brakło silnej woli i energii. W wieku XVI główną uwagę naszej polityki skierowaliśmy na wschód, budując potęgę Państwa pługiem i mieczem na lądzie, a nie na morzu. Kolonizowaliśmy wschodnie rubieże, walczyliśmy z tatarstwem, Moskwa, kozaczyzną, tureczyzną i Wołoszą, a zaniedbaliśmy zachód, morze, pozwalając urosć i spotężnić śmiertelnemu naszemu wrogowi — Niemcom, którzy systematycznie, bez-



*Gdynia w roku 1920. Widok z Kamiennej Góry.*

względnie, brutalnie zaczęli wynaradawiać lud śląski, mazurski i kaszubski. Był to jeden z największych błędów dziejowych. Pokój toruński był wspaniałym epilogiem Grunwaldu, ale nie został wyzyskany tak, jak tego wymagał interes Państwa i narodu. To jest nasza przeszłość na morzu, a z niej musimy sobie wyciągnąć wskazówki na przyszłość.

Traktat Wersalski nie wrócił nam Gdańska w tem znaczeniu, w jakim to chcielibyśmy widzieć. Kilkanaście lat niepodległości naszej na każdym kroku wykazują, że Gdańsk, nie zespolony z nami, nie żyjący jednym życiem, jedną ideą państwową, a uprawiający własną politykę, nie może służyć trwałą podstawą dla rozwoju naszego na morzu. Sytuacja jest identyczna z tą, jaka była za czasów Kazimierza Wielkiego; Gdańsk z każdym rokiem wzbogacał się, rozwijał, otrzymywał szereg prerogatyw, nic nam za to nie dając, a co najważniejsze — jesteśmy ograniczeni w Gdańsku co do naszych wpływów politycznych. Aby w całości zrealizować korzyści handlowe i polityczne, płynące z posiadania dostępu do morza, aby w przyszłości stać się Państwem potężnym, potrzebne nam są własne porty, stąd idea Gdyni, a następnie Tczewa — jako dostępu do morza, znajdujących się całkowicie w naszym ręku, gdzie nasza ekspansja zamorska nie jest krępowaną wrogą nam polityką niemiecką.

Już dziś Niemcy z obawą patrzą na ten istic amerykański rozmach, z jakim nasza Gdynia rozbudowuje się, zazdrośnym okiem spoglądają na te statki zagraniczne, które już dziś czekają na redzie, prosząc się o wpuszczenie ich do basenów wewnętrznych portu gdyńskiego. W prasie niemieckiej w swoim czasie często zjawiały się artykuły, w których Gdynię nazywano mieczem polskim, skierowanym przeciw Gdańskowi, a Tczew sztyletem, którym Polacy chcą zabić Gdańsk z tyłu. Rozwijając Gdynię i Tczew Polska nie zabija bynajmniej Gdańska, lecz chce tylko twardą stopą stanąć nad morzem, być prawdziwym gospodarzem swego skrawka morza.

Sprawa Gdyni wyłoniła się wówczas, gdy podczas wojny z bolszewikami, w najcięższej dla nas chwili, Gdańsk odciął nam dowóz amunicji. Wówczas to władze wojskowe, przede wszystkim ze sta-

nowiska obrony Państwa, potraktowały tę sprawę. Wybudowano coś w rodzaju molo, przy którym mogły stawać i wyladowywać się okręty.

W chwili, kiedy powstałiliśmy do niepodległego bytu, życie gospodarcze Polski, jako odrębnego organizmu, prosto nie istniało. Poszczególne dzielnice Polski, związane tysiącami nićmi z terytorjami, do których przez czas zaboru były przytrzczone, orjentowały się na obce ośrodki. Wroga naszemu państwu propaganda obca za wszelką cenę starała się, i do dnia dzisiejszego jeszcze się stara, tę odrębność dzielnicową podtrzymać, podcinając fundamenty naszej budującej się ojczyzny. Lecz zdrowy instynkt narodu zwycięża, życie gospodarcze, które trzeba było tworzyć od podstaw, organizować, przystosowywać do nowych warunków, ułożyło się; wytwórcy z Poznańskiego, Pomorza, Kongresówki, Galicji, — pracują dziś nietylko dla swoich dzielnic, ale dla całej Polski, kupcy nasi już przyzwyczaili publiczność korzystać z wyrobów krajowych, zaś próby nasze bojkotu ze strony Niemców, którzy w swoim czasie wydali nam wojnę gospodarczą, proces naszego usamodzielnienia się gospodarczego znakomicie przyspieszyły. W miarę ekonomicznego usamodzielniania się wzrasta nasze zainteresowanie do dróg wodnych. Ku morzu skierowuje się węgiel, przez morze idzie drzewo. Droga morską przychodzą do nas surowce, tytoń, nawozy sztuczne, inne artykuły. Port gdyński rośnie w zawrotnym tempie i dziś Gdynia jest już potęgą.

Dziś pod względem absolutnych liczb obrotu towarowego, już tylko parę portów europejskich. (Londyn i Hamburg) zdecydowanie wyprzedzają Gdynię.

Poza sobą natomiast, Gdynia pozostawiła szeregi portów europejskich o długoletniej tradycji i potężnej organizacji: Bremę, Szczecin, Królewiec, Stockholm, Kopenhagę, Hull, Dunkierkę, Bordeaux, Neapol, Wenecję, Triest etc.

Przechodząc do omówienia floty handlowej, przypomnę starożytne powiedzenie: „morze łączy te kraje, które rozdziela“.

Bezbrzeżne morze, które daleką przestrzenią kraje oddziela, jednocześnie te kraje ekonomicznie bardzo do siebie przybliża, gdyż morze jest traktem handlowym, który umożliwia niezmiernie tani przewóz towarów. Kraje, położone blisko jeden drugiego, lecz nie posiadające komunikacji morskiej, nie są w stanie tak tanim kosztem wymieniać towarów, jak kraje, położone od siebie bardzo daleko, ale rozdzielone morzem. Oczywiście korzystać z drogi morskiej mogą kraje, posiadające własną marynarkę handlową, tak zorganizowaną, aby mogła o każdej chwili stać ładować te towary, które dany kraj eksportuje, albowiem korzystanie z obcych statków, tylko przygodnie i w pewnym stopniu nie da nam

możności stworzenia silnej floty handlowej, bez której ekspansja zamorska jest nie do pomyślenia. Chcąc więc być mocarstwem, musimy posiadać silną flotę handlową. Przyszłość naszego portu w Gdyni jest zapewniona, niedaleka jest chwila, gdy Gdynia nie będzie nam wystarczała, to też już dziś trzeba myśleć o nowym porcie w Tczewie, jako tym, który przez Wisłę będzie miał połączenie z wnętrzem kraju drogami wodnymi. I tu wyłania się sprawa pierwszorzędnej wagi, jedno z najważniejszych zagadnień, związanych z rozwojem żeglugi morskiej, — sprawa regulacji Wisły, co umożliwi taną komunikację portów polskich z morzem. Wisła jest naturalnym kościem pacierzowym całej Polski i pod tym względem trudno znaleźć kraj lepiej od niej skomunikowany ze swymi portami wewnętrznymi. Pomimo więc krótkiej linii wybrzeża ta okoliczność (możność wyzyskania Wisły i jej dopływów dla zasilenia portów polskich w mnogość dostatecznie tanich ładunków) — rokuje świetną przyszłość naszej marynarki handlowej, która jest koniecznym warunkiem ekonomicznego rozwoju, a więc dobrobytu i potęgi Polski.

Zjawisko, które, niestety, daje się obserwować po dziś dzień — a mianowicie, że znaczna ilość towarów jest eksportowana i importowana do Polski przez Hamburg — powinno ustać. Posiadanie Pomorza, a z nim razem dostępu do morza powinno i może być wyzyskane jedynie przez stworzenie wielkiej marynarki handlowej. Nie ulega wątpliwości, że dziś już są warunki po temu, by tę marynarkę stworzyć — wszak państwowa żegluga polska niedawno powołana do życia, pomimo usterek, rozwija się normalnie, wszak sami polscy emigranci, na których przewóz Państwo może zastrzec sobie prawo, dają możliwość utrzymania kilku okrętów, utrzymujących stałą komunikację.

Przytoczę kilka cyfr, charakteryzujących rozwój naszej marynarki handlowej oraz handlu morskiego:

#### a) statki polskie

do 1926 roku posiadaliśmy zaledwie 2 statki handlowe, mianowicie szkolny żaglowiec Lwów i holownik portowy Ursus.

W roku 1927 przybyło 8 statków, w 1928 r. — 5, w 1929 r. — 10, w 1930 r. — 7 i w 1932 r. — 4, tak, że w końcu 1932 roku ogólna ilość polskich statków handlowych osiągnęła liczbę 36.

#### b) ruch statków

|      |       |       |
|------|-------|-------|
| 1926 | 315   | 316   |
| 1927 | 542   | 532   |
| 1928 | 1.108 | 1.003 |
| 1929 | 1.545 | 1.552 |
| 1930 | 2.238 | 2.219 |
| 1931 | 3.144 | 3.148 |

## c) obrót towarów w tonnach

|      |         |           |
|------|---------|-----------|
| 1926 | 310     | 404.251   |
| 1927 | 6.411   | 891.683   |
| 1928 | 192.712 | 1.765.657 |
| 1929 | 329.644 | 2.492.858 |
| 1930 | 504.117 | 3.191.631 |
| 1931 | 558.549 | 4.741.565 |

## d) Procentowy udział handlu morskiego w ogólnym handlu Polski wyraża się, jak następuje:

1926 r. — 27,1%, 1927 r. — 35%, 1928 r. — 38,3%, 1929 r. — 41,5%, 1930 r. — 51,3%, 1931 r. — około 55%. Cyfr ścisłych za 1932 r., które są jeszcze wyższe, nie posiadam, jednak i te przytoczono świadczą, jak wielkiego wysiłku w dziedzinie rozwiązania zagadnienia morskiego Państwo nasze w tak krótkim czasie dokonało. Idźmy więc dalej tą dro-

gą do wykreślonego przez nas celu, do Polski morcarstwowej.

Państwo broni się krwią, a buduje się pracą, a więc w pracy tej nie ustawajmy.

Mamy bardzo dużo do zrobienia, by całkowicie rozwiązać bowiem zagadnienie morza, musimy marynarkę naszą oprzeć już teraz o polski personel i polską technikę, w przyszłości zaś i o polski przemysł. To jest drogowskaz naszego wysiłku. Nie wąski, zaniedbany „Korytarz“, lecz szeroki, uporządkowany trakt polski, na Bałtyku do Europy, na świat szeroki.

Historja nakreśliła nam drogowskazy, zostawiła cenne wartości, które winniśmy w całej rozciągłości wyzyskać.

Jan Stachowski.

## Prusy Wschodnie w literaturze polskiej

Całkowite niezrozumienie zagadnień morskich przez społeczeństwo szlacheckie dawnej Rzeczypospolitej Polskiej zostało przez ostatnie nasze pokolenie jednomyślnie ocenione jako błąd, który był jedną z istotnych przyczyn upadku dawnego państwa polskiego. Jeszcze większe niezrozumienie okazywało to społeczeństwo jednak w stosunku do Prus Książęcych. Pewne plany rewindykacyjne, wysuwane nieśmiało w pierwszym okresie panowania Sobieskiego, pozostały jedynym bodaj przebłyskiem świadomości tego zagadnienia dla bytu państwa polskiego w dziejach polityki polskiej okresu przedrozbiorowego. W okresie zaborów zrozumienie tych spraw jeszcze mniej miało widoków powodzenia. Powstania listopadowe i styczniowe skierowane były swemi tendencjami na wschód.

Pozostanie to bezsporną zasługą J. L. Popławskiego, że poraz pierwszy świadomie wskazał polityce polskiej kierunek zachodnio-północny, kierunek morski, wykazując (1887), że odzyskanie linii morskiej od Wisły do Niemna jest warunkiem niezależności bytu narodu polskiego. W ciągu długiej swej działalności publicystycznej Popławski niejednokrotnie wracał do zagadnienia Prus Wschodnich. Równocześnie kierował zainteresowania nauki polskiej ku Prusom Wschodnim Wojciech Kętrzyński, udowadniając w szeregu prac polski charakter południowej ich części.

Ani polityczna działalność Popławskiego ani naukowa Kętrzyńskiego nie znalazły świadomych kontynuatorów w okresie przedwojennym. Dopiero ostatni okres wojny światowej dokonał zasadniczej zmiany.

Nieszczęśliwy plebiscyt na Warmji i Mazurach przygasił na szereg lat zainteresowania opinii polskiej sprawą Prus Wschodnich. Broszura A. Szymańskiego „Mazurzy Prus Wschodnich przed zagładą“ (1922) i M. Orłowicza „Przewodnik Ilustrowany po Mazurach Pruskich i Warmji“ (1923) — to bodaj jedyne poważniejsze publikacje z tego okresu.

Nowe zainteresowanie się zagadnieniem Prus Wschodnich powstaje około r. 1925 w związku z przypadającą 400-letnią rocznicą hołdu pruskiego i z wypowiedzeniem Polsce wojny celnej przez Niemcy. Zaczynają pojawiać się coraz liczniej publikacje. Zainaguiował je Bolesław Limanowski książeczką p. t. „Mazowsze Polskie“ (1925). Na nowych jednak podstawach postawił zagadnienie wschodnio-pruskie zarówno w nauce, jak i w polityce Stanisław Srokowski w szeregu prac, artykułów i publikacji (Z krainy Czerwonego Krzyża, 1925. Prusy Wschodnie, Kraj i Ludzie, 1929. Uwagi o położeniu gospodarczym Prus Wschodnich, 1929. Jeziora i moczary Prus Wschodnich, 1930). Znaczenie prac Srokowskiego polega nie tylko na obudzeniu zainteresowania zapomnianymi zagadnieniami, ale również na naukowo uzasadnionem postawieniu zagadnienia Prus Wschodnich jako enklawy o samodzielnej indywidualności geograficznej.

Rozbudzone przez Srokowskiego zainteresowanie zaczyna zataczać coraz szersze kręgi. Pojawiają się nowe publikacje o charakterze wprawdzie bardziej publicystycznym niż naukowym. J. Kurnatowski (Zagadnienie Prus Wschodnich, 1925), St. Sławski (Dostęp Polski do morza a inte-



Widok starych gdańskich śpichlerzy portowych.

resy Prus Wschodnich, 1925), Jan Rogowski (Mazurzy Pruscy, 1926), Prutenus (Problem Prus Wschodnich w świetle sił przyrodzonych, 1928). Osobne stanowisko zajmuje tu obszerniejsza praca E. Sukertowej „Mazurzy w Prusach Wschodnich“ (1927).

Z wyjątkiem prac Sławskiego i Prutenusa wszystkie te publikacje miały charakter oderwany od aktualnych problemów polityki międzynarodowej. Podobnie i polska publicystyka zasadniczo nie zajmuje się w tym okresie zagadnieniem wschodnio-pruskiem. Poza sporadycznymi uwagami, jakie znajdujemy w książce Stanisława Grabskiego (Uwagi o bieżącej historycznej chwili Polski, 1923) i w anonimowej publikacji Consulibus (Doświadczenia i błędy naszej polityki zagranicznej wobec zadań chwili, 1926) na najsilniejszy akcent w sprawie Prus Wschodnich zdobył się Stanisław Bukowiecki w swej książce p. t. „Polityka Polski Niepodległej“ (1922), który wysunął jako konieczny postulat polityki polskiej „pęd ku Prusom Wschodnim“.

Z chwilą, kiedy niemiecka polityka rewizjonistyczna zaczęła wysuwać na arenę międzynarodową sprawę Pomorza, strona polska musiała zajmować również bardziej aktywne stanowisko wobec sprawy Prus Wschodnich. W obszernej literaturze politycznej, odnoszącej się do Pomorza, sprawa Prus Wschodnich zajmuje zawsze osobne stanowisko. Jest to jednak stanowisko zasadniczo de-

fensywne, mające wykazać, że Pomorze Polskie nie stanowi przeszkody dla rozwoju Prus Wschodnich. Innego rodzaju wnioski — pośrednie zresztą — mogą wynikać z czysto statystycznej pracy W. Wakara (Bilans handlowy Prus Wschodnich w świetle statystyki transportowej, 1931).

Publicystyka polska ostatniego okresu, zdaje się unikać zajmowania jakiegokolwiek stanowiska w sprawie Prus Wschodnich.

Poza wspomnianym głosem Bukowieckiego z r. 1932 możemy za cały ten okres zarejestrować bodaj dwa jeszcze wynurzenia, mogące mieć charakter programowy: Jedne zawiera artykuł Aleksandra Lednickiego p. t. „Poland and the Corridor“, zamieszczony w listopadzie 1931 r. w amerykańskim dzienniku „New York Herald Tribune“. Lednicki, stwierdzając, że oddanie Pomorza Niemcom nie rozwiązałoby sprawy stosunków polsko-niemieckich, proponuje zawarcie umowy, gwarantującej nienaruszalność wzajemnych granic i demilitaryzację Prus Wschodnich. Z innego punktu widzenia do sprawy Prus Wschodnich podchodzi uchwała Izby Handlowo - Przemysłowej w Wilnie z końca ubiegłego roku, wskazująca na konieczność zapewnienia dla Wileńszczyzny dostępu do Kłajpedy i Królewca ze względu na interesy gospodarcze tej ziemi.

O ile wstrzemięźliwość publicystyki na tak drażliwy temat może być wytłumaczona, o tyle trudne do wybaczenia są zaniedbania nauki pol-



Widok dawnego portu gdańskiego na Motławie.

skiej w tej dziedzinie. Dotąd nauka polska poza prace historyczne Kętrzyńskiego, statystyczną Romera i geograficzne Srokowskiego nie postąpiła wiele. Pojedyncze prace historyczne (Vetulaniego, Piwarskiego) zajmują się tylko pewnymi zagadnieniami i to wyłącznie ze stanowiska stosunków z Polską. Dyskusja na temat 700-lecia Prus Wschodnich na kongresie historyków polskich w r. 1930 okazała wyraźne braki polskiej literatury historycznej w tej dziedzinie. Planowe zainteresowanie się naukowymi zagadnieniami Prus Wschodnich okazują wydawnictwa Związku Obrony Kresów Zachodnich: „Prusy Wschodnie. Przeszłość i teraźniejszość” (1932), zawierające szereg opracowań z dziedziny historii, językoznawstwa i zagadnień gospodarczych, oraz zebrany przez A. Steffena „Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmji” (1931). Pod wpływem konieczności aktualnej nauka polska zaczyna wreszcie czynnie interesować się zagadnieniami wschodnio-pruskiemi. Fl. Znaniecki w studjum socjologicznym „Siły społeczne w walce o Pomorze” (Polskie Pomorze. T. II. 1931), rozważając istotę konfliktu polsko-niemieckiego, dotyka zagadnienia ekspansji polskiej na linii Kołobrzeg — Kłajpeda. III Naukowy Zjazd Pomoroznawczy, odbyty w Poznaniu w październiku 1932 r., wkroczył swymi zainteresowaniami już w dziedzinę Prus Wschodnich (Kotłuszynski). Instytut Bałtycki wydał pracę ks. Wł. Łęgi „Ziemia Malborska” (1933). Wydana w języku angielskim książka A. Plutyńskiego „German Paradox” (1933)

omawia problemy demograficzne i gospodarcze Prus Wschodnich. Wł. Bielski w broszurze p. t. „Oto Prusy” (1933) przytacza dokumenty przesładowania ludności polskiej w Prusach Wschodnich. Instytut Bałtycki zapowiada w najbliższym czasie nowe prace z dziedziny zagadnień wschodnio-pruskich.

Wszystko to zdaje się dowodzić, że bierność polskiej nauki wobec zagadnień wschodnio-pruskich należy do przeszłości. Prusy Wschodnie coraz silniej zaczynają wchodzić w zakres zainteresowań polskiej nauki i polskiej polityki, stając się coraz bardziej istotnym zagadnieniem polskiego życia państwowego.

Roman Lutman.



Grupa członków Obwodu Legionu Młodych w Zbarażu

# Polska emigracja studencka we Francji

Polska jest krajem emigracji. To wie każdy. I każdy prawie wie o emigracji polskiej do Brazylii, Stanów Zjednoczonych, Francji. Emigracji w olbrzymiej większości włościańsko-robotniczej. Ale nie każdy może wie, że jest także Polska krajem, skąd rok rocznie rzesze młodzieży w świat na studia ruszają, krajem największej emigracji studenckiej. Ośm tysięcy obywateli polskich, gnanych czy to żądzą wiedzy, czy też tylko kaprysem, czy losem, rozsypanych jest obecnie po miastach uniwersyteckich Europy. Gdy tak często dziś u nas mówi się o zagadnieniu młodzieży, zwłaszcza akademickiej, o tych tysiącach zagranicą trzeba pamiętać. One też stanowią pewną pozycję. Należałoby ich znać, by nie stanowili niewiadomej. Największą ich ilość skupia Francja.

## CYFRY.

Jak ongiś przed wiekami Włochy tak dziś Francja gości w murach swych wyższych uczelni olbrzymią ilość obcokrajowców, już nietylko z całej Europy, ale z wszystkich zakątków świata przybyłych. Trudno jest niezwykle ująć to w cyfry dokładne. Uczelnie francuskie statystyki wedle obywatelstwa nie prowadzą, posiadają jedynie dane przybliżone. I tak np. ogólna ilość studentów we Francji w r. 1932 wynosiła 78.674 z czego było Francuzów 61.393, obcokrajowców 17.281. W tem najliczniejsza była emigracja polska 3.068 (mężczyzn 2.326, kobiet 742), dalej rumuńska 1.409, niemiecka 480, rosyjska 471, jugosłowiańska 241, angielska 229, węgierska 222. Największa oczywiście liczba obcych studiuje w Paryżu, bo 7.741 (cyfra ogólna studentów 31.886) z czego Polaków około 900. Emigracja polska liczyła np. w r. 1931 na uniwersytetach: Paryż 876, Aix-Marseille 12, Alger 1, Becancon 7, Bordeaux 58, Caen 378, Clermont-Ferrand 10, Dijon 14, Grenoble 364, Lyon 34, Montpellier 217, Nancy 615, Poitiers 48, Reims 4, Strasbourg 191, Toulouse 191, Lille 48. W Paryżu poza uniwersytetem byli obywatele polscy na następujących uczelniach: Ecole Speciale d'Architecture 7, Ecole des Hautes Commerciales 10, Ecole Nationale des Langues Orientales 45, Ecole Supérieure des Arts Decoratifs 6, Ecole des Beaux Arts 7, Ecole d'Arénatique 20. Cyfry te obejmują obywateli polskich, trzeba jednak pamiętać, że z tego studenci - zdzieli licza 60—80%. Raz jeszcze zaznaczyć należy, że nie są to cyfry pełne i dokładne, ale pozwalają wyrobić sobie pojęcie o stanie liczbowym polskiej emigracji studenckiej we Francji.

## SFERY SPOŁECZNE — STOSUNKI MATERJALNE.

Emigracja studencka czysto polska rekrutuje się naogół z trzech sfer: ziemiaństwa, mieszczaństwa i inteligencji. Wśród studentów Żydów z Polski spotyka się niejednokrotnie sfery niższe, jak synów drobnych kupców i kramarzy. Sfera t. zw. inteligencji jest reprezentowana znacznie słabiej od dwu pierwszych. Uzyskanie ścisłych danych cyfrowych w tej dziedzinie jest niestety niemożliwe.

Stosunki materialne studenterji polskiej we Francji można określić jako średnie. Wypadki studentów zamożnych są nadzwyczaj rzadkie. W latach przed kryzysem stosunki te były dobre. W ostatnich latach pewna liczba studentów musiała przerwać studia i wrócić do kraju, a pewna znalazła się bez środków z domu i zmuszona jest szukać we Francji jakiegoś zarobku i korzystać z pomocy koleżeńskiej (Stowarzyszenie Studentów Polskich w Paryżu udzieliło 5 tysięcy drobnych pożyczek w r. 1932). Student polski wydaje przeciętnie 1.000 do 1.200 franków miesięcznie. Jest to suma zupełnie wystarczająca na życie, nawet nie bardzo skromne. W stosunku do warunków materialnych młodzieży studjującej w kraju, która dziś żyje niejednokrotnie za 50—60 zł. miesięcznie, warunki materialne młodzieży polskiej we Francji nie są złe.

## POZIOM UMYSŁOWY, MORALNY — STUDJA.

Poziom umysłowy ogółu młodzieży naszej studjującej we Francji nie jest zbyt wysoki. Pogląd odmienny często wysuwany, że jednostki najlepsze umysłowo i charakterem idą zagranicę jest niestety mylny. Studenci polscy przybywający na studia zagranicę to naogół nie pionierzy pędzeni żądzą wiedzy, której w Polsce uzyskać nie mogą, lecz najczęściej ci, dla których w kraju nie było miejsca z powodu wysokiego poziomu i wielkich wymagań uczelni krajowych z wyjątkiem oczywiście studentów szkół specjalnych, których w kraju niema. W emigracji tej duży procent stanowią jednostki o miernej inteligencji, słabej indywidualności i niskim poziomie wykształcenia ogólnego.

Z drugiej jednak strony trzeba przyznać sprawiedliwie, że poziom moralny jest nienajgorszy, tak, że student-Polak cieszy się we Francji naogół dobrą opinią pod tym względem. Studenci ci pracują naogół bardzo dużo (szczególnie technicy),

poświęcają wiele czasu nauce, musząc się liczyć z tem, że pobyt na studiach we Francji jest drogi, tracenie lat z wyjątkiem pierwszego z powodu trudności językowych jest rzadkie, a tylko nieliczne jednostki spędzają czas na zabawie, miast studjować. Wśród całej młodzieży tej daje się zauważyć wielkie zmaterializowanie, niewątpliwie pod wpływem społeczeństwa francuskiego, a szczególnie francuskiego współczesnego młodego pokolenia.

#### PRACA SPOŁECZNA I ORGANIZACYJNA.

Zainteresowanie dla pracy społecznej i organizacyjnej jest u ogółu młodzieży raczej słabe i nie znajduje zrozumienia. Najlepiej stosunkowo idzie praca wewnątrzno-organizacyjna t. j. tworzenie własnych towarzystw studentów i praca w nich. Udział studentów w innych organizacjach i pracach społecznych nie jest niestety duży i teraz jakkolwiek wiele zmieniło się pod tym względem na lepsze od czasu powstania Koła Opieki nad Akademikiem Polskim Zagranicą i jakkolwiek każdy rok przynosi poprawę w tej dziedzinie, faktycznie bierze większy udział w tych pracach np. w Paryżu kilkanaście jednostek, na prowincji jest jeszcze gorzej.

Nie mniej jednak prawie we wszystkich środowiskach uczelnianych założono Stowarzyszenia Studentów Polaków o charakterze samopomocowym, kulturalnym i towarzyskim, połączone w jeden Związek Stowarzyszeń Studentów Polaków we Francji. Największe i najruchliwsze jest Stowarzyszenie w Paryżu. Stowarzyszenie te współpracują ściśle z Kołem Opieki nad Akademikiem Polskim we Francji, które wspiera je materialnie i kieruje pracą społeczną akademików. Sekretarzem Generalnym Koła Opieki we Francji był w r. 1932 leg. Zbigniew Zapasiewicz, obecnie leg. Kazimierz Moczarski. Dokładne obrazowanie organizacji, struktury i praca tych stowarzyszeń wyszłaby poza ramy niniejszego artykułu.

Związków politycznych, ideowych wśród młodzieży polskiej studenckiej we Francji doniedawna nie było. Obecnie istnieje w Paryżu od pół roku Legion Młodych. Innych organizacyj niema.

Pewną bolączką jest brak polskich domów akademickich. Istniejący jedynie w Paryżu mały dom przeznaczony jest w pierwszym rzędzie dla przyjeżdżających na naukowe badania profesorów, asystentów i stypendystów.

#### STOSUNEK DO KRAJU I POLSKOŚCI—WPŁYW OTOCZENIA.

Stosunek ogółu studentów Polaków do kraju należy do smutniejszych kart naszej emigracji stu-

denckiej. Jakkolwiek wyjeżdżając z Polski 99% jedzie z zamiarem powrotu i pracowania później w kraju, a jeżeli zagranicą to w związku z krajem, to jednak ustosunkowanie się do kraju po pewnym czasie pozostawia wiele do życzenia. Pozostawiwszy na boku to ustosunkowanie się Żydów, zauważymy go nawet u dużej części Polaków. Wytwarza się u nich przedewszystkiem pewnego rodzaju podziw dla Francji i wszystkiego co francuskie. Równocześnie powstaje ujemne nastawienie do kraju własnego i jego urządzeń, zwyczajów, cech. Studenci polscy ulegają pewnemu swoistemu wynarodowieniu, sfrancuszczeniu, nie zupełnie, lecz objawiającemu się, jak wyżej podano. Dochodzi nawet nieraz do tego, że przestają oni rozumieć polskie stosunki, życie, przestają czuć po polsku, zachowując oczywiście przynależność państwową polską. Wsiąkają często w życie francuskie, stają się pod względem obyczajów, życia, mentalności Francuzami. Na porządku dziennym zaś już jest kompletny brak orientacji wtem co się w kraju dzieje i brak zainteresowania dla zagadnień wewnątrzno krajowych. Z tego stanu sami jemu ulegający raczej nie zdając sobie sprawy. Oczywiście odnosi się to do części studentów, choć dość licznej, nie mniej jednak przyznać trzeba, że nawet ci Polacy, mówiąc np. z obcymi o kraju, starają się go przedstawić jaknajlepiej i bronić polskiego punktu widzenia. I u nich widocznie w momencie zaatakowania nas przez obcego budzi się poczucie łączności i ambicja narodowa.

#### PO SKOŃCZENIU STUDIÓW.

Naogół nieliczne są wypadki pozostawiania zagranicą po ukończeniu studiów i znalezienie tam pracy. Najczęściej studenci po odzyskaniu dyplomu wracają do kraju. Położenie ich tu nie jest najlepsze. Pomijając ogólne bezrobocie i nadprodukcję z dyplomami wyższych uczelni, powracający z zagranicy znajdują się w położeniu specjalnem z tego powodu, że dla wykonywania pewnych zawodów muszą dyplomy nostryfikować, co jest trudne i kosztowne, a dalej spotykają się w kraju dość często z pewną nieufnością do swej wiedzy i dyplomów zagranicznych, zwłaszcza w instytucjach państwowych, co jest częściowo zrozumiałe i usprawiedliwione. Wynika to z dość niskiego poziomu niektórych szkół francuskich. Są tam bowiem i takie uczelnie, które w żadnym wypadku nie mogą być w naszym pojęciu uważane za szkoły wyższe.

#### KONKLUZJE.

Właściwie na tem możnaby skończyć. Przedstawiliśmy naszą emigrację studencką we Francji

taką, jaka ona jest. Jej światła i cienie. Że cieni jest więcej — trudno. Przykro o nich pisać, ale nie ma potrzeby ukrywać. Materiał jednak i spostrzeżenia niniejszego artykułu pozwalają dojść do pewnego wniosku, którego zrealizowanie pozwoliłoby oblicze tej emigracji zmienić na lepsze.

Jako najważniejszy wysuwa się wniosek, że element polski idący dziś na emigrację naukową nie zawsze jest odpowiedni i często wybiera nieodpowiednie uczelnie i studia. Należałoby dążyć do tego (biorąc pod uwagę również stosunki wewnętrzne), by stanowili go przede wszystkim starsi, jadący studia swe uzupełniać i specjalizować się już po ukończeniu pewnych studiów w kraju. Młodszy bezpośrednio po maturze wyjeżdżający, powinni w konsekwencji stanowić mniejszy niż

dziś procent wyjeżdżających i winni się ograniczać do tych studiów, których w Polsce nie ma, przyczem należałoby zwrócić uwagę na wybór właściwej uczelni i jej poziom. Zrealizowane to może być jedynie przez ograniczenie i reglamentację emigracji studenckiej, podobnie jak się to robi z emigracją robotniczo-chłopską. Bez wątpienia byłoby to posunięcie bardzo stanowcze i radykalne, wydaje się jednak być w zupełności usprawiedliwione zarówno ogólną koniecznością wpływnięcia na przyszłą strukturę zawodową naszego społeczeństwa, jak też wyżej przedstawionymi stosunkami na emigracji. Wiele przemawia za tem, że takie posunięcie sprowadzi naszą emigrację studencką na właściwe tory.

## Krynica

Przez gąszcz legend ludowych, poprzez baśnie i podania zjawia się w pamięci pierwszy głąz historyczny, zrąb fundamentalny, oparty na realnej rzeczywistości dziejów tego źródła, którego sława dosięga w chwili obecnej zenitu. Źródłem tem jest Krynica. Pierwsi turyści, a raczej ściślej mówiąc, kuracjusze przybyli tu w roku 1800. Liczba ich zamykała się początkowo w granicach od 10 do 70 osób. Ale oto pierwsze dziesięciolecie poznawania nadzwyczajnych bogactw źródła, obdarowanego niezwykle hojnie przez naturę, zwiększa tę cyfrę do 520 osób. Na ówczesne stosunki było to naprawdę faktem o treści niezwykle doniosłej i imponującej.

Jakże mało istotnymi wydają się owe wydarzenia, gdy ze wzgórza dzisiejszej rzeczywistości, przywykłej do operowania innymi cyframi, spojrzemy na kształtowanie się historii tego źródła. Dzieje Krynicy, to wznoszenie się przez długi szereg lat pionowo po szczyblach uciążliwej walki do dni dzisiejszego rozkwitu. Rzucamy te dzieje, jak film na szpalty pisma, przesuwamy wydarzenia i obrazy przemian roz-

wojowych Krynicy, wierząc, że nie jest ona obojętną nikomu z czytelników, że warto je zapamiętać, jak warto chlubić się tą perłą polskich uzdrowisk. Słupem granicznym w rozwoju Krynicy jest propaganda prof. J. Dieh'a uzdrowisk krajowych, propaganda, kontynuowana później przez dr. Michała Zieleniewskiego, której znaczenie ma tę olbrzymią wagę, że zwróciło wzrok społeczeństwa polskiego na rodzime uzdrowiska. Otwarcie linii kolejowej z Muszyny do Krynicy, zbliża tę ostatnią z wielkim ruchem turystycznym. Wiercenie dr. Zuberera w parku zdrojowym w głębokości 810 metr. pod ziemią odkrywa niezwykle silne źródło szczaw-alkaliczne, zawierające do 23 gr. soli alkalicznych w litrze (zwłaszcza dwuwęglan sodowy), otwiera przed Krynica rozległe perspektywy.

Źródło to ma jeszcze jedną ogromną zaletę, — otóż z powodu znacznej zawartości chlorku sodowego, może być również zaliczone do solanek, zastępując takie kurorty, jak: Karlsbad, Vichy, Bilinn etc. Woda w źródłach krynickich zawiera mało



Marszałek Józef Piłsudski z córkami na wywczasach w Krynicy, w styczniu 1934 r.

związków wapniowych, natomiast stosunkowo dużo soli magnezowych, co znacznie zwiększa jej wartość.

Rok 1920 przez zastosowanie wody Zuber, jest dla Krynicy momentem przełomowym.



*Inż. Leon Nowotarski*

*Dyrektor Zarządu Zdrojowego w Krynicy.*

Maksymalna w latach przedwojennych cyfra 10.000 gości w roku 1928 dochodzi do 32.000.

Niewątpliwie przemożny wpływ miały fakty poprawiania stanu zdrowia już w przeciągu trzech tygodni. Napewno było to magnesem, ściągającym ludzi nie tylko z kraju, lecz i z państw obcych.

Wartości lecznicze Krynicy są poprostu uni-

wersalne. Leczenie przez kąpiele borowinowe chorób kobiecych, słynne już na cały świat leczenie chorób sercowych, nerek i przewodów moczowych, oto zalety tego cudownego i fenomenalnego źródła. Czyż wspominać jeszcze o wspaniałem, malowniczym położeniu Krynicy. O uroku gór, o serpentinach torów saneczkowych, o lśniących lodowych lustrach stawów, rozwijających tężyznę fizyczną, siłą narzucających słoneczność i radość życia? Znamy Krynice, to naprawdę nasza duma i chluba. Ale nie wszyscy znają historię naszych własnych przeżyć narodowych, wyrastających szybkimi krokami na tle malowniczego pejzażu górskich zboczy. Poświęcamy im chociaż kilka zdań. W Muszynie znajdują się okopy konfederatów barskich, w nich spędzał zimę z 1769 na 70 roku Kazimierz Pułaski z towarzyszącymi. Jest jedno ze wzgórz, które poeta nazwał niewydeptanymi szczytami bohaterstwa, wzgórze to nazywa się Husarowym Wierchem, tu zabrzmiały odgłosy ostatniej konfederackiej bitwy górskiej. W 150 lat później na miejscu tej walki, wzniesiono bohaterowi z pod Savannah pierwszy pomnik. Przed tym pomnikiem niejednokrotnie stał Marszałek Józef Piłsudski, kiedy w kilkanaście lat po burzy wojennej przybył do Krynicy wzmocnić zdrowie.

Tak, Krynica to jeden z tych wspaniałych zakątków, jakimi ziemie naszą obdarowała natura. Słyszymy o niej zbyt często, by jej w pamięci nie utrwalić, nie zachować. Każdy z nas marzy o tym, by tam pojechać. Kto był w Krynicy, wraca do niej często, ma ona jakiś nieodparty, przyciągający czar. Nie będę już wspominał o ludziach, którzy pracą całego życia wnoszą, by ten czar spotęgować, by stworzyć z niej prawdziwą perłę. Chciałbym tylko na zakończenie wymienić nazwisko dyrektora zdrojowiska, inż. Leona Nowotarskiego, omówienie jego zasługi i niespożytej energii wykracza już poza ramy tego artykułu. Jest on jednym z niestrudzonych pionierów krzewienia kultury uzdrowiskowej.

## Zapomniana rocznica

Przed kilku miesiącami obchodziliśmy rocznicę 250-lecia z okazji wiktoryi wiedeńskiej Jana III Sobieskiego, oraz piętnastolecie odzyskania niepodległości, którą zdobyliśmy dzięki nieugiętej woli jednego z największych wodzów, jakich Polska posiada w historii — Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Rocznice te są dla nas świetlanymi gwiazdami czynu oręża polskiego. Jednak nie możemy w tej chwili pominąć milczeniem zapomnianej rocznicy 145-lecia uchwalenia 100-tysięcznej armii, która jakoby miała być symbolem budzącego się do życia po długim letargu — państwa i narodu z okresu Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Rocznica, zdawałoby się, radosna, bo przypominająca chwilę wzmocnienia armii z 18-tu na 100 tysięcy, jednak z drugiej strony, jaki smutny obraz ówczesnego społeczeństwa dająca, kiedy to obok en-

tuzjizmu narodowego, obok wzniosłych uniesień i porywów, stało w zawody sobkostwo, niezgoda kast i partyj sejmujących.

Znaczniejsi patrjoci XVIII wieku, jak Kołłątaj i Staszic widzieli, że słabość Polski doprowadzi je do zupełnego upadku i wymazania z karty dziejowej Europy. Ratunek i zbawienie odnajdywali w ludzie w z moczeniu naszej lichej armii, podnosząc ją do 100 tysięcy. Istotnie dokonali tego uchwałą sejmu t. zw. Wielkiego w dniu 20 października 1788 r. wśród wielkiego entuzjizmu całej izby poselskiej. Jednak na nieszczęście, „Na tym sejmie — jak podaje ówczesny poseł E. Sanguszko — mówiono wiele i wymownie, tegości i doświadczenia brakowało. Wielu z niegodnych i zaprzędanych posłów zaburzyło izbę. Okrzyknięto z serca 100 tys. wojska i podatki na nie, a jednak wkrótce gorliwych na-

wet... łatwo przerobiono, aby zmniejszyć liczbę żołnierza"... oczywiście dla mniejszych podatków!

Fakt uchwalenia takiej „potężnej“ armji był istotnie wzniosłym i godnym pochwały, jak na owe czasy. Motywy tej uchwały były aż nazbyt słuszne i, jak powiedział marszałek sejmku konfederacji litewskiej, Sapieha, „Bez liczego wojska ani siebie w należytej obronie utrzymać, ani przez związki z przyjaznemi potencjami uszczęśliwić się nie potrafimy“. Słowa te, wypowiedziane na sejmie 1788 r., brzmią tak, jakby dziś zostały wygłoszone, pełne tej samej aktualności, jak i w XVIII wieku.

Rozumieli światlejsi obywatele, że żaden aljans, żadne przymierze nie potrafi zapewnić nam niepodległości — jedynie silna stała armja.

Jednak, przy tym patryjotyzmie, jednego wtedy brakowało, jak pisze historyk Kalinka — silnej władzy, bo „kilku krzykaczy rządziło sejmem“. Cóż można było zrobić, jakże podnieść słabą armję, kiedy „Narady sejmowe — jak pisze zagraniczny poseł przy rządzie, de Caché — robią bardziej wrażenie chaosu, albo raczej szlacheckiej demokracji, w której króć bierze udział bierny, często zaś przymusowy; senat zaś, ministerjum i biskupi bardzo mało ważący“. „Kiedy jest sejm, rządu nie potrzeba“ — wołał poseł Michał Żaleski.

Więc cóż można było zrobić z tą patryjotyczną i wzniosłą uchwałą 100 tysięcznej armji, której nikt nie umiał wykonać, a w dodatku, kraj był bez silnego rządu, pogrążony w zamęcie, nieładzie, marnotrawstwie czasu i ogólnem niezadowoleniu.

Jak prowadzono obrady i pracowano na sejmie, niech opowie o tem poseł Żeleński. „Dawniej to nas gubiło, żeśmy nigdy nie sejmowali, dziś to gu-

bi, że długo i nieczynnie sejmujemy; dawniej ohydne veto rwało i obalało obrady nasze, dzisiaj równą na siebie ściągamy ohydę, że czężą wymową tak



*Założyciel Legionu Młodych w Wilnie,  
jeden z twórców Ruchu Młodolegjonowego  
i Komendant I Obozu Ideologicznego L. M.  
kpt. dypl. Edmund Galina*

wycieńczamy czas, iż ledwo który projekt w prawo przemieniony zostanie, ale nie inaczej, jak w zapale, bez rozważań. Te trudy nasze, Bracia nasi, za żadną nam cenić nie będą zasługę, owszem, za marnotrawstwo czasu i wyrzucać nam będą, że cośmy mogli zrobić w przeciągu 14 tygodni, natośmy zużyli 14 miesięcy“.

Czy sądzisz, Czytelniku - legjonisto, że to może mowa posła z doby odrodzonej Rzeczypospolitej? Tak i nie!

Tak — jeżeli idzie o sens, o treść. Nie — gdy weźmiemy pod uwagę ściśle osobę, to żyje ona w dobie sejmku 1788 r.

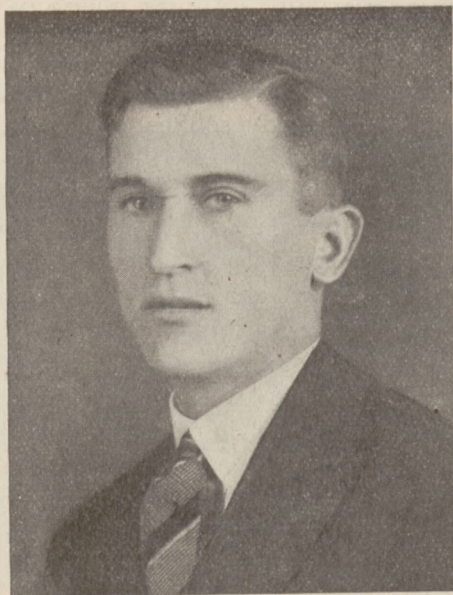
Jakżeż oni są bliscy i jak się uzupełniają.

„Nie było nikogo, coby mógł przestrzec, że sejm pisze uchwały, ale ich nie realizuje w myśl naczelných haseł.

I to było naszą tragedją, to było paradoksem, jednak urodzonym dla naszego kraju. Smutne to były czasy...

Dziś — patrząc z perspektywy dziejowej, wiemy, co było tego paradoksu powodem. Wiemy, gdzie leżało i gdzie leży sedno zła, które zaczęło gnębić zmartwychwstałą Polskę do roku 1926-go.

Centrum zła leżało w sercu Polaka, w jego psychice, w charakterze... Nieposkromiona swawola,



*Komendant Okręgu Wileńskiego Legionu Młodych,  
leg. Stanisław Mach*

znany wybujały indywidualizm i niczem niepohamowane gadulstwo.

Jakże ten okres XVIII wieku był nam bliski w niedalekiej przeszłości.

Dziś, dzięki potężnej indywidualności Wodza narodu, Józefa Piłsudskiego, oddaliliśmy się już naprawdę o 145 lat od okresu słabego i chwiejnego jak trzcina króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Dziś, marzenia XVIII wieku — 100-tysięczna armja — jakże zdają się nam śmieszne, a jednocześnie, jak nas oburzają w chwili, gdy nasza armja

niepodległej Polski jest jedną z najlepszych w Europie.

Słyszymy niejednokrotnie biadania na zły czas, niedostatek, a zarazem na wielką armję, dużo kosztującą obywatela. Ale czy wtedy nie powinniśmy wskazać każdemu na tę zapomnianą rocznicę 15-lecia słabej naszej armji w latach 1788 — 1792, a przekonamy się, że jak najliczniejszy żołnierz jest symbolem i puklerzem nie tylko wolności, ale i potęgi Najjaśniejszej.

Pamiętajmy, że słaba polska armja XVIII wieku, nie potrafiła osłonić granic i nie zdołała ustrzec przed niewolą!

*Marjan Orłowicz*

---

## Działalność Banku Gospodarstwa Krajowego na wybrzeżu morskiem

Z chwilą, gdy rozbudowa portu gdyńskiego przybrała żywsze tempo, obroty zaś nowotworzonego portu poczęły szybko wzrastać, postanowił Bank Gospodarstwa Krajowego utworzyć w Gdyni swój oddział. Nowoutworzona placówka rozpoczęła pracę w marcu 1927 r., działalność zaś jej rozwijała się szybko w związku z rozległymi zadaniami, jakie przypadły jej w udziale.

Oddział Banku Gospodarstwa Krajowego w Gdyni musiał bowiem nie tylko spełniać swe zadania, które narzucał mu jego charakter instytucji państwowej, lecz i zastępować bankowość prywatną, gdyż banki prywatne, wobec początkowo małej rentowności, dopiero później zaczęły się w Gdyni osiedlać.

Rozwój działalności Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego, uwarunkowany był przede wszystkim potrzebami rosnącego nowego miasta portowego i działalności gospodarczej na wybrzeżu polskiem. To też musiał się on zająć bardzo aktywnie z jednej strony finansowaniem rozwoju urządzeń miejskich i popieraniem budownictwa mieszkaniowego w Gdyni i na wybrzeżu, z drugiej zaś strony ułatwiać rozwój handlu morskiego, udzielać kredytów dla przemysłów powstających na wybrzeżu, opiekować się rybołóstwem i t. p.

Gmina miasta Gdyni, zmuszona od pierwszej chwili do budowy na szeroka skalę wszystkich potrzebnych urządzeń miejskich, stanęła wobec konieczności uzyskania potrzebnych na ten cel funduszy z zewnątrz, własne bowiem dochody miasta nie mogły żadną miarą wystarczyć na pokrycie kosztów tych inwestycji. Uwzględniając te jej potrzeby, uruchomił Bank Gospodarstwa Krajowego na rzecz Gdyni szereg kredytów różnego rodzaju, sięgających w łącznej kwocie przeszło 26 milionów złotych, z czego blisko 18 milionów przypada na długoterminowe pożyczki emisyjne.

Również w bardzo szerokim zakresie uwzględnia Bank potrzeby budownictwa mieszkaniowego, zarówno w samej Gdyni, jak i na wybrzeżu. Od chwili bowiem uruchomienia Oddziału w Gdyni, przeznaczył Bank na potrzeby budownictwa mieszkaniowego na terenie miasta Gdyni i przyległych powiatów przeszło 27 milionów złotych, przyczyniając się do powstania przeszło połowy wznoszonych w tym czasie budowli. Wspomnieć w tem miejscu na-

leży, że dla pomieszczenia swego oddziału, wybudował Bank w Gdyni okazały gmach własny.

Przywiązując duże znaczenie do należytego rozwoju handlu zamorskiego, zaspakaja Bank w miarę możliwości jego potrzeby kredytowe. Podnieść jednak należy, że główną rolę w finansowaniu handlu zagranicznego, a zwłaszcza zamorskiego, odgrywają banki prywatne o charakterze handlowym zarówno w kraju, jak i zagranicą, wobec czego Bank zwraca uwagę raczej na finansowanie transakcyj o charakterze pionierskim, lub mających szczególne znaczenie gospodarcze. Tak więc udzielał Bank kredytów rebusowych przy imporcie bawełny w celu poparcia zapoczątkowanego przed niedawnym czasem bezpośredniego importu bawełny do Polski, z pominięciem dotychczasowych zagranicznych pośredników.

Szczególną opieką otacza Bank sprawę rybołóstwa morskiego, udzielając rybakom specjalnych nisko - oprocentowanych kredytów, których suma sięga blisko miliona złotych, finansuje Bank zaopatrywanie ludności rybackiej w kutry i sprzęt nowoczesny, reperację i budowę domków i t. p. Utworzona przy wybitnem poparciu Banku spółdzielnia rybacka, Polskie Zjednoczenie Rybaków Morskich w Gdyni, zorganizowała z jednej strony racjonalne zaopatrywanie rybaków w potrzebny sprzęt za pośrednictwem utworzonych w kilku miejscowościach składnic, z drugiej zaś dąży do zracjonalizowania zbytu połowów, koncentrując handel rybą w Hali Rybnej w Gdyni.

Wspomnieć wreszcie należy o pomocy, udzielanej przez Bank rzemiosłu na wybrzeżu morskiem, pomocy również wydatniejszej, niż na innych terenach. Kredyty te rozprowadzane za pośrednictwem komunalnych kas oszczędności, sięgają kwoty blisko miliona złotych i ze względu na dogodne warunki, na jakich są udzielane, stanowią poważną pomoc dla rzemiosła.

Jak z powyższego, pobieżnego przeglądu wynika, poważny udział w dziele rozwoju gospodarczego wybrzeża polskiego przypada Bankowi Gospodarstwa Krajowego, który troskliwą opieką otaczał potrzeby rozwijającego się portu polskiego i w miarę swych możliwości potrzebom tym starał się zawsze zadość uczynić.

# Na froncie walki o dobry film polski

## I.

Film polski w dalszym ciągu błądzi w ślepych zaułkach nieporozumień i przesądów. Niema u nas chyba dziedziny więcej zaniedbanej i wymagającej przysłowiowego przewietrzenia, niż dziedzina filmu. Sprawy te możnaby określić, jako chronicznie błędne koło anachronicznych nieporozumień. Dotyczy to zarówno samej twórczości filmowej, jak i ogólnej kultury kinowej w społeczeństwie. Dotyczy niemniej, a raczej przede wszystkim — odpowiedzialnej krytyki, do której należy także budzenie i pogłębianie w społeczeństwie zainteresowań do filmu. Zainteresowań ze stanowiska intelektualnego. To zadanie krytyki posiada szczególne znaczenie w dziedzinie kina, jako sztuki zupełnie nowej, nieobciążonej balastem tradycji kryterjów estetycznych. Ułatwionem zaś jest ono o tyle, że kult kina w Polsce jest duży, mimo że rzęszce miłośników i entuzjastów kina nie są zorganizowane, jak to się dzieje na Zachodzie, co przypisać należy właściwemu nam, Polakom, brakowi zamiłowania do organizacji. Nawet poziom t. zw. popularnych kryterjów w społeczeństwie polskim nie jest niższy, niż gdzieindziej. Nie trzeba o nim źle sądzić na podstawie dużego powodzenia filmów krajowych; decyduje tu, bowiem, pierwiastek pozaestetyczny. Chodzimy na filmy polskie z sentymentu do swojszczyzny, wiedząc najczęściej zgóry o ich małej wartości artystycznej.

Należy zatem przyjąć, że popularyzowanie teoretycznych podstaw sztuki filmowej znalazłoby w Polsce grunt dobry i przygotowany. Planowana akeja w tym kierunku pogłębiłaby zrozumienie wartości artystycznych kina, uświadamiając zarazem jego znaczenie, jako potężnego czynnika krzewienia kultury wśród najszerszych warstw społeczeństwa. Przyczyniłaby się do stworzenia wysokiej prężności atmosfery kultury filmowej w społeczeństwie. W takich dopiero warunkach można oczekiwać pojawienia się talentów reżyserskich i podniesienia poziomu twórczości. Przyczyna anemji filmu polskiego tkwi w braku podstawowych warunków klimatycznych, gdyż talenty z „Bożej łaski“ są zjawiskiem rzadko spotykanym. Klimat filmowy w Polsce posiada cechy podbiegunowe i bez jego ocieplenia — przez zakrojoną na szeroką skalę pracę od podstaw — niema mowy o stworzeniu rodzimego filmu artystycznego.

Niestety nie się u nas nie robi w tym kierunku. Teoria kina leży nietkniętym i zaśmieconym ugiorem, a w krytyce krzewią się bujne chwasty. Nic dziwnego zatem, że film polski pęta się po

bezdrożach dyletanctwa i partactwa. Niepomogą tu niczyje dobre chęci ani kapitały.

W Polsce niema literatury naukowej kina.

Dlaczego u nas nikt nie zajął się przetłumaczeniem choćby jednego z dzieł z zakresu teorii filmu, których dziesiątki pisze się w Europie. (np. Rudolf Arnheim „Filmkunst“). Książka taka niewątpliwie miałaby powodzenie. Sam podjąłbym się rozsprzedać z piętnaście egzemplarzy wśród znajomych i przyjaciół. Zrozumiałem jest, że szerzeniem kultury kina nie mogą zajmować się przemysłowcy filmowi. Każdy kicz dla nich winien mieć powodzenie. Ale gdzie są ludzie, których troską są sprawy kultury.

Otóż w tem miejscu natrafiamy na jądro niepomagań: niema u nas — nie wyłączając tak zw. elity intelektualnej — należytego zrozumienia dla filmu, wysiłki zaś jednostek są chaotyczne i niezawsze idą właściwym torem.

Popatrzmy, jak sprawy kina postawione są na Zachodzie, gdzie twórczość filmowa osiągnęła tak wysoki poziom. We Francji, Holandji, Anglii... teorie filmowe, emocjonują kulturalną publiczność od szeregu lat. Powstały dziesiątki dzieł, traktujących naukowo problemy kina — i wydawanych w wielu tysiącach egzemplarzy. Tam idee estetyczne, analiza istoty sztuki filmowej i filmowego podejścia do niej, kwestje środków ekspresji, metod montażu, zagadnienia rytmizacji... stworzyły fundamenty filozofji sztuki filmowej. Czołowi teoretycy awangardy filmowej, jak i praktycy-reżyserzy utrzymują żywą łączność z tak zw. szerszą publicznością, wygłaszając odczyty i inicjując dyskusje w klubach i publicznych zebraniach. Ekrany klubów i kin udostępniają wszystkim najnowsze zdobycze formalne awangardzystów. Słowem — wiecznie żywa myśl ludzka, szukając nowych rozwiązań zagadnień, krępowanych specyficznymi właściwościami innych sztuk, nie tylko znajduje te rozwiązania w kinie, lecz spotyka w niem bezmiar nowych możliwości artystycznych, doniedawna nawet nieprzeczuwanych. Ekran stał się oknem w świat nowych regionów artystycznego piękna, ucieleśnionego w formach, najlepiej — rzecz znamienna — odpowiadających dzisiejszości. Film staje się sztuką naszych czasów. Sztuką — w której pęd ku nowym formom piękna przejawia się może najpełniej i najintensywniej.

Zestawmy z tem sprawy kina w Polsce, a otrzymamy kontrast, przysięgający swą ponurością. Świeżość pławiącego się w słońcu poranka i zachodu piwniczny. U nas nie tylko się nie w tej dzie-

dzinie nie robi, lecz u czołowych przedstawicieli sztuki natrafiamy tu i tam na zdumiewającą ignorancję w sprawach filmu. Aby niebyć posądzonym o gołosłowność, przytoczę — jako przykład — opinię o kinie Leona Chwistka w wydanej niedawno książce p. t. „Zagadnienia kultury duchowej w Polsce”. Książka ta skądinąd zajmująca, zawierająca dużo trafnych spostrzeżeń, a jeszcze więcej — interesujących indywidualnych poglądów autora, napisana jest niespotykanym w Polsce w tego typu literaturze, przystępnym dla każdego językiem. Filmowi poświęca w niej autor zaledwie jedną małą stronicę. Załatwia się z nim krótko, w sposób zdecydowanie negatywny. Píše: „Całe zresztą kino polega na nieporozumieniu”. A dalej: „...niewątpliwie kino jest sztuką, ale sztuką przyszłości, a film dźwiękowy przyszłość tę odsuwa w mrok trudny do przejrzenia”. Polemizowanie z powyższym poglądem — wybaczalnym jeszcze przed kilkunastu laty — równałoby się dyskusji z kimś, tkwiącym poglądami w „mrokach nietrudnej do przejrzenia przeszłości”. Jest godnem zaznaczenia, że nikt nie stanął w obronie dziesiątej Muzy. Milczenie to wymownie obciąża krytykę filmową. Jestem za respektowaniem autorytetów, lecz niewolno pozostawiać bez odpowiedzi — mówmy otwarcie — bredni, które wygłaszane „ex cathedra” wybitnie przyczyniają się do pogłębiania istniejącego już zamętu pojęć.

Tak pisze w Polsce o kinie po wyświetleniu na ekranach świata chaplinowskich „Świątek...”, „Burzy nad Azją”, nieznanego u nas, niestety, „Turksibu”, w czasach rene-clairyzmu, w półtora roku po ukazaniu się „Miljona” i t. d. i t. d.. W czasach, kiedy wysiłki nad zrytmizowaniem w filmie dźwięku — a nawet bądnącego dotychczas kulą u nogi — dialogu, dały wynik zdecydowanie pozytywny, czyniąc dźwięk istotnym składnikiem rytmu filmowego i wzbogacając kino jednym więcej potężnym — aczkolwiek niewyzyskanym jeszcze całkowicie — środkiem ekspresji.

Przytaczając — typowy w naszych stosunkach — pogląd na kino jednego z najwybitniejszych przedstawicieli starszej generacji naszych krytyków, niesposób pominąć paru nastroczających się w tem miejscu uwag. Czytelnik, interesujący się bliżej teoretycznymi zagadnieniami sztuki, wie, kim jest Leon Chwistek. Jego pozycja w sztuce jest ustalona i wybitna. Swoją zwłaszcza znaną rozprawą: „O wielości rzeczywiścieści” sformułował teoretyczne podstawy tak zw. „Nowej Sztuki”, zdobywając sobie nią rozgłos na Zachodzie. Sprawy negatywnego stosunku do kina artysty tej miary, co Chwistek, nie można ograniczać do kwestji, czy widział on dobry film czy nie. Wyjaśnienia należy szukać na innej drodze. Znanem jest ogól-

nie zjawisko niemuzikalności, występujące nawet u ludzi wrażliwych na piękno w sztuce i obeznanych teoretycznie z jej atrybutami. Dla nich subtelności etiudy Szopena, lub głębie wagnerowskiego dramatu pozostaną nazawsze czemś niedostępnem, jak barwy dla ślepego od urodzenia. Poczucie piękna można kształcić, lecz nigdy nie osiągnie ono tego stopnia intensywności, kiedy jest wrodzonym. Analogiczne zjawisko w odniesieniu do filmu nie jest notowane i nie posiada dotąd swej nazwy. Ten i ów sądzi, że dla oceny wartości filmu, wystarczy znajomość spraw teatru, literatury, czy plastyki. Nic bardziej mylnego. Trzeba tu podkreślić, czytelnik wybaczy mi że muszę mówić niejednokrotnie rzeczy znane, lecz „Odkrywanie Ameryk” jest u nas często konieczną metodą argumentacji, — że kino jest nie tylko sztuką nową, istniejącą dopiero od lat kilkunastu, lecz — przede wszystkim — sztuką *inną*, która to inność wyraża się w odrębnym charakterze jej zasadniczych elementów. Jest najbliższa muzyce, posiada jednak sobie większą bezpośredniość oddziaływania na drodze optycznej i wymaga dla swego zrozumienia — zgoła odrębnych kryteriów. Aby w całej pełni odczuć piękno filmu, trzeba być bywalcem kina, aby zaś je zrozumieć — przez zdobywanie pewnego poziomu w spojrzeniu intelektualnem — trzeba, idąc do kina, zostawić w domu całe zasób nastawień, nagromadzony przez teatr i literaturę. Słowem — trzeba założyć szkła filmowe. Istniejący oddawna w sztuce postulat, głoszący, że do każdej sztuki należy stosować odrębne, jej tylko właściwe, kryteria — jest szczególnie aktualnym w zastosowaniu do kina. Tu zatem należy szukać źródła nieporozumień w poglądach na kino.

## II.

Usiłowano zaszcześcić filmowi elementy teatru. Skończyło się fiaskiem. Film nie tylko wyparł teatr, lecz wkroczył zwycięsko na scenę, szerząc spustoszenie. Spotkał go tam w prawdzie zarzut „wulgaryzacji”, okazało się jednak, że zarzutek filmowy w teatrze odmładza go, niczem Woronow, a wszystkim się to podoba. Zresztą zarzut ten był w użyciu bodaj przy wszystkich rewolucjach w sztuce. W podobnie skuteczny sposób uporał się film na zachodzie z literaturą. W Rosji zaś walki tej nie było, gdyż tam rozumiano istotę filmu najwcześniej.

U nas niestety sprawa jest zabagniona. Pochodzi to w głównej mierze stąd, że teoretycznymi zagadnieniami kina zajmują się u nas wyłącznie przedstawiciele literatury. Zajmują się sporadycznie, w czasie „wolnym od zajęć”, boć to i „gorszy gatunek sztuki” i niewiedomo jeszcze kiedy i co

z niego będzie. Traktują kino, jako rodzaj taniego widowiska, łaskawie przyznając mu posiadanie pewnych zadatków na przyszłość. Słowem — brak ludzi oddanych całkowicie sztuce filmowej i wolnych od przesądów. Nie można w tem miejscu pominąć faktu, że zainteresowanie się literatury filmem dało świetne wyniki na jej własnym terenie. Film polski, nie mogąc uporać się z polipem literatury, wtargnął na teren przeciwnika, zaszczerpiając tam nowe elementy, które w skojarzeniu z bogactwem możliwości słowa, dają wartości pierwszej klasy. „Żółty krzyż“, „Start Edmunda Sulimy“, a ostatnio — „Zazdrość i medycyna“ — oto przykłady, gdzie wpływy filmu znaczą swój zwycięski pochód w każdym z nich inaczej, lecz tem niemniej w sposób wybitny. Choromański daje nam chwytły filmowo-literackie, niespotykane dotąd w literaturze. „Zazdrość i medycyna“ jest filmem w okładkach książki. Filmem, wzbogacającym tem, co daje tworzywo artystyczne literatury. Dzięki temu skojarzeniu książka Choromańskiego ze stanowiska kryterjów artystycznych jest fenomenem literackim, otwierającym perspektywę na nowe formy w literaturze.

Natomiast na terenie własnym film polski nie może wydobyć się z bagna przesądów i nieuctwa.

W początkach swego istnienia film polski, nie umiając znaleźć tematu w otaczającym nas życiu, szukał go w powieści. Szedł w tem zresztą za ogólną tendencją w Europie. Wszyscy pamiętamy, jaki był rezultat. Jakkolwiek filmy tego typu były tylko ilustracjami niefilmowo skonstruowanych pewnych fragmentów powieści, w polskim Grajdołku nieraz zawrzało z powodu rzekomej profanacji świętości. Oburzenie to byłoby w pewnym stopniu usprawiedliwione, gdyby grzech widziano tam, gdzie on był — t. j. w lichej kompozycji. Lecz zarzuty były skierowane przeciwko temu, że film zbyt odbiegał tematycznie (co niezawsze było słusznem) od utworu powieściowego, że nie oddawał wiernie koncepcyj ideologicznych i psychologicznych autora powieści. Nikt wówczas nie próbował wyjaśnić, że film podlega odrębnym, sobie tylko właściwym, prawom kompozycji, że w nim decyduje wyłącznie inwencja artysty reżysera, a nie autora powieści. Ona to stanowi o wartości artystycznej filmu. Autor filmu „powieściowego“ winien postawić koncepcję własną, filmową, osnutą na motywach powieści. Motywach, które posiadają wartości filmowe. Film taki może mieć mało momentów wspólnych z dziełem powieściowym, może ich nawet nie mieć wcale. Mogą one bowiem ulec deformacji artystycznej w kierunku zupełnie odmiennym od koncepcji powieściopisarza. Motywy powieści mogą być zatem tylko luźnymi elementami w komponowaniu rzeczy-



*Obwód Legionu Młodych w Brzeżanach*

wistości artystycznej filmu. Nie mamy jeszcze do dziś dostatecznych dowodów, że prawdy te uświadomili sobie należycie nasi wytwórcy filmowi. Przykłady filmów z lat ostatnich oznaczają duży krok naprzód, lecz do rozwiązania problemu filmu jeszcze w Polsce daleko.

Nieco lepsze wyniki dały ostatnio wysiłki stworzenia filmu polskiego o tematach z życia bieżącego. (Słyszałem np. bardzo pochlebne opinie o filmach: „Każdemu wolno kochać“ i „Jego Ekscencja Subjekt“). Jak dotąd poziom reakcji oficjalnej krytyki nie odbiegał od wartości omawianych filmów. Krytyka zamiast wytknąć filmowi istotne niedomagania, chodziła po łatwej linii wymyślenia od banałów, ckliwości i t. p. Najwięcej bodaj dostawało się wojsku, jako motywowi tematu. A przecież armja jest motywem bardzo nawet filmowym, o ile jest celowo wkomponowanym. Doszło nawet do tego, że pewni wytwórcy, przekonawszy się widocznie, że z polskiej „banalnej“ rzeczywistości nieda się wykrzesać uczciwego tematu — wysłali ekipę artystyczną po tematy egzotyczne do Afryki. Była to niestety tylko atrakcja dla owej ekipy. Nam odbiorcom filmowym nic się nie dostało, aczkolwiek mamy tę eskapadę finansować. Nic nas bowiem nie obchodzi, czy komu z uczestników wyprawy jest więcej do twarzy w mundurze legji cudzoziemskiej, czy w markońskim burnusie. Chyba że chodzi o zainteresowania pensjonarek.

Oczyszczenie tej atmosfery bezmyślnego dyktanda, zacofania i bezpłodnej negacji, — uświadomienie, że problem stworzenia polskiego filmu da się rozwiązać tylko na drodze poczyniń od rzeczy podstawowych — jest najwyższą potrzebą chwili.

Pragnę tu zabrać głos w imieniu szarej masy odbiorców filmowych. „Szary człowiek“ zmuszony

jest do wypowiedzenia się, gdyż dotychczasowy stan polskiej filmowości stał się nieznośnym. My, miłośnicy kina, — z biur, urzędów, sklepów, warsztatów, którzy stanowimy gros konsumentów kina — nie tylko domagamy się podniesienia poziomu twórczości filmowej. Przyczyny stanu obecnego widzimy w pierwszym rzędzie w braku u nas jakiegokolwiek organizacji środków, służących do podniesienia ogólnej kultury filmowej w społeczeństwie. Stwierdzamy zupełny brak w Polsce naukowej literatury z dziedziny filmu, który ciąży przede wszystkim na tak zw. elicie umysłowej, reprezentującej oficjalnie sprawy kultury, a więc i sztuki filmowej. Do niej to zwracamy się z apelem.

Żądamy od was rzetelnego ustosunkowania się do spraw kina i rozpoczęcia pozytywnej pracy nad jego podniesieniem. Nudzi nasz wasz wyłącznie negatywny stosunek do filmu polskiego i drażnią wasze uszczypliwe pod jego adresem feljetyony, w których dany film traktowany jest, jako mniej lub więcej dogodny temat literacki. To jest dobre w każdej innej sztuce np. w teatrze, gdzie istnieją tysiąclatnie tradycje kryterjów, lecz nie

w kinie, ponieważ nikt w Polsce nie umiał jeszcze wyjaśnić, czym jest sztuka filmowa, jakie są jej zasady i wartości estetyczne. W waszych recenzjach zbyt nadrabiacie miną, że rozumiecie się na filmie, lecz myśmy w to poważnie zwątpili. Swoje mielizny pokrywacie z talentem żonglerką literacką. Oczekujemy od was zmiany frontu, inaczej przestaniemy was czytać, zdejmujemy z was nimb autorytetu, a do roboty weźmiemy się sami. Wasz autorytet zniechęcał dotychczas niejedną nieśmiałą choć niezłą inicjatywę, paraliżował nieraz celowe poczynania naszych wytwórców. Gdy go nie stanie powieje może świeży podmuch w polskiej twórczości filmowej. Nasz amatorski dyletantyzm nie jest lichszy od waszego, a opromieniać go będzie zdrowy entuzjazm, wolny od różnych balastów które was obciążają. Będziemy wiedzieli, że nie mamy wam nic do zawdzięczenia, a raczej zawdzięczamy piętnaście lat anemji polskiego filmu.

A może najlepiej byłoby wziąć się do roboty wspólnie? Prosimy tylko o zaopatrzenie się w szkła filmowe.

Antoni Rebczyński.

---

## „Póldjable”

*Pół-djable.* A. M. Nowakowski. Wydawnictwo literacko-naukowe, Warszawa — Kraków 1934.

Książka napisana niewątpliwie z talentem i to z talentem wyrastającym ponad przeciętność pisarzy, o których się często u nas w Polsce mówi, że rokuja najpiękniejsze nadzieje.

Nie chcemy Nowakowskiemu przepowiadać wielkiej przyszłości. Posiada on cenną zaletę, barwnego opowiadania, które przykuwa widza do książki od pierwszej do ostatniej strony. Ale właśnie w tej chwili kiedy zamyka się ostatnia strona, po bogatej fabule, po żywym potoku narracji, zostaje tylko krótkie wrażenie zdziwienia, że autor obrał sobie temat, który nie jest przecież dopracowywaniem się świadomości do czegoś trwałego, wnoszącego jakieś istotne wartości w puszczę wspaniałych przeżyć duszy ludzkiej. *Pół-djable* to książka, która przy wszystkich zaletach stylu, nie wyjdzie poza granicę najbliższych kilku lat. A przecież wysiłki pisarza powinny właśnie zdążyć

po linii osiągnięcia tej trwałej konstrukcji. Jeśli już świadomie użyliśmy słowa: konstrukcja to (w związku z niem nasuwa się jedno jeszcze spostrzeżenie) oto Nowakowski powinien zwrócić uwagę na t. zw. kondensację stylu, montaż obrazów, podkreślanych tylko istotną i prawdziwie ważką treścią słów.

Dotyczy to zarówno strony formalnej tej zewnętrznej, jak i tej drugiej wewnętrznej, kiedy już pisarz wydobywa na światło dzienne nieznanne przeżycia człowieka, kiedy zrywa mu z duszy zasłonę. To są spostrzeżenia rzucające się w chwili kiedy zagłębiamy się w książce Nowakowskiego. Ma ona bezspornie jedno znamię, wybijającą ją ponad zwykłą produkcję powieściową. Stanowi treść przeżycia głębokiego, legitymującego Nowakowskiego w cechu pisarzy. To jest naprawdę pisarz, mający przed sobą rozległe horyzonty.

T. Loth.

# Okręg Lwowski Legjonu Młodych

## LUBACZÓW.

Zebranie organizacyjne odbyło się w sierpniu 1932 r. Początkowo Obwód borykał się z licznymi trudnościami, jednak dzięki wydajnej pracy organizatorów trudności te zostały pokonane. Obecnie obwód liczy około 20 członków. Komendantem Obwodu jest leg. Dereń Andrzej.

## LWÓW — MIASTO.

Obwód został zorganizowany przez legionistów, którzy ukończyli swe studia, toteż przez piewień czas nie mógł on wejść na teren studiującej młodzieży. Dopiero po nawiązaniu tego kontaktu, Obwód zaczął intensywniej i efektywniej pracować. Komendantem Obwodu został leg. Ostaszewski Zbigniew. Przy Obwodzie, który posiada obecnie własny lokal, skupia się około 120 legionistów.

## ŁAŃCUT.

Pierwsze zebranie organizacyjne miało miejsce dn. 15. 3. 1932 r. Przed inauguracją Obwodu odbył się kurs kandydacki, który dostarczył wiele dobrego materiału. Obwód, liczący około 70 legionistów, rozpoczął bardzo ożywioną pracę społeczną szczególnie wśród młodzieży wiejskiej. Obecnie Obwód posiada własny lokal. Komendantem został leg. Kwolec Mieczysław.

## NADWÓRNA.

Zebranie organizacyjne odbyło się dn. 24. 4. 1932 r. Nowopowstały Obwód przeprowadził kurs kandydacki i urządził inaugurację. Komendantem Obwodu jest leg. Niżnikiewicz Bronisław. W Obwodzie, liczącym około 20 członków, daje się odczuć brak należytego kierownictwa, które poprowadziłoby należycie prace Obwodu.

## NISKO.

W dn. 27. 3. 1932 r. odbyło się zebranie organizacyjne. Po rozwiązaniu miejscowego Z. P. M. D., zgłosiło się 20 osób na kurs kandydacki. Kurs ten odbył się pod kierownictwem komendanta Obwodu Rudnik n/B. Chwilowym p. o. Komendantem Obwodu Nisko został leg. Rzęsa Mieczysław.

## PRZEWORSK.

Po uprzednim zorganizowaniu kursu kandydackiego, nastąpiła inauguracja Obwodu w kwietniu 1932 r. Komendantem Obwodu jest leg. Jaroszyński Witold. Obecnie Obwód liczy około 35 członków i bierze czynny udział w pracy społecznej na terenie wsi.

## PODHAJCE.

Obwód został zorganizowany w sierpniu 1932 r. i pracuje dotychczas w bardzo ciężkich warunkach. Komendantem został leg. Stępień Ludwik. Obwód liczy obecnie 15 członków.

## PRZEMYŚL.

Zebranie organizacyjne miało miejsce w sierpniu 1932 r. Obecnie ukończono kurs kandydacki i wkrótce odbędzie się uroczysta inauguracja. Po bardzo ciężkich początkach, praca zapowiada się świetnie. P. o. Komendantem jest leg. Goetlich Julian.

## PRZEMYŚLAŃ.

Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się 11. II 33. r. Po zakończeniu kursu kandydackiego urządzono uroczystą inaugurację w październiku 1933 r. Obwód liczy 15 członków i posiada własny lokal. Komendantem Obwodu został leg. Gąsiecki Mirosław. Ostatnio Obwód mocno zaangażował się w pracę społeczną, między innymi kieruje miejscowym oddziałem T. S. L.

## RADZIECHÓW.

W marcu 1932 r. powstał na terenie Radziechowa nowy Obwód, który zapowiadał się nieźle, jednak ze względu na brak ludzi praca zaczyna utykać. Obwód liczy około 15 członków i posiada własny lokal. Komendantem Obwodu jest leg. Rozner Józef.

## RADYMNO.

Zebranie organizacyjne odbyło się dn. 11. 9. 1932 r. Komendantem Obwodu został leg. Chudzikiewicz Mieczysław. Obwód posiada własny lokal i skupia około 25 członków. Warunki pracy są jednak bardzo ciężkie.

## RAWA - RUSKA.

Obwód zorganizowano 16. 10. 1932 r. Po ukończonym kursie kandydackim odbyła się uroczysta inauguracja w dn. 19. 3. 1933 r. Obwód liczy około 35 członków i posiada własny lokal. Pod sprężystym kierownictwem komendanta leg. Flisa Stanisława praca wewnętrzna i zewnętrzna daje wspaniałe wyniki. Na uwagę zasługuje miesięcznik „Nasza Kronika“, poświęcony sprawom Legjonu Młodych, wydawany i redagowany przez Obwód.

## ROHATYN.

Zebranie organizacyjne odbyło się dn. 5. 5. 1932 roku. Obwód dobrze zorganizowany pracuje bez zarzutu. Liczy około 35 członków. Komendantem jest leg. Hoffman Gustaw.

## RUDNIK n/S.

Po zorganizowaniu kursu kandydackiego i jego zakończeniu odbyła się inauguracja Obwodu w listopadzie 1932 r. Obwód posiada około 30 członków oraz własny lokal. Komendant Obwodu leg. Sagan Marjan skierował pracę Obwodu na teren wsi, gdzie osiągnięto już dobre wyniki.

## SKAŁAT.

W dn. 1. 10. 1932 r. odbyła się inauguracja Obwodu, po uprzednim zorganizowaniu kursu kandydackiego. Obwód liczy obecnie 40 członków i posiada własny lokal. Komendantem Obwodu został leg. Węglowski Jan.

## SANOK.

Po rozwiązaniu miejscowego koła Z. P. M. D. w dn. 15. 9. 1933, odbyło się zebranie organizacyjne Obwodu. Obecnie ma miejsce kurs kandydacki, który liczy 30 kandydatów. P. O. komendantem jest leg. mgr. Weidl Antoni.

Dr. ADAM GRABER

# Wychowanie fizyczne a fizjologiczna potrzeba ruchu

(Dokończenie)

Znaczna fizjologiczna potrzeba ruchu sprawia, że liczba ćwiczących jest duża, a zatem racjonalne wychowanie fizyczne staje się zagadnieniem poważnym i niełatwym do rozwiązania. Chodzi bowiem o stworzenie takich warunków, w których wielka potrzeba ruchu mogłaby być odpowiednio higienicznie zaspokojona. Liczne stowarzyszenia sportowe postawiły to sobie za zadanie, ale brak funduszy i lokali sprawia, że stan obecny pozostawia wiele do życzenia.

Należy się tu liczyć jeszcze z jedną okolicznością, a mianowicie z tem, że jednostronna, mechaniczna praca fizyczna jak i umysłowa wpływają hamująco na układ somatyczny i ogólną przemianę materji, w wyniku czego, po całodziennej pracy mięśnie źle reagują na podniety zewnętrzny. Jeśli więc czas przeznaczony na wychowanie fizyczne — sport lub gimnastykę — jest bezpośrednio dalszym ciągiem długotrwałej pracy, efektywna czynność mięśni staje się skutkiem wysiłku woli, a co zatem nie sprowadza pożądanego odprężenia układu nerwowego, niekiedy nawet powodując jeszcze większe zmęczenie. Wyrazem fizjologicznym takiego stanu rzeczy jest brak potrzeby ruchu, lub wyraźna doń niechęć, to też ćwiczenia uprawiać należy wyłącznie po uprzednim odpoczynku, a czas przerwy wypełnić spacerem lub ulubioną rozrywką, aż powracająca potrzeba ruchu oznajmi właściwy czas dla rozpoczęcia treningu sportowego.

Jeżeli chodzi o system gimnastyki, należy przedewszystkiem unikać szablonu, wprowadzając dużą różnorodność, zmieniać czas trwania ćwiczeń i pozwalać na swobodny ich wybór. Okres życia 20—30 lat nacechowany jest najdalej posuniętym wyrobieniem umiesienia. Jeżeli szybkość, zręczność, opanowanie ciała i odwaga były dotąd odpowiednio kształcone, teraz możliwem się staje osiągnięcie najwyższej klasy.

Zaznaczyć należy, że szybkość ruchu mięśniowego osiąga swój szczyt już w 17 roku życia, poczem zaczyna zwolna opadać, o ile nie przeciwstawimy się temu przez odpowiednie szkolenie.

W tym to okresie życia poszczególne zamięłowania do różnych gatunków ćwiczeń prowadzą do najwyższej doskonałości, a że potrzeba ruchu jest duża, w wyniku powstaje specjalizacja. Wkraczamy w okres rekordów i połączonego z dążeniem doń zajadłego współzawodnictwa. Tu po raz pierwszy z bardzo wielką mocą występuje konieczność rozumnego kontrolowania treningu i potrzeba hamowania zbyt gorliwych zapędów. Wielkie ambicje i możliwości stanowią też wielkie niebezpieczeństwo. Dążenie do osiągnięcia wciąż lepszych wyników jest czynnikiem bezwzględnie sprzyjającym udoskonaleniu fizycznemu, nie jest jednak istotnym dla idei wychowania fizycznego. Bardzo wielu adeptów, mogących się dobrze rozwijać, straciło chęć do pracy nad sobą tylko dlatego, że osiągnięcie wyżyn stało się dla nich niemożliwem, a instruktorzy nie szczędzili im z tego powodu wyraźnej pogardy. Należy się bardzo liczyć z osobistą wrażliwością i psychiką ćwiczącego, nie pobudzać go zbyt i nie drażnić jego ambicji z powodu niepowodzenia. Kierownicy wychowania fizycznego muszą bowiem pamiętać przedewszystkiem o tem, że celem ich jest nie wyławianie gwiazd, a racjonalny rozwój jak najszerszych mas społeczeństwa. Historia sportu poucza nas o tem, że tylko niewielu rekordzistów wykazuje racjonalny rozwój fizyczny, przeważnie zaś są to fenomenalne jednostki, z wybitnym talentem tylko w jednym kierunku, z których jednostronność pracy sportowej

czyni właściwie zawodowców. Różnią się oni od zdeklarowanych tylko tem, że są zakonspirowani, a w wielu wypadkach technicznie nie lepsi. Wyjątki oczywiście spostrzega się i tu, ale potwierdzają one tylko prawidło.

Miarą ilości ruchu w wychowaniu fizycznym jest fizjologiczna potrzeba i pod tym znakiem szkolenie winno zawsze się odbywać. O przekroczeniu granicy ustalonej przez organizm nie może być mowy, a dotyczy to zarówno kierunku dodatniego, jak i ujemnego. Wykroczylibyśmy bowiem w ten sposób z ram zakreślonych dla kultury fizycznej.

Oczywiście, że i przy racjonalnem postępowaniu niejednokrotnie odkrywa się wielkie talenty, które należy kultywować. Pamiętać jednak należy, by nie dać się zbyt łatwo ponieść czarowi wyszkolenia gwiazdy, a tem samem nie zaszkodzić wychowaniu fizycznemu osobnika przez osiągnięcie rekordu drogą szkody dla organizmu. Indywidualne traktowanie wychowania fizycznego daje właśnie możność kształcenia jednostki przeciętnej nawet upośledzonej obok szczególnie zdolnej, atoli pod warunkiem, że instruktor będzie zarówno fizycznie, jak i umysłowo odpowiednio wyszkolony.

Mimo wielkiej potrzeby ruchu, praca zawodowa i stałe przebywanie w gnuśnej beczynności powodują z biegiem czasu zanik pobudliwości ruchowej, co w naszym społeczeństwie stwierdza się niestety bardzo często. Stan taki ujawnia się ze szczególną siłą w wieku 30—40 lat, kiedy nawet w normalnych warunkach wychowania fizycznego stwierdza się zanik układu ruchowego. U osobników wyrobionych sportowo zauważyć się daje najczęściej zanik zręczności, trudniejszą koordynację, oraz mniejszą zdolność wysiłkową w chwili nagłego zapotrzebowania. Wyraża się to odczuwaniem zaburzeń w oddychaniu i krążeniu krwi. Siła mięśni i wytrzymałość pozostają nadal w pełni, jako charakterystyczne cechy tego okresu, to też w tym wieku najchętniej uprawia się takie sporty i ćwiczenia, które wymagają wytrwałości, siły i dużego usprawnienia w czasie. Nasilenie pracy mięśniowej zmienia się w ten sposób, że o ile wprawie odznaczało się dużymi skokami, o tyle teraz amplituda wysiłku ulega znacznemu obniżeniu na korzyść wydłużenia. W czasie, a ilość pracy zasadniczo nie ulega zmianie. Miarą jest tu wciąż fizjologiczne zapotrzebowanie. Po 40 latach stwierdza się widoczny zanik zdolności fizycznych. Powodują go zmiany, zachodzące w organizmie, a wykładnikiem ich na zewnątrz jest twardnienie naczyń krwionośnych (miażdżyca). Serce ma teraz znacznie większą pracę do wykonania, zwłaszcza gdy utrata sprężystości tkanki płucnej zwiększy jeszcze trudność nowych warunków. Mięsień sercowy cierpi z powodu gorszego ukrwienia, to też wraz z temi zmianami maleje zdolność wysiłkowa organizmu. Wobec bardzo niewielkiej granicy wytrzymałości płuc i serca, łatwo o przetrenowanie, dlatego też unikać tu należy wszelkich ekscesów zarówno w kierunku długotrwałości, jak i trudności. Najdrobniejsze urazy powodują tu duże wylewy krwawe, łatwo jest o naderwanie ścięgien i t. d.

Otłuszczenie, a zwłaszcza powstawanie dużego brzucha pośrednio utrudniają oddychanie, to też słaby już mięsień sercowy w znaczniejszych wysiłkach odmawia posłuszeństwa. Wy-czerpujące ćwiczenia zręczności i siły, ostry trening, dzwiganie ciężarów są tu przeciwwskazane, a gwałtowne wysiłki mięśniów w większości przypadków wogóle wyłączone. Przeciwnie, turystyka, kolarstwo, narciarstwo, łyżwiarstwo, wioślarstwo, pływanie, tenis, golf i inne, znajdują tu szerokie zastosowanie.

Z ćwiczeń gimnastycznych, nadają się tu ćwiczenia wolne i rytmiczne, łagodne elementy na przyrządach, przyczem unikać bezwzględnie należy zwisów odwróconych. Niektórzy uważają, że wszelkie większe wysiłki są tu przeciwwskazane, a to z powodu możliwości pęknięcia naczyń i związanych z tem przykrych następstw dla całego organizmu.

W miarę starzenia się i narastającej ociążałości, występuje brak pewności uchwytu, to też ćwiczenia fizyczne należy coraz bardziej ograniczać, poprzestając na najłatwiejszych i najbardziej łagodnych. Uprawianie lekkich sportów może być kontynuowane. W tym okresie najbardziej uwidacznia się wpływ wychowania fizycznego.

Znamy wszyscy pionierów naszego ruchu sportowego pamiętamy ich jako sprężystych, zręcznych, stanowiących ideał sprawności fizycznej. Zdawało nam się, że byli bardzo młodymi wtedy, kiedy naprawdę przekroczyli już 40 lat swego życia zachowując jednak do późnego wieku, do lat 60, a nawet i dłużej, czerstwość i sprawność ciała. Równieśnicy ich innego autoramentu wykazywali ociążałość i zmęczenie, podczas gdy sportowcy dzięki pogodzie ducha i wierze w siebie robili wrażenie młodych.

Dzieje się to wszystko za sprawą odpowiedniego wychowania fizycznego.

Nie należy w tym wieku zarzucać 'ćwiczeń fizycznych a nicią przewodnią postępowania winien być daleko idący, umiar, którego granice reguluje indywidualna potrzeba ruchu.

Jest to pokrótce szkic postępowania wychowawczego w dążeniu do harmonijnego rozwoju fizycznego całego 'organizmu, w różnych okresach życia osobniczego. O uogólnianiu nie może być mowy, różnice indywidualne są bowiem zbyt wielkie. Wychowanie fizyczne winno być każdorazowo dostosowane do swoistych potrzeb kształconego organizmu, a wtedy wpływa zawsze korzystnie na całokształt kultury ciała. Warunkiem powodzenia jest tu rozumne i celowe postępowanie, oraz ścisła kontrola lekarska. Najważniejszym jest tu odpowiedni dobór ćwiczeń cielesnych, wzbudzanie zainteresowania, skierowywanie na odpowiednią drogę zgodnie z upodobaniem i uzdolnieniem ćwiczącego, oraz higieniczne warunki ćwiczeń.

Indywidualne traktowanie, przestrzeganie istotnych wymagań, hamowanie zbyt wygórowanych aspiracji sportowych, przemyślny trening, odpowiednie wykształcenie instruktorów, zarówno teoretyczna jak i praktyczna, ścisłe stosowanie się do każdorazowo ujawnionej fizjologicznej potrzeby ruchu, stanowią te właśnie warunki pracy, drogą których osiąga się cel 'najwyższy wychowania fizycznego: sprawność ciała i pogodę ducha.

## Gdynia — miasto przyszłości

Niezapomniany piewca morza Stefan Żeromski, sławiąc w radosnych słowach piękno i czar Bałtyku zakończył swój poetycki opis „Miedzymorza“ w ten sposób:

„Przybywszy na to jałowe wybrzeże, budujemy portowe paliszcza, wprawiamy w ruch nowe koleje, prowadzimy poprzez błota bite drogi i z bogacamy mieszkańców.

Jakoby z ręki legendarnego Kaszubskiego wielkoluda, Stolema, który z oxywskiego półwyspu ciskał wielkie gazy w Radłowo, sypią się na radłowskim pobrzu nowo piękne osiedla“.

W swej proroczej wizji Twórca jakby przeniknął dzień dzisiejszy. To widzenie z przed lat iści się dziś w uporczywym wyścigu pracy, na terenach miasta wielkiej przyszłości — Gdyni.

Port i jego wspaniałe, najbardziej współczesne urządzenia stanowią obecnie całość bezmała doskonale skończoną. Wszystko pozatem, a więc właściwe miasto, jego domy, ulice, ogrody są w stanie tworzenia — na najlepszej drodze rozwoju.

Gdynia, jako port o wzmagającym się z dnia na dzień obrocie posiada jednocześnie zupełnie naturalne tendencje do rozrastania się. W ślad za wzrostem ruchu portowego — idzie spontaniczny i uzasadniony pęd do osiedlania się i rozbudowy. Ten fakt daje się w Gdyni zauważyć na każdym kroku.

Ziemia, która jeszcze dwa — trzy miesiące temu leżała odłogiem, jakby niczyja i zaniedbana, dziś pokryta się mnóstwem domów i pięknymi w linji ich zarysami. Redłowo i Witomino najbliższe centrum miasta tereny, przylegające z jednej strony do brzegu morskiego, a z drugiej aż po rezerwat leśny, przyszły park narodowy tętni pracą wielu rąk roboczych. Jak za czymś niewidzialnym rozkazem sypią się

te „piękne osiedla“, świadcząc o zdrowych warunkach rozwojowych Gdyni, jak również o umiejętnym rozwiązaniu kwestji budowlanej.

Na wymienionych terenach w ostatnim roku stanęło przeszło 300 budynków różnego typu i wielkości, stanowiąc pierwszy etap w planach rozbudowy miasta.

Zarząd gminy, pragnąc w sposób jaknajbardziej praktyczny i rzeczowy zapewnić Gdyni należyty rozwój powołał do życia specjalne Towarzystwo Budowy Osiedli, które skupiło całą politykę gruntową, finansową i budowlaną miasta w zakresie osiedleńczym na gruntach Redłowa i Witomina. To scalenie w jednych rękach całokształtu zagadnień budowlanych dało miastu z jednej strony duże zyski — z drugiej mnóstwo nowych domów.

Warunki życia i przyszłość Gdyni — jak magnes — ściga w jej opłotki wielu przybyszów z całego kraju, a często i zagranicy, którzy tu pragną stworzyć nowe warsztaty pracy.

Tak pojęta — z punktu widzenia ekonomicznego — kwestja osiedleńcza umożliwia miastu właściwy rozrost — co leży w jaknajbardziej żywotnym interesie państwa. Rozbudowa Gdyni, uczynienie z niej wielotysięcznego miasta musi być troską każdego z nas. Hasło, rzucone przez Ligę Morską i Kolonialną — *frontem do morza* — powinniśmy uzupełnić postanowieniem: osiedlajmy się w Gdyni! Przy pewnych zasobach materialnych można tam zapewnić sobie nowe źródła zarobkowania. Miasto portowe o takich możliwościach jak Gdynia musi być wspomagane wysiłkiem całej Polski. W pracy nad jej rozbudową powinni wziąć udział jednostki najbardziej czynne energiczne i przedsiębiorcze, któreby jednocześnie stwierdzały nieśmiertelną prawdę słów Żeromskiego:

Nie przynosimy tu krzywdę. Przynosimy dobro i pracę.

# Doświadczalne warsztaty lotnicze (RWD)

Jednym z najstarszych stowarzyszeń, które powstały z umiłowania lotnictwa i dla pracy nad jego rozwojem była Sekcja Lotnicza Koła Mechaników Studentów Politechniki Warszawskiej.

Ponieważ zagranicą, a w szczególności w Niemczech, pracowano dużo nad rozwojem nowej dziedziny lotnictwa, dziedziny dostępniejszej dla szerszych kół, a mianowicie nad szybownictwem — już w roku 1921—1922 wyłoniła się grupa członków Sekcji Lotniczej, którzy rozpoczęli prace nad budową szybowca typu „Akar“, konstrukcji studenta Adama Karpińskiego.

Za czasów prezesury studenta Ryszarda Bartla (obecnie znanego konstruktora) oraz A. Karpińskiego (obecnie inżyniera) wysiłki Sekcji Lotniczej były skierowane w pierwszym rzędzie na rozwinięcie tego działu, a więc na znalezienie odpowiedniejszego pomieszczenia i nad wystaraniem się o fundusze na narzędzia i materiały, robocizna bowiem nie nie kosztowała.

W tym czasie powstały szybowce studenta Jerzego Drzewieckiego, typ. J. D. 1, który brał udział w II Konkursie Szybowców w Gdyni w 1925 r. oraz ś. p. Inż. Zygmunta Puławskiego naówczas studenta Politechniki Warszawskiej.

Jednocześnie z budową szybowców oraz poszukiwaniami terenów szybowcowych w związku z czym zorganizowano, między innymi, wyprawę na Babia Górę z szybowcem „Akar“ — przystąpiono do budowy pierwszego samolotu turystycznego dwu-miejscowego, typu J. D. 2, konstrukcji studenta J. Drzewieckiego (obecnie współkonstruktora RWD). Samolot ten był zaopatrzony w stary silnik Anzani o mocy 45 KM i był on budowany w nowym pomieszczeniu warsztatowym Sekcji Lotniczej, które uzyskano od Politechniki Warszawskiej w roku 1925.

W podziemiach tych wybudowano 7-m sztuk samolotów: J. D. 2 (J. D. 2 na konkursie Samolotów Turystycznych pilotowany przez por. K. Kalinę zajął I-sze miejsce), 2 samoloty R. W. 1. (silnik Anzani 45 KM., dwumiejscowy górnopłat konstrukcji ś. p. inż. St. Wigury oraz inż. Rogalskiego — naówczas studentów Politechniki Warszawskiej), 2 samoloty P. S. 1 konstrukcji studenta St. Praussa (obecnie inżyniera) oraz samolot R. W. D. 1 o nadzwyczaj oryginalnej konstrukcji — pomysłu studentów Rogalskiego, ś. p. Wigury i Drzewieckiego. Samolot ten, pierwszy z serii RWD, posiadał 34-konny dwucylindrowy silnik ABC Scorpion i był dwumiejscowym górnopłatem o wolnonośnym skrzydle.

Wszelkie powyższe prace konstrukcyjne były wykonane dzięki pomocy finansowej Ligi Obrony Powietrznej Państwa, która zaraz po swym powstaniu, a więc od roku 1923 subsydiowała budowę prototypów samolotów turystycznych młodych konstruktorów z Sekcji Lotniczej.

Dotychczasowe wysiłki i wyniki prac członków Sekcji Lotniczej, wykonywanych do roku 1928 jeszcze po większej części własnoręcznie, znalazły uznanie Zarządu Komitetu Stołecznego L. O. P. P., który na wniosek długoletniego opiekuna Sekcji Lotniczej, prof. Witoszyńskiego, postanowił zbudować Warsztaty Lotnicze, które umożliwiłyby młodym konstruktorom wykonywanie prac doświadczalnych w odpowiednich do tego warunkach.

Płatowiec RWD 2 zwraca uwagę na siebie fachowych kół lotniczych wynikiem czego jest zamówienie przez Ministerstwo Komunikacji na Challenge de Tourisme International 1930 r. 3-ch sztuk samolotów RWD 2 i 3 sztuk samolotów RWD 4. Płatowce te stanowią oficjalną Ekipe Polski.

Jednocześnie wykonywany jest dla Departamentu Aeronautyki samolot RWD 3, który jest znowu dalszą ewolucją RWD 2, przyczem jest to pierwszy płatowiec kategorii cięższej i z mocniejszym silnikiem, 80-konnym Genet. Z tego to płatowca, który w wojsku miał mieć przeznaczenie płatowca łącznikowego, powstaje RWD 4, który od RWD 3 różni się zastosowaniem silnika Cirrus Hermes, rzędowego 4-0 cylindrowego o mocy 100 KM.

RWD 2 i RWD 4 brały udział w Challenge'u 1930 r. i mimo, iż był to pierwszy występ Polski zagranicą w konkurencji bardzo ostrej, potrafiły wykazać swe zalety użytkowych samolotów turystycznych.

RWD 4 wykonywane były także dla Aeroklubów, gdzie służyły do treningów oraz do licznych raidów i dalszych przelotów.

We wrześniu 1930 r. konstruktorzy RWD przenoszą się na Okęcie, gdzie stanął już pierwszy budynek warsztatowy.

W drugim locie Południowo-Zachodniej Polski ś. p. Żwirko zajmuje I-sze miejsce; zaś w 3-im Krajowym Konkursie Samolotów Turystycznych w 2-ch kategoriach RWD 4 i RWD 2 zajmują pierwsze miejsca.

Po przeniesieniu się na Okęcie przechodzi się okres „biedy“ bowiem w ciągu 1931 roku wykonywane były tylko RWD 5 i RWD 7 oraz kilka remontów płatowców RWD.

W I-szych Lubelsko-Podlaskich Zawodach Lotniczych 2 pierwsze miejsca zajmują RWD 4; w zlocie gwiazdztym międzynarodowym do Bukaresztu por. Skrzypiński zajmuje na RWD 2 trzecie miejsce, a wracając ustanawia w swej kategorii nieoficjalny rekord odległości, przebywając bez lądowania odległość Jassy—Poznań — przeszło 900 km. Na międzynarodowym Meetingu Lotniczym w Zagrzebiu kpt. Bajan zajmuje na RWD 4 I-sze miejsce w konkursie akrobacji. Ś. p. por. Żwirko ustanawia rekord wysokości na RWD 7, wznosząc się na 5.995, zaś inż. Drzewiecki na tym samym płatowcu ustanawia międzynarodowy rekord szybkości 178 km/godz. W 3-cim Locie Południowo Zachodniej Polski RWD 5 pilotowany przez por. M. Pronaszko zajmuje I-sze miejsce, zaś w 4-ym Krajowym Konkursie Samolotów Turystycznych pierwsze miejsca zajmują RWD-y z RWD 5 i załoga Żwirko—Wigura na czele.

Pod koniec 1931 roku zaczyna się praca nad płatowcem Challenge'owym RWD 6, dwumiejscową limuzyną z silnikiem Siddeley Armstrong Genet Major o mocy 140 KM, wykonywane są 3 sztuki, w tem na zamówienie Ministerstwa Komunikacji 2 sztuki. Po wyteżonej pracy paru miesięcy RWD 6 staje do Challenge'u i uzyskuje największy triumf. RWD 6 bowiem przy bardzo ostrej konkurencji zajmuje I-sze miejsce.

Po wielkim triumfie przychodzi jeszcze większa żałoba. Sekcja Lotnicza traci kolegę i współtwórcę RWD, który przez lat 10 pracował razem nad stworzeniem Warsztatów Doświadczalnych. Traci także i przyjaciela, z którym większość triumfów jest związana, gdyż załoga Żwirko—Wigura zwyciężała zawsze.

W dniu 8 maja 1933 r. kpt. Skarżyński przeleciał na samolocie RWD 5 z silnikiem Gipsy Major 120 KM samotnie Atlantyk Południowy na trasie Dakar—Natal—Maceio — 3600 km.

Jest to pierwszy Polak, który przeleciał Atlantyk i zarazem pierwszy na świecie przelot samolotu turystycznego według kategorii międzynarodowych.

Należy zaznaczyć, iż płatowiec, na którym dokonano tego rekordowego przelotu jest seryjnym płatowcem turystycznym, który otrzymał jedynie dodatkowe zbiorniki benzyny.

Mniej więcej w tym samym czasie kpt. Hirszbandt i płk. Kwieciński lecąc na RWD 5 brali udział w Meetingu Lotniczym w Casablance i w raidzie po Afryce zajmując pierwsze miejsce z pośród płatowców zagranicznych.

## Do walki ze szkodnikami

Codziennie — w każdej porze dnia — spotkać można na ulicach Warszawy podejrzane typy, przeważnie t. zw. „cyrkowców“, proponujących kupno zapalniczek po cenach rzeczywiście rewelacyjnie niskich, bo tylko po 2 — 3 zł. Zapalniczki te — rzecz prosta — pochodzą z przemytu, gdyż oclonych za cenę tę dostać nie można. Nic więc dziwnego, że codziennie niemal organy Straży Granicznej dokonywują aresztowań przemytników i to przeważnie na granicy niemieckiej, nasi bowiem najbliżsi sąsiedzi chętnie nas swym towarem zasilają.

Jak masowy jest ten przemyt świadczy fakt nagłego, a olbrzymiego spadku wpływów z podatku od zapalniczek. Podczas, gdy w latach od 1926 do 1930 podatek od zapalniczek stale wzrastał, wynosząc

|           |            |
|-----------|------------|
| w r. 1926 | zł. 41.665 |
| „ „ 1927  | „ 86.739   |
| „ „ 1928  | „ 117.450  |
| „ „ 1929  | „ 124.385  |
| „ „ 1930  | „ 111.152  |

to w r. 1932, mimo podwyższenia podatku od zapalniczek dziesięciokrotnie (z 1 zł. na zł. 10) tytułem podatku od zapalniczek wpłynęło zaledwie zł. 1.288,50, a więc w przeciągu całego roku ostemplowano zaledwie 128 zapalniczek, podczas gdy w latach poprzednich cyfra stemplowanych zapalniczek wynosiła około 120 tysięcy sztuk rocznie, ujawniając tendencję do wzrostu (z wyjątkiem jednego tylko r. 1930).

Rozwijający się przemyt tego artykułu jest dla naszego życia gospodarczego bardzo ujemny: przyczynia się on do zmniejszenia zużycia zapalek, obniża produkcję krajową, rozszerza bezrobocie, a przede wszystkim obniża dochody Skarbu Państwa.

Zdaniem znawców rynku zapalczanego, używanie zapalniczek wzrosło w stosunku do lat 1928 — 30 conajmniej dziesięciokrotnie, a więc rocznie używa się przeszło milion zapalniczek. Ponieważ każda zapalniczka zmniejsza zużycie zapalek mniej więcej o 15 pudełek miesięcznie, więc roczne zużycie zapalek w kraju spada o 36 tysięcy skrzyń. Gdybyśmy zredukowali tę cyfrę tylko do 30 tysięcy skrzyń, to i wówczas strata Skarbu tytułem akcyzy,

dzierżawy i podatku scalonego (wynoszącego zł. 193.38 od skrzydni) wyniesie rocznie zł. 5.800.000.

Najlepszym tego dowodem może być fakt, że gdy w latach 1928 — 30 zużywano w Polsce przeciętnie do 150 tysięcy skrzyń zapalek rocznie, to

|           |       |         |       |
|-----------|-------|---------|-------|
| w r. 1931 | tylko | 111.470 | skrz. |
| „ „ 1932  | „     | 106.833 | „     |
| „ „ 1933  | około | 93.000  | „     |

(W pewnej mierze odbija się tu wpływ kryzysu: ludzie mniej palą papierosów, jednakże statystyki krajów obcych dowodzą, że zapalka jest jednym z tych artykułów pierwszej potrzeby, na którym wpływ kryzysu odbija się najsłabiej, a więc, gdyby nie masowy przemyt zapalniczek z zagranicy, spadek zużycia zapalek byłby u nas o wiele mniejszy.

Dodać również należy, że zapalniczki przemycane są sprzedawane nie tylko potajemnie w sklepach, lecz zorganizowana jest — jak o tem wyżej wspominaliśmy — sprzedaż uliczna w większych i mniejszych miastach za pośrednictwem mętów ulicznych.

Przyczyną tego jest to, że przepisy karne skierowane są przeważnie przeciwko sprzedaży nielegalnych zapalniczek, natomiast nabywanie tychże jest niemal bezkarne, gdyż posiadacze zapalniczek tłumaczyć się mogą nabyciem ich przed laty. Należałoby więc obostrzyć przepisy co do posiadaczy nieostemplowanych zapalniczek dla własnego użytku, a ponieważ zapalniczki, przemycane z Niemiec posiadają znaczki fabryczne, zbliżone do znaczków, odbijanych przez nasze urzędy skarbowe na dowód uiszczenia opłaty, należałoby również wprowadzić (poza stemplowaniem zapalniczek) wydawanie odpowiednich zaświadczeń posiadaczom ostemplowanych zapalniczek. Osoby używające zapalniczek nieostemplowanych, ewent. w przyszłości nie mające odpowiednich zaświadczeń o uiszczeniu podatku, winne być pociągane do odpowiedzialności.

Z przemytem zapalniczek, który powoduje obniżenie zatrudnienia i pogarsza nasz bilans handlowy, należy walczyć jaknajenergiczniej, stosując ostre represje. Zyska na tem przede wszystkim interes Państwa, o co każdemu obywatelowi przede wszystkim chodzić powinno.

# Piękne białe zęby: Chlorodont

Pasta do zębów  
najwyższej jakości.  
Oszczędna w użyciu

# Rola ubezpieczeń publicznych w Polsce

— Dzięki urządzeniu gospodarczemu, zwanemu *ubezpieczeniem*, szkody materialne, spowodowane zdarzeniem losowym (pożar, gradobicie, zatonięcie statku, choroba, nieszczęśliwy wypadek — śmierć żywiciela i t.p.) rozkładają się na wiele jednostek, a tem samem wypadki takie nie grożą naruszeniem równowagi poszczególnych gospodarstw. Ubezpieczenia są więc niezbędnym czynnikiem stabilizacji stosunków gospodarczych. Swą *bezpośrednią* działalnością nie przyczyniają się one wprawdzie do pomnożenia bogactwa narodowego, ani do wzrostu dochodu społecznego; jednakże mają w tej dziedzinie poważny wpływ *pośredni*, gdyż umożliwiają lub ułatwiają swym mechanizmem cały szereg czynności gospodarczych, które — ze względu na grożące im wieloletnie niebezpieczeństwa — bez ubezpieczenia byłyby niemożliwe, albo przynajmniej bardzo utrudnione.

Jednakże rola ubezpieczeń nie powinna się ograniczać do rozłożenia szkodliwych skutków zdarzeń losowych na wielką liczbę jednostek. Od nowoczesnego ubezpieczenia wymaga się także, by dążyło — w miarę możliwości do odwracania, czy też usuwania lub zmniejszania samych niebezpieczeństw, jakie grożą poszczególnym jednostkom.

Na tle tej właśnie, coraz silniej wzrastającej roli zakładów ubezpieczeń, rozróżniać należy w dziedzinie ubezpieczeń majątkowych, z wyłączeniem ubezpieczeń społecznych, trzy grupy organizacyjne. Są to: 1) akcyjne spółki ubezpieczeniowe, 2) towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych i 3) zakłady prawnopubliczne.

Głównym promotorem działalności spółek akcyjnych jest zysk przedsiębiorcy; celem towarzystw ubezpieczeń wzajemnych jest zaspakajanie potrzeb ubezpieczeniowych jednostek, zrzeszonych w takim towarzystwie, wreszcie ideą przewodnią działalności publicznych zakładów ubezpieczeń jest „dobro publiczne“.

Zamierzenia i środki, stosowane w dziedzinie zapobiegania zdarzeniom losowym lub zmniejszania ich rozmiarów, muszą być prowadzone na wielką skalę i przynoszą korzyść przeważnie większej grupie jednostek. Dlatego też zarówno prywatne akcyjne zakłady ubezpieczeń, jak i prywatne towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rzadko podejmują większe zadania w dziedzinie akcji zapobiegawczej, czyli t. zw. „prewencji“. Pozostawiona jest ona prawie wyłącznie publicznym zakładom ubezpieczeń.

Z tych względów staje się zrozumiałe, że publiczne zakłady ubezpieczeń, odgrywając tak wybitnie dodatnią rolę w życiu gospodarczym, korzystają ze specjalnej opieki państwa oraz z niektórych przywilejów.

W dziedzinie ubezpieczeń majątkowych największym prawnopublicznym zakładem w Polsce jest

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, który — pod zmienianą kilkakrotnie nazwą — istnieje na ziemiach polskich od r. 1803.

Przez 130 lat swego istnienia instytucja ta zapisała się chlubnie w rozwoju zarówno polskiego życia gospodarczego, jak i kulturalno-społecznego. Na specjalne podkreślenie zasługuje wpływ tej instytucji na rozwój budownictwa ogniotrwałego, oraz na rozwój ochotniczych straży pożarnych, będących w wielu ośrodkach — za czasów zaborczych — kuźnią myśli i pracy niepodległościowej. Rozkwit szczególnie osiągnęła wspomniana instytucja za czasów kierownictwa Fryderyka hr. Skarbka w latach 1844 — 1866. Ówczesna Dyrekcja Ubezpieczeń zajmowała się zarówno ubezpieczeniem przymusowem budowli od ognia, jak i ubezpieczeniem dobrowolnem (umownem) ruchomości od ognia, plonów od gradobicia (zresztą w życiu niewprowadzonym), ubezpieczeniem przewozowem, oraz ubezpieczeniem na życie.

Obecnie, w państwie niepodległem, rozpoczął się nowy okres rozkwitu tej instytucji. Przedewszystkiem rozwija się ona terytorjalnie, obejmując nietylko ziemie b. Królestwa Kongresowego, oraz Kresy Wschodnie, ale też b. zabór austriacki i Górny Śląsk. Ostatnio od dnia 31 grudnia 1933 r. przestał istnieć odrębny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, m. st. Warszawy, którego prawa i obowiązki przeszły na P. Z. U. W. W ten sposób usunięta zostaje jedna z pozostałości zaborczych, gdyż wyodrębnienie sprawy przymusowych ubezpieczeń na terenie miasta Warszawy miało w roku 1870 cele polityczne rządu zaborczego.

Dalszą ważną zdobyczą Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych jest rozszerzenie działalności *na wszelkie działy ubezpieczeń* (z wyjątkiem ubezpieczeń na życie). To rozszerzenie działalności P. Z. U. W. przynieść powinno społeczeństwu wielkie korzyści, albowiem te momenty dobra publicznego, któremi się kieruje P. Z. U. W. przy ubezpieczeniach ogniowych, stosowane będą także i przy innemu rodzajowi ubezpieczeniach.

Wśród różnych charakterystycznych cech działalności P. Z. U. W. — należy podkreślić wpływ tej instytucji na sprawy *reasekuracyjne*. P. Z. U. W. wraz z Zakładem Ubezpieczeń Wzajemnych w Poznaniu, działającym w Wielkopolsce i na Pomorzu, jest właścicielem spółki akcyjnej p. n. Towarzystwo Reasekuracyjne „Warta“, będącej jedynym przedsiębiorstwem reasekuracyjnym w Polsce.

Dzięki tej instytucji, zakłady prawnopubliczne ubezpieczeń uniezależnione są od międzynarodowych koncernów ubezpieczeniowych oraz przeciwdziałają ujemnym wpływom na bilans płatniczy Państwa, jakie wywiera szukanie reasekuracji w przedsiębiorstwach zagranicznych.

## KAWA HAG

to kawa ziarnista najprzedniejszego gatunku, z której usunięto szkodliwą kofeinę. Dlatego może być spożywana o każdej porze dnia

chroni serce i nerwy



# Na drodze do rozwoju zrzeszeń zawodowych kupiectwa

Zmienione w ostatnim stuleciu, a zwłaszcza w okresie powojennym, warunki życia gospodarczego państw, rozwój form produkcji, wymiany i zbytu towarów — daleko wybiegają w swych potrzebach poza średniowieczne poniekąd formy organizacji cechowych, utrzymywanych u nas jeszcze przez drobny przemysł. Nie ulega wątpliwości, iż korporacje te mają u nas piękne karty w życiu gospodarczym, jednak formy tych zrzeszeń w wielu wypadkach nie obejmują całkowicie zawodowych potrzeb swych członków, którzy w większej części są już obecnie nie tylko rzemieślnikami, lecz także kupcami, co w konsekwencji podnosi skalę ich zainteresowań i rozszerza teren działania.

Okoliczności te wywołują więc nowe potrzeby drobnego przemysłu, które nie zawsze mogą być zaspokojone przez organizacje cechowe, a ponieważ te ostatnie b. często posiadają wielowiekowe już tradycje organizacyjne, przeto trudno niekiedy zmienić ich strukturę. Dlatego też często na jednym terenie spotykamy obok cechów napozór prawie równoznaczne związki zawodowe, które, przyznać należy, posiadają wyższą i bardziej przystosowaną do obecnych wymagań rzemiosła i kupiectwa — formę organizacyjną.

Ten objaw, jeśli można tak nazwać „dualizmu“ zawodowego, który należy odróżniać od takiegoż przy zrzeszeniach zawodowych (przeważnie pracowniczych), równorzędnych co do treści choć o innych nazwach, — nie jest tylko, jak często daje się słyszeć, szkodliwą walką między pewnymi grupami tego samego zawodu, czy rywalizacją ambitnych jednostek, lecz jak wyżej zaznaczono, — prawie koniecznością, wynikającą ze zmiany warunków gospodarczych.

Jednym z najbardziej może zastygłym w swych formach organizacyjnych był do niedawna przemysł mięsny. Obecnie jednak daje się zauważyć duże zainteresowanie tą branżą i chęć naprawienia stosunków. Wysiłki w tym kierunku nie zawsze być może dają od razu pożądaną i dodatnią wyniki, jednak stwierdzić należy, że uporządkowanie spraw handlu tej gałęzi przemysłu zostało w wielu wypadkach pomyślnie rozwiązane.

Niemalą zasługę na tym odcinku położył ZWIĄZEK KUPCÓW CHRZEŚCJAN PRZEMYSŁU MIĘSNEGO w Warszawie założony w roku 1927 przez grono najpoważniejszych kupców z tego terenu z inicjatorem, pierwszym v-prezesem ś. p. EUGENJUSZEM GETTEREM i pierwszym prezesem p. EDWARDEM LEMPKE na czele.

Związek ten, choć istnieje dopiero 6 lat, ma już poza sobą b. poważne wyniki swych prac, gdyż skupiając zarówno rzeźników, wędliniarzy jak i kupców hurtowników jest wyrazicielem interesów wszystkich tych grup jednocześnie.

Pierwsza akcja tej organizacji, zakroiona na większą skalę, było zainicjowanie Giełdy Mięsnej w Warszawie i utworzenie Komitetu Organizacyjnego. Było to punktem wyjścia na drogę do unormowania handlu mięsem, co jako cel postawili sobie założyciele Związku. Związek ten, chcąc mieć w swych poczynaniach oparcie o jaknajszersze sfery kupieckie, nawiązał ścisły kontakt ze Stowarzyszeniem Kupców Polskich i Izba Przemysłowo-Handlowa, nie usuwając się również od prac z Izba Rzemieślnicza. Poza to ma on swych przedstawicieli w Komisjach Odwoławczych i Szacunkowych Skarbowych, w Sadach Pracy (sawników) oraz instytucjach o charakterze społecznym. Daje mu to możliwość wielostronnej działalności, którą można ująć w następujące punkty:

1) inicjatywa w dążeniu do unormowania handlu w przemyśle mięsnym, a więc: usunięcie nadmiaru pośredników,

walka z tajnym handlem, zwiększenie zainteresowania się handlem hurtowym mięsa przez chrześcijan i t. d.

2) unormowanie i uproszczenie spraw podatkowych i taryfowych przez nawiązanie kontaktu z władzami;

3) rozwiązanie zagadnienia robocizny na terenie rzeźni warszawskiej i zlikwidowanie terrorystycznych karteli robotniczych;

4) obrona interesów przemysłu mięsnego.



*Edward Lempke, Prezes Związku Kupców  
Chrześcjan Przemysłu Mięsnego*

We wszystkich tych sprawach Związek osiągnął konkretne i dodatnie rezultaty. Pracami Związku kieruje Zarząd w osobach: prezesa p. Edwarda Lempkego (w drugiej kadencji), który piastował również godność v-prezesa Rady Giełdy Mięsnej w pierwszym jej składzie, — v-prezesa p. Władysława Grabowskiego, sekretarza Zarządu p. Konstantego Gosławskiego i skarbnika p. Władysława Szyjewskiego.

Poza sprawami kupieckimi najbardziej palącą była sprawa robotnicza na rzeźni, to też Zarząd Związku wiele wysiłku musiał poświęcić temu zagadnieniu. Jak trudna była sanacja tych stosunków świadczy fakt, iż przy niej właśnie został zabity ręką robotnika-terrorysty ś. p. EUGENJUSZ GETTER, jeden z założycieli Związku, b. prezes, legionista, pporucznik rezerwy, znany i ceniony na tym terenie działacz społeczny. On to specjalnie oddał się sprawie uporządkowania warunków pracy na rzeźni. Zginął on na posterunku, jako dyrektor spółdzielni „Przemysł Mięsny“, powołanej do życia przez Związek Kupców Chrz. P. M. Branża mięsna straciła z nim oddanego przewodnika, Związek najczynniejszego członka i wiernego kolegę, społeczeństwo dobrego obywatela. Został też odznaczony krzyżem Niepodległości. Po śmierci ś. p. Gettera prace jego kontynuuje prezes E. Lempke, który od samego początku wspólnie z nim patronował pracom Związku, co oceniając jego koledzy nadali mu godność honorowego członka.

## Robotnicze huty szkła

Na terenie Polski istnieje szereg placówek produkcyjnych mało stosunkowo znanych szerszemu ogółowi, które w swym systemie organizacyjnym odbiegają daleko od metod t. zw. kapitalistycznych przedsiębiorstw. Są to udziałowe warsztaty pracy. Mimo iż nie posiadają szeroko rozbudowanej i kosztownej administracji, wykazują sprawność, solidność i umiejętność samodzielnego kierowania procesem produkcji.

Mówimy o robotniczych hutach szkła.

Historia ich powstania sięga częściowo czasu rewolucji 1905—7 r. w większości jednak wypadków poczyną się w pierwszych latach Niepodległości.

Hasło Niepodległości i niezależności politycznej w pierwszych latach powstania Państwa spotkało się w rzeszach robotniczych, świadomych swej roli w wolnym państwie z drugim wielkim hasłem — niezależności gospodarczej, złożyło się na to sporo przyczyn: pamięć wyzysku robotnika przez obcego kapitalistę, niszczenie warsztatów pracy przez okupantów w czasie wojny, niedopuszczanie przez nich do podniesienia się gospodarczego kraju. W dodatku wyniszczony i wygłodzony rynek polski oraz szybko wzrastająca spekulacja na zarobkach i cenach, narzucały konieczność tworzenia nowych warsztatów i przekształcenia starych do potrzeb polskiego rynku.

Dołączyła się do tego inicjatywa powracających z emigracji fachowców i społeczników zarazem, którzy wracając do kraju czynnie pragnęli realizować myśl o wyzwoleniu klasy pracującej.

Powstaje też w r. 1922 szereg z udziałów robotniczych Hut Szkła: jak „Przyszłość” w Tłuszczu, „Skierniewice” w Skierniewicach, „Praca” w Wołominie, „Nadbużanka” w Uhrusku, „Widok” w Radomiu, tworząc wraz z robotniczą hutą „Wyszków” istniejącą już od r. 1906. Zrzeszenie robotniczych Hut Szkła.

Huty te zdały w najcięższych czasach egzamin trwałości, odporności i zdolności. Zarówno w okresie inflacji, jak i w czasie kryzysu. Gdy z chwilą powstania Monopolu Spirytusowego i znacznego zapotrzebowania na butelki huty prywatne odmawiały przyjęcia zamówień z Monopolu, pracując z dużymi zyskami dla rynku prywatnego, huty robotnicze zgłosiły gotowość oddania całej swej produkcji Monopolowi, wychodząc z założenia, że instytucja państwowa w pierwszym rzędzie winna być obsłużona. Oczywiście ten gest kosztował te huty utratą zupełną rynku prywatnego. Wystarczy też spojrzeć na kolonję hutniczą w Tłuszczu, czy wspaniały dom mieszkalny hutników w Skierniewicach, budownictwo w Wyszkowie, czy Uhrusku, by ocenić jak dalece rolę postępu społecznego odegrały i odgrywają te huty w swoich miejscowościach. Wystarczy też spojrzeć na listy płatnicze tych hut, by stwierdzić, że czynnie realizuje się tam hasło walki z bezrobociem i utrzymywanie godziwych stawek zarobkowych. Stąd groź nie ucieka za granicę, tu nie szaleje produkcja przez kilka w roku miesięcy, by zapelniały magazyny — spokojnie przez resztę roku czerpać zyski bez troski o to, co się dzieje z wyżyłowanym robotnikiem.

Huty te są administrowane przez samych hutników zarządy i ich aparat wykonawczy, który okazał się wcale nie

gorszym, a często rzetelniejszym od aparatu hut prywatnych.

Zdolność produkcyjna hut robotniczych przekracza znacznie 44.000 tonn rocznie — i ich gospodarcza i społeczna działalność zasługuje na zainteresowanie się szerszych warstw społeczeństwa. Wystarczy przytoczyć kilka cyfr:

Huta „Wyszków” rozpoczęła produkcję w r. 1907, wyrażającą się w wartości 41.674,19 Rb., osiągając w r. 1913 wartość produkcji 207.020,69 Rb. w r. 1923 wykazuje się wartość produkcji 28.737.241.020 Mk p. a w r. 1929 — 1.968.018,94 złotych.

Huta „Przyszłość” wykazuje produkcję za r. 1931 — 3.369 tonn, w r. 1932 — 1.922 tonn, a za 10 miesięcy 1933 r. — 1.784 tonn.

Huta „Nadbużanka” produkuje w r. 1931 — 1.358,340 kg., w r. 1932 1.217.000 kg. szkła, za 10 miesięcy r. ub. 1.292.000 kg. wartość 710.113,32 zł. i t. d.

Należy dodać, że huty te nie posiadają żadnych zadłżeń. Jak z tego krótkiego rzutu oka wynika, są one wyrazem twórczych, żywych sił i świadectwem niewyczerpanych możliwości organizacyjnych, tak ważnych dla życia gospodarczego Państwa.

Wymienione huty subskrybowały Pożyczkę Narodową na sumę około 100 tysięcy złotych.

DOSKONAŁA  
JAKOŚĆ

NISKA  
CENA



**NAJNOWSZY  
ODBIORNIK  
PHILIPS A21**

2-obwodowy, 3-lampowy odbiornik do sieci prądu elektrycznego z doskonałymi lampami Philips „Miniwatt”, z wbudowanym głośnikiem pierwszorzędnej jakości oraz supresorem, eliminującym krótko- lub długofalową stację lokalną

**CENA ZŁ. 395**  
ZA GOTÓWKĘ

DEMONSTRACJE NA WYSTAWIE PHILIPSA. MAZOWIECKI

## Wytwórczość lekarsko-kosmetycznej wytwórni „Miraculum” w świetle nowoczesnej wiedzy

Przedziwem, osnuwajacem nasze dążenia już u progu przebudzonej Polski, była nieugięta woła pobudzana myśl odbudowania potężnego państwa o samodzielne, mocarstwowe znaczenie. Wiara w wszechstronne walory własnej indywidualności, jędrne pogłębienie nowoczesnego życia, pragnienie wzniesienia się na szczyty kultury i rozwoju ekonomicznego stanowiły podwalinę pochodzą ku jasnej przyszłości. I nie zawiedliśmy się na pokładanych nadziejach, a może nawet wyolbrzymiliśmy w tak krótkim czasokresie bytu państwowego, wśród nader skomplikowanych warunków współczesnej doby życia — ponad zamierzone granice twórczości. Wnikającemu się głębię pędu postępu w Polsce, przysłuchującemu się pulsowi życia, odsłonił się świadomość twórczej naszej potęgi na różnych polach odrodzonego kraju.

Trudno w ciasnych ramach artykułu ująć choćby w zarysach kształtowanie się budowy naszego państwa, a cóż dopiero odważyć się na syntezę owych uitorowanych dróg, po których posuwamy się ku słonecznej przyszłości. Nie miejsce tu ani jeszcze pora na zobrazowanie wysiłków, znajdujących wyraz w całokształcie rozbudowy rodzącego się u nas przemysłu. Kroczymy na tej drodze z wolna; tem lepiej. Osiągniemy samostarczalność, bez przerostu.

Znamienną cechą naszego przemysłu jest dostosowanie się przeważnej liczby wytwórni już od kolebki do nowoczesnych zdobyczy techniki, tudzież — owoców ścisłej nauki. Jako przykład niechaj nam posłuży fabryka lekarsko-kosmetycznych preparatów „Miraculum”. Do niedawna ograniczała się kosmetyka do zwykłej jeno sztuki kosmetycznej, po-

zbawionej wszelkiej celowej myśli. Całkowita wytwórczość ograniczała się do wyrobu arcszkodliwych szminek, celem pokrywania wad urody. Na takim niskim poziomie bezdusznej negacji wszystkiego, co mieści się w pojęciu higieny, tudzież racjonalnego, indywidualnego pielęgnowania urody, przetrwała kosmetyka wieki. Dopiero gdy Dr. Luster z Krakowa, senior kosmetyki lekarskiej, wybudował na gruzach fałszywych pojęć oraz szkodliwych doktryn średniowiecza, gmach pogłębionej dziś naukowo kosmetyki lekarskiej, zyskała ta nowa gałąź medycyny prawo obywatelstwa w Polsce i zagranicą. Ale jego zasługą nie jest wyłącznie reforma kosmetyki w duchu nowoczesnej wiedzy, ugruntowanej mozołną swą naukową pracą, lecz jego inicjatywie i współpracy zawdzięczamy powołanie wytwórni lekarsko-kosmetycznej „Miraculum” do życia, której wytwórczość, przyrządzana na podstawie przepisów, czerpanych z doświadczeń 30-letniej praktyki Dr. Lustra, opiera się o nowoczesny kierunek indywidualnego usuwania wad oraz zapobiegawczego pielęgnowania urody.

Przestrzeganie zasady o idealnych warunkach higienicznych każdego preparatu, tudzież wyłączna produkcja środków kosmetycznych, dostosowanych ściśle indywidualnie do odrębnych właściwości cery, włosów i skóry ciała, oto — podstawy na której oparła się — jedyna dziś w Europie — wytwórnia lekarsko-kosmetyczna „Miraculum”.

Preparaty lekarsko-kosmetyczne „Miraculum” są wprawdzie chlubnie znane i zagranicą, eksport ich atoli utrudniony jest ograniczeniami celnymi.

## Jedenaście lat służby dla sportu (Polska Spółka Sportowa)

Przed jedenastu laty sport polski był jeszcze w zarodku, a jego pionierzy spotykali się nietylko z obojętnością społeczeństwa, lecz musieli również przewyżać olbrzymie trudności.

Trudności te polegały przede wszystkim na braku w kraju jakichkolwiek przyrządów sportowych, które były sprowadzane z zagranicy i to przez ludzi, nie mających nic wspólnego z wychowaniem fizycznym.

Zczasem grono ludzi dobrej woli i pełnych zapału, rekrutujących się z nauczycieli gimnastyki szkół średnich, postanowiło temu kres położyć, powołując do życia placówkę dla handlu przyborami sportowymi, kierownictwo jej oddając fachowcom. W ten sposób powstała „Polska Spółka Sportowa”.

Prowadzona początkowo w małym zakresie skromnie z braku odpowiednich środków, stopniowo rozszerzała swoją działalność i po jedenastu latach nieprzerwanej i wytrwałej pracy stała się jedną z najpoważniejszych placówek tej branży. Do należytego rozwoju „Polskiej Spółki Sportowej” przyczyniła się pierwszorzędną jakość towaru i zau-

fanie klienteli, która zawsze obsługiwana była według zasady: „dobry towar, mały zysk”. Najlepszym dowodem działalności firmy są bardzo liczne sale gimnastyczne, urządzone całkowicie przez „Polską Spółkę Sportową”, a znajdujące się na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej. Zasługi tej placówki w dziedzinie rozwoju sportu polskiego są olbrzymie, znalazły one swój wyraz w całym szeregu dowodów uznania i listów dziękczynnych, nadsyłanych przez kierowników ośrodków wychowania fizycznego.

„Polskiej Spółce Sportowej”, rozpoczynającej obecnie dwunasty rok działalności, życzymy dalszego rozwoju. Przyczyniając się bowiem do rozkwitu sportu polskiego, kładzie jednocześnie trwałe podwaliny pod budowę Ojczyzny w myśl hasła: „przez wychowanie fizyczne do potęgi Polski”.

Doceniając znaczenie tej placówki krajowej wytwórczości, Komenda Główna Legionu Młodych zaleca wszystkim oddziałom L. M. oraz członkom organizacji zaopatrywanie się w sprzęt sportowy w „Polskiej Spółce Sportowej” (Warszawa, Al. Jerozolimskie 23).

## Nowa linja do Afryki Południowej



Towarzystwo Okrętowe „Italia” Flotte Riunite Cosulich-Lloyd Sabauda - Navigazione Generale z siedzibą w Genui, uruchamia z dniem 6 lutego r. b. nową linję z Genui do Afryki Południowej pod nazwą: „Ekspresowa Linja Południowo-Afrykańska”.

Nowa ta komunikacja połączy południową Europę przez Morze Śródziemne z Afryką Południową i stworzy bezpośrednią i szybką łączność gospodarczą między tymi kontynentami, co w znacznej mierze przyczyni się do rozwoju stosunków handlowych między tymi krajami.

Na linii tej kursować będą dwa znane statki transatlantyckie „Giulio Cesare” i „Duilio”, które zdobyły już sobie zasłużoną sławę, kursując poprzednio na linii północno i południowo-amerykańskiej.

Uważamy, że zbyt często jest rozpisywać się zbyt o tych okrętach, które powszechnie są już znane, ani o stylu tej nowej linii, która godnie reprezentować będzie tradycję marynarki handlowej włoskiej. Musimy nadmienić jednak, że okręty te zostały obecnie zmodernizowane i przebudowane z komfortem stosownie do współczesnych wymagań, które to przeróbki uczyniły z tych okrętów dwie zupełnie nowe jednostki.

I-sza klasa składa się z przestrzennych kabin, i odpowiada wszelkim wymogom luksusu. Do dyspozycji pasażerów klasy I-szej znajdują się na pokładzie okrętu: basen do pływania, duża sala gimnastyczna, pomost sportowy, obszerna weranda, palarnia, klub, salony do tańca i t. p.

Na szczególną uwagę zasługują urządzenia klas niższych t. j. klasy II-giej i turystycznej.

Klasa II-ga posiada obszerne kabiny przeważnie zewnętrzne z dużą ilością pokoi kąpielowych i toalet. Klasa ta szczególnie dogodna będzie dla małutkich i młodocianych pasażerów, którzy będą tam mieli specjalną salę do zabaw i jadalnię oraz dużo przestrzeni na otwartym powietrzu i na słońcu, jak również basen kąpielowy.

Klasa ta będzie cieszyła się napewno dużym powodzeniem ze strony rodzin, posiadających dzieci.

Klasa turystyczna została specjalnie bardzo starannie urządzona. Na okrętach tych zniesiono zupełnie dawną III-cią klasę, która mieściła się w dziobie okrętu. Klasa turystyczna, odpowiadająca wymogom obecnych czasów daje możliwość szerszym masom podróżowania przyzwoicie i tanio. Nowa ta klasa turystyczna powstała na miejsce dawnej klasy II-giej, gdzie wprowadzono nawet pod pewnymi względami ulepszenia, a mianowicie zaopatrzono ją w dużą salę z pomostem na otwartym powietrzu i t. p.

Charakterystyczną cechą tych okrętów jest to, że żadna z sal ogólnych nie mieści się pod pomostem. Sala jadalna I-szej klasy mieści się na pomoście „A”, klasy II-giej i turystycznej na pomoście „B” i wszystkie te klasy zaopatrzone są w wielkie okna, przez które bezpośrednio wchodzi powietrze i światło.

Do zewnętrznego piękna tych okrętów przyczynia się również ich biały kolor, który jeszcze bardziej uwidacznia ich piękne sylwetki.

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną ważną nową zmianę a mianowicie na urządzenie stacji radiotelefonicznych, jakie istnieją już na okrętach „Rex” i „Conte di Savoia”, a które dają pasażerom możliwość komunikowania się zapomocą telefonów z osobami znajdującymi się na lądzie.

„Giulio Cesare” i „Duilio” są również wyposażone w wielkie chłodnie o pojemności 3.000 m<sup>3</sup> dla przewozu łatwo psujących się produktów. Znajdują się tam również obszerne garaże dla samochodów, zaopatrzone w bramy boczne na poziomie mola dla szybkiego ładowania i wyładowywania maszyn.

Na statkach tych znajduje się również specjalna kuchnia koszerne dla pasażerów żydowskich.

Pierwsza podróż inauguracyjna na tej linii odbędzie się dnia 6-go lutego b. r. z Genui przez Marsylję, Gibraltar, Dakar do Capetown i Natalu — powrót do Genui dnia 2-go marca z Natalu. Cała podróż z Genui do Kapstadtu trwać będzie obecnie 16 dni, z Marsylii 14 i pół dnia.

## Zrzeszenie gospodarcze przemysłu cukrowniczego

Warunki życia gospodarczego powojennej Polski narzucają poszczególnym przemysłom tak złożone zadania, że mogą one być rozwiązane tylko zbiorowymi siłami.

Przykładem konieczności rozwiązywania najważniejszych problemów danej gałęzi wytwórczej zbiorowymi siłami może być cukrownictwo polskie, którego działalność zrzeszeniowa przejawia się w pięciu następujących dziedzinach: 1) prowadzeniu pracy techniczno-zawodowej, 2) zaopatrywaniu rynku w produkty cukrowe, 3) wywożeniu cukru na ryn-

ki światowe, 4) propagowaniu spożycia cukru i zwalczania sacharyny w kraju, 5) uzyskiwaniu zagranicą wspólnych kredytów.

Zrzeszony przemysł cukrowniczy utrzymuje zakład techniczno-naukowy w Warszawie pod nazwą Instytutu Przemysłu Cukrowniczego w Polsce. Instytut posiada 5 oddziałów: chemiczny, mechaniczno - cieplny, elektrotechniczny, ochrony buraka cukrowego i wydawniczy.

Prowadząc przez kierowników Instytutu stałe badania

nad udoskonaleniem metod fabrykacji i racjonalności produkcji cukru z buraka — zrzeszenie przemysłu cukrowniczego wpływa przedewszystkiem na podnoszenie zdolności przerobowej poszczególnych cukrowni oraz wprowadza oszczędności w ich gospodarce cieplnej.

Jednym z ważniejszych celów kartelizacji przemysłu cukrowniczego jest wspólna sprzedaż cukru w kraju i zagranicą, prowadzona przez centralną instytucję sprzedaży, którą jest Bank Cukrownictwa. Organizacja takiej sprzedaży w kraju ma na celu planową ciągłość i równomierność zbytu cukru w okresie całego roku, oraz zaopatrywanie w ten produkt wszystkich miejscowości Polski, bez względu na trudności handlowe, lub transportowe, jakie w wielu zakątkach kraju napotkać może.

Oprócz składnic Banku, wszystkie skartelowane cukrownie traktowane są jako punkty sprzedaży instytucji centralnej i we własnym zakresie lub przez specjalnie delegowanych urzędników Banku, zaopatrują one w cukier najbliższe rejony.

Realizacja cukru na rynkach eksportowych wymaga również wielkiej sprawności organizacyjnej zainteresowanego przemysłu. Ustawiczny spadek cen na rynkach światowych, ogromne komplikacje gospodarcze, wynikające z nadmiaru zapasów cukru w krajach eksportujących, porozumienia międzynarodowe, mające na celu uzdrowienie obecnego fatalnego stanu rzeczy w całym szeregu krajów — wymagają ścisłego zespolenia polskiego przemysłu cukrowniczego, którego wyrazem może być tylko organizacja kartelowa.

Konieczność wytwarzania cukru na eksport uzasadnia się ogólnymi przesłankami gospodarczymi oraz potrzebami

kraju i państwa. Przy wyższej produkcji cukru można utrzymać większy obszar plantacji buraków, co dla gospodarstw rolnych i ich kultury ma pierwszorzędne znaczenie.

Prowadzenie specjalnej akcji, mającej na celu zwiększenie pojemności rynku krajowego dla produktów cukrowych, jest również jednym z zadań kartelu cukrowniczego. Zrzeszony przemysł cukrowniczy utrzymywał przez kilka lat specjalną Komisję Propagandy konsumpcji cukru, której zadaniem było uświadamianie ludności kraju o wartościach odżywczych cukru i pobudzanie jej do większego spożywania cukru i przetworów cukrowych, oraz walka z przemysłem i nielegalnym handlem sacharyny. W zakresie zwalczania przemytu, niedozwolonej sprzedaży oraz stosowania sacharyny przy wyrobie artykułów spożywczych, Komisja jeszcze obecnie oddaje powołanym do tego urzędom państwowym bardzo wielkie usługi.

Przemysł cukrowniczy, jako wybitnie sezonowy, potrzebuje na wcześniejsze zakupy surowców, a przedewszystkiem na zaliczkowanie buraków, oraz na przeprowadzenie kampanji, wielkich pieniężnych środków obrotowych, których z powodu strat wojennych, dewaluacji etc. — obecnie nie posiada.

Tylko wspólna gospodarka handlowa i centralna sprzedaż cukru, prowadzona przez skartelizowane cukrownie dają im możliwość zaciągania na obcych rynkach bardzo znacznych kredytów, na względnie dogodnych warunkach. Podstawą tych kredytów jest solidarna odpowiedzialność wszystkich skartelizowanych cukrowni, uczestniczących w pożyczkach zbiorowych.

## BROWAR PAROWY w KAŁUSZU

WOJEW. STANISŁAWOWSKIE

Ze starych dokumentów w Archiwum Grodzkiem wiadomo, że browar ten był własnością Króla Jana Sobieskiego, obecnie w rękach teraźniejszej firmy znajduje się od roku 1870. Browar posiada reprezentacje w następujących miastach:

|                 |              |                |
|-----------------|--------------|----------------|
| we Lwowie       | w Stryju     | w Bukaczowcach |
| w Krakowie      | w Brzeżanach | w Sołotwinie   |
| w Stanisławowie | w Haliczu    | w Rohatynie    |
| w Tarnopolu     | w Bursztynie | w Nadwórnej    |
| w Rzeszowie     | w Dolinie    | w Ottynji      |
| w Drohobyczu    | w Bolechowie | w Rożniatowie  |
| w Czortkowie    | w Żydaczowie | w Żurawnie     |
| w Kołomyi       | w Chodorowie | w Tłumaczu     |

w Bohorodczanach i wielu innych.

Browar wyrabia 3 gatunki piwa: eksportowe, dubeltowe i porter. Piwo browaru Kałuskiego dzięki swym zaletom znajduje wszędzie chętnych nabywców. Dewiza firmy jest tani i wysokowartościowy towar.

## Związek Żydowskich Tow. Spółdzielczych w Polsce z siedzibą w W-wie, ul. Rymarska 6

Związek Żydowskich Towarzystw Spółdzielczych w Polsce powstał w roku 1920. Prawo rewizji państwowej uzyskał w r. 1921. Głównym dążeniem Związku jest uzdrowienie struktury gospodarczej społeczeństwa żydowskiego przez stopniowe przewarstwienie ludności żydowskiej, niewspółmiernie w handlu i rzemiośle skoncentrowanej. Związek liczył na dzień 1 stycznia 1933 r. około 180 tysięcy członków, zorganizowanych w 550 spółdzielniach kredytowych. W ostatnich latach zajął się Związek również organizacją spółdzielni rolniczych, których jest obecnie w Związku 27, jakoteż spół-



*Dr. Herman Parnass, urzędujący wiceprezes Związku Żydowskich Towarzystw Spółdzielczych w Polsce.*

dzielni pracy oraz spółdzielni przemysłowych w liczbie blisko 40. Kapitały własne zebrane przez związkowe spółdzielnie kredytowe, wynosiły na 1. I. 1933 r. blisko 20 milionów. Saldo kredytów, udzielonych członkom, wynosiło na ten sam okres blisko 80 milionów.

Organami zarządzającymi Związkiem są Rada w składzie 21 osób oraz Prezydjum, wyłonione z Rady w liczbie 7 osób.

Do Prezydjum Związku należą obecnie p.p. Rafał Szereszowski — prezes, Dr. Herman Parnass, urzędujący wiceprezes, oraz poseł Wiślicki, poseł Sommerstein, radny Ellenberg, inż. Jaszuński, radny Dobrzyński.

Związek wydaje od 11 lat pismo miesięczne „Ruch Spółdzielczy”, a poza tem opublikował cały

szereg dzieł, poświęconych problemom oraz zadaniom ruchu spółdzielczego.

## Zakład oczyszczania m. st. Warszawy

Zakład Oczyszczania Miasta Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy jest miejskim przedsiębiorstwem autonomicznym, do zakresu działalności którego należy cały szereg czynności, związanych z utrzymaniem czystości w stolicy, co dodatnio wpływa na podniesienie stanu sanitarnego miasta.

Do obowiązków Zakładu należy mechaniczne oczyszczanie, mycie i polewanie ulic i placów, uprzężanie śniegu, nadzór nad wysypiskami publicznymi, racjonalne zasypywanie glinianek i brzegów Wisły, usuwanie padliny i jej utylizacja, przewóz chorych i okaleczonych zwierząt, zwalczanie wścieklizny wśród psów, eksploatacja i rozbudowa szaletów publicznych oraz dostarczanie środków przewozowych na potrzeby instytucji miejskich.

Ten poważny zakres pracy Zakładu jest ujęty w 5-ciu zasadniczych działach instytucji: Działu administracji centralnej, działu oczyszczania miasta, działu przewozowego, zakładu utylizacyjnego i działu eksploatacji szaletów publicznych.

Powyższa instytucja miejska użyteczności publicznej pozostaje pod sprężystym kierownictwem Dyrektora p. Stanisława Biłowickiego.

## Dyrekcja klucza Skolskiego oddział lasowo-rolny

Lasy klucza skolskiego, obejmujące łączną powierzchnię około 35.000 ha. i stanowiące własność Br. Groedlów z główną siedzibą w Skolem, wydają rokrocznie około 100.000 m<sup>3</sup> drewna okrągłego, przetwarzanego w dwóch własnych tartakach o łącznej ilości 18 traków na tarcicę, oraz materiały uboczne z przeznaczeniem na rynek krajowy, jak również na eksport do licznych krajów Europy i poza Europą. Jednym z głównych działów produkcji ubocznej jest fabrykacja kompletów skrzynkowych, zaś zupełnie niezależnym od produkcji drzewnej działem jest eksploatacja kamienia z własnych kamieniołomów.

Dzięki troskliwej, obliczonej na daleką metę, gospodarce i nowoczesnemu urządzeniu technicznemu, zakłady przemysłowe klucza skolskiego, zatrudniające kilka tysięcy pracowników, należą do najważniejszych w Polsce, a wytwory ich cieszą się światową sławą.

Firma Br. Groedel istnieje od roku 1811.

**Do pieczenia tylko Dr. Oetkera Backin!**

Jako deser orzeźwiający budyń Oetkera!

# Ł ó d ź

**Powierzchnia i ludność.** Od roku 1915, t. j. od czasu ostatniej inkorporacji terenów podmiejskich, powierzchnia Łodzi wynosi 5.875 ha. Pierwszy powszechny spis ludności, przeprowadzony w 1921 roku wykazał w Łodzi 451.794 mieszkańców, drugi spis (z 9. 12. 1931) — 605.467. Pod względem liczby mieszkańców Łódź jest drugim po stolicy, miastem Rzeczypospolitej. Struktura zawodowa ludności Łodzi wykazuje przemysłowy charakter miasta: przemysł zatrudnia 57,8 proc. ogółu czynnych zawodowo osób, handel i ubezpieczenia — 14,5 proc., komunikacja i transport — 3,6 proc., służba publiczna i wolne zawody — 5,4 proc., służba domowa i inne usługi osobiste — 7,2 proc. Przytoczone dane opierają się na wynikach spisu ludności z 1921 roku. Struktura narodowościowa ludności, w świetle wyników tegoż spisu, przedstawia się następująco: Polacy 61,9 proc., Żydzi — 30,7 proc., Niemcy — 7,0 proc., inni — 0,4 proc. Przyrost naturalny ludności, przed wojną wysoki (1913 12,6 pro mille). Doznał w ostatnich latach pod wpływem ostrego przesilenia gospodarczego poważnego zmniejszenia (1932 : 1,8 pro mille). Kryzys gospodarczy pociągnął również za sobą zahamowanie przyrostu napływowego.

**Przemysł.** W dniu 1 stycznia 1933 roku, podług danych Inspekcji Pracy, Łódź liczyła 1.970 zakładów przemysłowych, zatrudniających łącznie 87.850 robotników. Lwią część robotników przypada na przemysł włókienniczy, jak to wynika z następującego zestawienia:

| Przemysł            | Zakładów | Robotników | proc. |
|---------------------|----------|------------|-------|
| włókienniczy        | 1.151    | 71.164     | 81,0  |
| chemiczny           | 51       | 3.526      | 4,0   |
| spożywczy           | 161      | 2.727      | 3,1   |
| maszynowy i elektr. | 169      | 2.032      | 2,3   |
| poligraficzny       | 67       | 1.157      | 1,3   |
| inne gałęzie        | 371      | 7.244      | 8,3   |

W zakładach przemysłowych, zatrudniających od 50 do 100 robotników, pracuje ogółem 20.331 robotników, czyli 23,7 proc. ogólnej liczby. Jeszcze większy stan zatrudnienia wykazują zakłady, liczące od 500 robotników wzwyż: pracuje w nich ogółem 39.902 robotników, czyli 45,4 proc. ogólnej liczby.

W okresach dobrej konjunktury przemysł łódzki zatrudniał około 120 tysięcy robotników.

Łódź jest metropolią okręgu przemysłowego, obejmującego szereg mniejszych ośrodków włókienniczych, jak: Pabjanice, Zgierz, Aleksandrów, Konstantynów, Zduńska Wola, Tomaszów.

**Samorząd Miejski.** W chwili wskrzeszenia Rzeczypospolitej i narodzin samorządu polskiego. Łódź przedstawiała obraz zupełnego zaniedbania w dziedzinie urządzeń dobra publicznego. Samorząd miejski postawił sobie za zadanie naprawę tych zaniedbań i wiele w tym kierunku uczynił. Łódź była pierwszym z miast b. Kongresówki, które zrealizowały postulat powszechnego i obowiązkowego nauczania. W roku 1925, z inicjatywy inż. Wacława Wojewódzkiego, ówczesnego wiceprezydenta miasta, podjęta została budowa kanalizacji. Dla złagodzenia głodu mieszkaniowego władze miejskie III kadencji podjęły kosztowną budowę osiedla mieszkaniowego na Polesiu Konstantynowskim; wybudowano 20 wielkich kamienic, liczących łącznie 1.023 mieszkań. W okresie 15 lat swej działalności samorząd łódzki powołał do życia liczne instytucje oświatowe, opiekuńcze i zdrowotne, przyczynił się do powstania w Łodzi wyższej uczelni, jaką jest oddział Łódzkiej Wolnej Wszechnicy Polskiej, zabrukował i oświetlił ulice w dzielnicach robotniczych, wydał szereg prac z dziedziny historii i statystyki Łodzi i t. d. Staraniem i kosztem miasta wzniesiony został na Placu Wolności pomnik bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki (dłuta artysty rzeźbiarza Mieczysława Lubelskiego).

W pierwszej kadencji władz samorządowych miasta Łodzi (1919 — 1923) prezydentem miasta był Aleksy Rzewski, w drugiej (1923 — 1927) — ś. p. Marian Cynarski, w trzeciej (1927 — 1933) — Bronisław Ziemięcki. Prezesem Rady Miejskiej był w pierwszej kadencji Antoni Remiszewski, w drugiej — dr. Bolesław Fichna, w trzeciej — inż. Jan Holcgreber. Od dnia 12 lipca 1933 r. zarząd miejski spoczywa w ręku komisarza rządowego, którym mianowany został inż. Wacław Wojewódzki.

Zakłady Wyrobu Soli  
kąpielowych  
lecniczych  
i specjalnych  
w ŁANCZYNIE

Café-Dancing „ITALIA”

WARSZAWA  
NOWY ŚWIAT 23/25

## Ł u c k

Miasto Łuck leży na prawym brzegu rzeki Styr, zajmuje obszar 1970 ha 1152 mtr. i leży na linii kolejowej Kiwerce — Lwów i połączone jest szosami z m. Dubnem, Równem i Kowlem, oraz traktami z Włodzimierzem i Horochowem.

Miasto Łuck powstało w bardzo odległych czasach. Należy ono do najstarszych grodów słowiańskich. Istnieje przypuszczenie, że miasto Łuck istniało już w VII wieku.

Z chwilą odrodzenia się Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej otwiera się dla Łucka nowy okres i dziś dopiero Łuck ma nadzieję, że pod rządem Rzeczypospolitej Polskiej dojdzie do ponownego rozrostu podniesienia się i dobrobytu.

Łuck obecnie liczy 36.445 mieszkańców.

Miasto posiada obecnie szkół średnich 7, szkół powszechnych 9, szkół zawodowych 2.

Budżet miasta na rok 1933/34 wynosi: przychód 778.396, rozchód 778.396.

Licząc się z tradycją, oraz naturalnym rozwojem miasta Zarząd Miejski ma stałą pieczę, nad rozszerzeniem sieci połączeń z większymi centrami Rzeczypospolitej, nad równoczesnym rozwojem kulturalnym, co wyraża się w planowo dokonanych inwestycjach w 1919 — 1933 r.

Ze względu na krytyczny stan finansowy miasta, Zarząd Miejski czyni odpowiednie starania na uzyskanie długoterminowych pożyczek na prowadzenie niezbędnych inwestycji.

Zaprojektowano założenie szpitala miejskiego dla chorób ogólnych, budowę gmachu dla szkoły powszechnej, sporządzenie planu regulacyjnego, gdyż brak takowego utrudnia planową rozbudowę miasta i w tym celu również poczyniono odpowiednie starania w Dyrekcji Funduszu Pracy.

W r. ub. przystąpiono również do konserwacji Zamku na inwestycję, t. j. meljorację i osuszenie łąk miejskich. Obecnie prowadzi się druga seria robót — usypywanie grobli od strony rzeki Styr, trzecią serią robót będzie kopanie rowów meljoracyjnych.

W r. b. przystąpiono również do konserwacji Zamku Lubarta, którym to zabytkiem Łuck się szczyci.

Zaprojektowano budowę gmachu dla szkoły powszechnej i wogóle Zarząd Miejski licząc się i opierając na dawnej tradycji historycznej miasta, dąży do doprowadzenia miasta do poziomu kulturalnego innych większych miast Polski.

Prezydentem m. Łucka jest p. Alfons Bednarski, wiceprezydentem p. Jan Karol Buchowski.

## Powiat Krzemieniecki

Powiat Krzemieniecki jest największym i najgęściej zaludnionym powiatem Woj. Wołyńskiego, obszar jego wynosi 2772 km. kw. i liczy 250 tys. mieszkańców.

Charakter powiatu jest wybitnie rolniczy, to też praca Wydziału Powiatowego idzie przede wszystkim w kierunku podniesienia rolnictwa.

Powiat utrzymuje 41 punktów czyszczenia nasion, 6 punktów wypożyczania narzędzi rolniczych, urządza często konkursy rolnicze, przy wybitnym udziale kół młodzieży wiejskiej. Od kilku lat Wydział Powiatowy zainicjował hodowlę bydła rasy czerwonej, rasowych koni i trzody chlewnej. Na terenie powiatu powstało w ostatnich czasach wiele kół hodowlanych, mleczarń spółdzielczych i t. p. Powiat jest podzielony na 12 rejonów weterynaryjnych. W dziale rolni-

czym na szczególne podkreślenie zasługuje prowadzona przez Sejmik szkoła rolnicza w Wiśniowcu, mieszcząca się w dawnym wspaniałym zamku Ks. Wiśniowieckich, posiadającym jeszcze dotychczas wspaniałe dzieła sztuki. Szkoła ta na przestrzeni 130 ha ziemi prowadzi fermę rolną, będącą ośrodkiem kultury rolnej, nie tylko w powiecie, ale i na terenie całego Wołynia. Szkoła ta również posiada własną elektrownię.

Stan dróg w powiecie stale się poprawia, a w ostatnich latach wykonano 15 km. dróg nowych o twardej nawierzchni.

W dziale oświaty praca Wydziału Powiatowego idzie przede wszystkim w kierunku budowy lokali szkolnych, których w ostatnim czasie wybudowano 8. Oświata pozaszkolna stoi na wysokości zadania. Należy również nadmienić, że istnieje w Wiśniowcu szkoła rzemieślniczo-przemysłowa, posiadająca działy: ślusarski i stolarski, wzorowo urządzona i zaopatrzona we wszelkie pomoce naukowe. Przeciętna ilość uczniów rocznie wynosi ok. 80.

Inne działy gospodarki samorządowej, jak: opieka społeczna, szpitalnictwo, zdrowotność, pożarnictwo i t. p. są dobrze postawione. Budżet Wydziału Powiatowego na 1933—34 rok wynosi zł. 1.014.073 zł.

Pisząc o powiecie Krzemienieckim z prawdziwym patriotyzmem wspomnieć należy o jego stolicy — Krzemieńcu. Wszak słusznie nazywany był on „Atenami Wołyńskimi“, stąd bowiem w czasach niewoli promieniowała kultura polska na tych rubieżach. Tutaj przecież powstało słynne Liceum Krzemienieckie, w którym nauczali jego twórcy — T. Czacki, Euzebjusz Słowacki i in., tutaj również urodził się twórca „Króla Ducha“. Takim samym ośrodkiem kultury jest Krzemieniec i obecnie. Liceum przywrócone do dawnej świetności krzewi wiedzę na ziemiach najbardziej przez zaborcę upośledzonych. Powraca historia z przed przeszło 100 lat. Krzemieniec znowu staje się punktem kulturalnym. Obszerna biblioteka Liceum ułatwia pracę naukową na Wołyniu.

W Krzemieńcu ogniskuje się praca społeczna, kierowana przez Zjednoczenie Organizacji Społecznych. Praca ta wydaje owoce, prowadzona wytrwale i systematycznie przyczynia się do wyrobienia wśród miejscowej ludności poczucia praw i obowiązków dobrych obywateli Państwa Polskiego.

Sam Krzemieniec, przepięknie położony, z wielką ilością zabytków i pamiątek historycznych, oraz jego okolice, jak: Wiśniowiec, Pocajów, ze słynnym klasztorem prawosławnym i t. p. jest jednym z najciekawszych miejsc turystyczno-wycieczkowych, jako bastion polskiej kultury.

## Powiat Rówieński

Graniczący z Rosją Sowiecką powiat rówieński należy do bogatszych w glebę, powiatów Wołynia. Obszar jego wynosi 283.785,7 ha, o ludności bez wydzielonego miasta Równego 211.918 osób. Administracyjnie podzielony jest na jedno miasto i 10 gmin wiejskich.

Samorząd Powiatowy został ukonstytuowany w 1922 r. Zniszczone drogi, spalone mosty, grunty zaniedbane i wyalowione, gospodarstwa rolne wyczerpane, bez inwentarza martwego i żywego; opłakany stan sanitarny, zaledwie kilka odpowiednich budynków szkolnych — przy wielkiej rzeszy analfabetów i wzrastającej liczbie dziatwy w wieku szkolnym. Wiele setek bezdomnych rodzin i sierot, zabłąkanych wskutek wojen i ruchu uchodźców, spadło na barki samorządu, który ustawowo został powołany do ponoszenia świadczeń z tytułu opieki społecznej. Słaby stopień ogólnej kultury, brak wiedzy zawodowej rolniczej i osłabienie energii

zyciowej ludności, steranej klęską minionej wojennej pożogi — oto spuścizna, którą otrzymał samorząd po wojnie światowej i 150 latach gospodarki zaborców.

W organizacji wewnętrznej samorząd powiatowy przeszedł wszystkie niedomagania. Skutków ogólnego kryzysu nie odczuwa się tak dotkliwie, jak w innych samorządach, albowiem Sejmik Rówieński jest w tej szczęśliwej sytuacji, że nie posiada żadnych uciążliwych długów i zobowiązań.

Do najważniejszych i zasadniczych zadań w gospodarce samorządu powiatowego zaliczano: drogownictwo, sanitację, rolnictwo oraz pomoc i opiekę nad rozbudową szkolnictwa. W tych też kierunkach działano, przyczem rozbudowę instytucji, a w szczególności K. K. O. i Komunalnej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej uznano za konieczne dla celów rozwoju rolnictwa.

Ponieważ powiat rówieński nie jest przemysłowym, lecz rolniczym dbać musi głównie o podniesienie rolnictwa, to też Sejmik nie tylko prowadzi Fermę Doświadczalną Rolniczą w Nowym Dworze, nie tylko uczy racjonalnej uprawy roślin i hodowli, lecz sięga w daleką przyszłość, aby zabezpieczyć rolnika.

Sejmik Powiatowy posiada w swej administracji 323,5 km. dróg gruntowych i bitych. Stan tych dróg stale się poprawia. Sejmik stopniowo buduje rocznie co najmniej 6 km. dróg o twardej nawierzchni, prócz robót drogowych, jakie prowadzą u siebie poszczególne gminy. Mosty drewniane zamienia się na betonowe.

Jednym z najważniejszych zamierzeń w dziedzinie oświaty jest budowa szkół powszechnych.

W dziale zdrowia publicznego, na pierwszy plan wysunąć należy szpital powiatowy w Równem na 60 łóżek z osobnym oddziałem zakaźnym. Szpital ten jest dobrze wyposażony w urządzenia i sprzęt medyczny, a dzięki pozyskaniu dla szpitala, doskonałego chirurga, dokonywane są tu z powodzeniem najcięższe operacje, to też szpital powiatowy cieszy się uznaniem miejscowego społeczeństwa. W r. 1925 Sejmik powiatowy wybudował w Turczynie szpital z izbą chorych kosztem 150.000 zł. i obecnie posiada 4 przychodnie, a mianowicie w Równem (przy szpitalu), Korcu, Międzyrzeczu i Turczynie.

Opieka społeczna stosowana jest, przez Sejmik rówieński, w granicach ustawowych obowiązków. W pierwszych latach prowadzone były 2 sierocińce, obecnie jednak, zostały zlikwidowane z powodu zmniejszonej frekwencji wychowanków.

W r. 1927 uruchomiona została Komunalna Kasa Oszczędności w Równem, którą Sejmik wyposażył kapitałem zakładowym w wysokości 150.000 zł. i kapitałem specjalnym w kwocie 32.000 złotych, na akcję zakładania mleczarni spółdzielczych i ogniotrwałe budownictwo. Z kapitału tego udzielane są kredyty niekoprocentowe, lub bezprocentowe. Stan wkładów i lokat, K. K. O., wynosi obecnie 300.000 zł., obrót miesięczny około 1.000.000 zł., pożyczek wydano na sumę 1.090.000 zł. pośród 5.500 dłużników.

Taka sama celowa polityka finansowa zastosowana jest również w gospodarce Pow. Zw. Komunalnego. Przez cały czas istnienia Samorządu Powiatowego budżety układane były na podstawie własnych możliwości finansowych bez uciekania się do jakichkolwiek pożyczek.

Tegoroczny budżet Sejmiku Powiatowego w wydatkach zwyczajnych i nadzwyczajnych wynosi 778,601 zł.

Reasumując gospodarkę finansową Sejmiku rówieńskiego musimy stwierdzić, iż jest z odrzuceniem wszystkiego co może stać się ciężarem budżetu. Ostrożność i zapobiegliwość posunięto tak daleko, że między innymi, pow. rówieński na-

leży do tych nielicznych powiatów, które nie mają funduszu emerytalnego. Pracownicy na tem nic nie tracą, gdyż ubezpieczeni są w Z. U. P. U., a powiat wolny jest od groźnych komplikacji, jakie fundusz wspomniany może przysporzyć.

## Powiat Horochowski

Powiat Horochowski utworzony został w r. 1921, a obszar jego wynosi 1760 km<sup>2</sup>. Administracyjnie podzielony jest na 7 gmin wiejskich, 2 gminy miejskie i liczy 122.845 mieszkańców.

Powiat ma charakter wybitnie rolniczy, to też w tym kierunku idzie praca Wydziału Powiatowego.

Wydział Powiatowy utrzymuje 4 instruktorów rolnych rejonowych. W dziale produkcji zwierzęcej pracę rozpoczęto w r. 1932. Na terenie powiatu czynnych jest 8 mleczarni spółdzielczych, z których w Zamliczach jest największą w całym Województwie. Na terenie powiatu istnieje 30 Kółek Rolniczych, 18 Kół Młodzieży Wiejskiej, 9 Kół Gospodyń Wiejskich i 19 Kas Stefczyka. W dziedzinie sadownictwa powiat osiągnął znaczne rezultaty. Rozwój prac melioracyjnych datuje się od r. 1932. Powiat posiada dobrze zorganizowaną służbę weterynaryjną.

Wydział Powiatowy posiada w swym zarządzie 1.260,5 km. dróg, z tej liczby powiat wybudował 13,6 km.

W dziedzinie oświaty powiat prowadzi kursa doszkalcące dla dorosłych, które w r. 1932 ukończyło 1837 osób, wogóle oświata jest dobrze postawiona. Dzięki wybitnym staraniom Starosty Powiatowego p. Tadeusza Buyko otworzono w r. ub. 1 klasę gimnazjum sejmikowego, które stopniowo dojdzie do 8 klas.

Utworzona w r. 1928 Komunalna Kasa Oszczędności rozwija się intensywnie, udzielając pomocy mieszkańcom powiatu. Budżet Wydziału Powiatowego na rok 1933/34 wynosi 459.778 zł. Na szczególne podkreślenie zasługuje działalność Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet z Doktorową Michalską na czele. Związek prowadzi przedszkole na 30 dzieci, dożywianie 15 dzieci i na gwiazdkę zaopatruje biedne dzieci w ciepłą odzież.

## Targi Rówieńskie

Od lat trzech odbywają się w Równem, w miesiącu sierpniu, Targi Rówieńskie, które się coraz więcej interesują siery przemysłowe całej Polski.

Targi Rówieńskie przejęły tradycję dawnych Targów Kijowskich, zwanych kontraktami. Rolnictwo żyźnej polaci Państwa — Wołynia — odczuwało brak tej instytucji, która obecnie daje możność zawierania wielkich transakcyj handlowych.

Najlepszym dowodem potrzeby stworzenia tej placówki może być fakt, że pierwsze Targi Rówieńskie, które odbyły się w dniach 31 sierpnia 7 września 1930 r., miały 196 wystawców ze wszystkich stron Polski, zwiedziło je 51.000 osób, a czysty zysk przyniósł 21.000 zł.

Myślą przewodnią Wielkich Targów Rówieńskich było pobudzenie życia gospodarczego Wołynia, przekonanie miejscowego wytwórcy, że za pośrednictwem Targów znajdzie zbyt swych produktów, jak również znajdują się przemysłowcy, którzy dostarczą potrzebnych maszyn do potrzeb gospodarstw rolnych, handlowych, przemysłowych i t. p.

Pomimo kryzysu, pomimo kurczenia się rynków zbytu Targi Rówieńskie rozwijają się należycie, o czem świadczy

choćby powiększany co roku ich obszar. Na tem również zyskuje miasto, do którego zjeżdża co roku kilkadziesiąt tysięcy zwiedzających. Dodać również należy, że z chwilą zawarcia traktatu handlowego z Rosją Targi Rówieńskie staną się pierwszorzędną placówką tego rodzaju, tutaj bowiem i we Lwowie koncentrować się będzie cały handel z naszym Wschodnim sąsiadem.

## Kowel

Miasto Kowel liczy 30.000 mieszkańców i jest typowym miastem-ogrodem.

Budżet na rok 1933/34 wynosi 690.170 zł., w czem na oświatę zł. 81.038, a na opiekę społeczną 102.092.

Miasto prowadzi: 1) elektrownię miejską przy 2.800 abonentach dającą miastu 120.000 zł. dochodu rocznie; 2) rzeźnię miejską z rocznym dochodem 80.000 zł.; 3) betoniarnię dla własnych potrzeb; 4) kino miejskie na 500 miejsc; 5) żłobek na 40 miejsc; 6) Miejski Ośrodek Zdrowia i 7) Miejską Komunalną Kasę Oszczędności.

Organizacyi o charakterze zawodowym, społecznym, kulturalno-oświatowym i sportowym znajdują się na terenie miasta 87. Szkolnictwo jest dobrze rozwinięte. Miasto posiada 7 szkół powszechnych 7-io klasowych i gimnazjum we własnym gmachu, wybudowanym kosztem 1.000.000 zł. Mątek miasta wynosi około 7.000.000 zł.

Stan sanitarno-zdrowotny b. dobry. Kowel robi wrażenie miasta czystego i schludnego. Znajdują się tutaj 2 szpitale, powiatowy na 80 łóżek i gminy żydowskiej na 32 łóżka. Ulic zabrukowanych 17 klm., niezabrukowanych 31 klm.

Dobrze prosperująca Ochotnicza Straż Pożarna — całkowicie zmotoryzowana (3 samochody) — zatrudnia 12 strażaków zawodowych i jest prawie całkowicie utrzymywana przez miasto. Inwestycjami zamierzonymi na najbliższą przyszłość są: 1) regulacja rzeki Turji z obniżeniem poziomu wody o ca 1 mtr., dla osuszenia terenu, celem użycia go pod zabudowę; 2) budowa nowej magistrali komunikacyjnej, łączącej część miasta położoną po drugiej stronie rzeki Turji z dworcem kolejowym i budowa drugiego mostu przez rzekę Turję o konstrukcji kamiennej, lub żelaznej.

Prezydentem miasta jest p. Ludwik Rzeszowski.

Fabryka Waliz i Kufrów (Specjalność wyroby fibrowe)

**HUGO SPILLER i LEOPOLD KRZAK**

Tarnów, ul. Nowodąbrowska 67

Telefon Nr. 136

P. K. O. Kraków 406.364



**J. J. BERGER Sp. Akc.**  
**Gdańsk**

**Mydło domowe i toaletowe jak  
również mydło w proszku**

Założone 1846 r.

Telefon 26446/9

Komitet Redakcyjny: przewodniczący — *Zbigniew Zapasiewicz*, członkowie: — *Czesław Aleksyuk, Witold Bielski, Piotr Borkowski, Bolesław Dębiński, Zofja Majewska-Zagórska, Kazimierz Moczarski, Wacław Zagórski, Zygmunt Zundelewicz.*

Redaktor Naczelny: *Wacław Zagórski.*

Dyrektor wydawnictwa: *Zygmunt Zundelewicz.*

Z ramienia Komendy Głównej Legionu Młodych — wydawca: *Wacław Zagórski.*

**CENY OGŁOSZEŃ:** Na okładce (2 lub 4 strona) i przed tekstem:  $\frac{1}{1}$  str. — 1000 zł.,  $\frac{1}{2}$  str. — 600 zł.,  $\frac{1}{4}$  str. — 400 zł. Za tekstem i 3 str. okładki:  $\frac{1}{1}$  str. — 900 zł.,  $\frac{1}{2}$  str. — 500 zł.,  $\frac{1}{4}$  str. — 300 zł. **ARTYKUŁY** propagandowe i reklamowe:  $\frac{1}{1}$  str. — 1000 zł.,  $\frac{1}{2}$  str. — 600 zł.,  $\frac{1}{4}$  str. — 400 zł. Należytość za ogłoszenia i artykuły płać gotówką zgóry do rąk upoważnionego delegata wydawnictwa.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Piusa XI Nr. 11 b m. 9. Tel. 9-85-35. Konto P.K.O. 7.611

Dra. Drallego Woda brzo-  
wa do pielęgnowania włosów.  
Woda kolońska *patryjna*, *Calibri*.  
Woda kwiatowa „Ponny”.  
Mydło toaletowe. Elixir i pasta  
do zębów „Menta” Dra. Drallego  
w Warszawie.



ul. Herman Łande W-wa

BIURO INŻYNIERSKIE

**K. Jaskulski i K. Brygiewicz**

**W GDYNI**

Biuro ul. Starowiejska Nr. 16  
Telefon Nr. 16-56

Składnica, ul. Polska tel. 16-57

Nadbudowa Chłodni Portowej  
Telefon 27-19

Skrót telegraficzny: „KABE”

## **Polish Petroleum Company Polskie Towarzystwo Naftowe M. B. H.**

GDĄŃSK

Krebsmarkt 7/8

Telefon 287-46 Adr. telegr.: „Poltank”

Reprezentacja  
koncernów  
naftowych

„POLMIN”  
„MAŁOPOLSKA”  
„LIMANOWA”

Eksport i sprzedaż miejscowa  
produktów naftowych

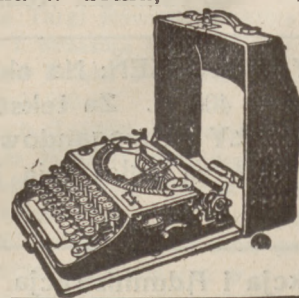
Przeładunek  
i magazynaż

Stacja  
bunkrowa

## **Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Bydgoszczy**

### **MAŁY REMINGTON**

wzorowa, przenośna, maszyna do pisania,  
najbardziej dogodna w domu, w biurze,  
lub w podróży



**Tow.  
BLOCK-BRUN**

Sp. Akc.

**WARSZAWA**

Hotel Bristol

Oddziały w większych miastach